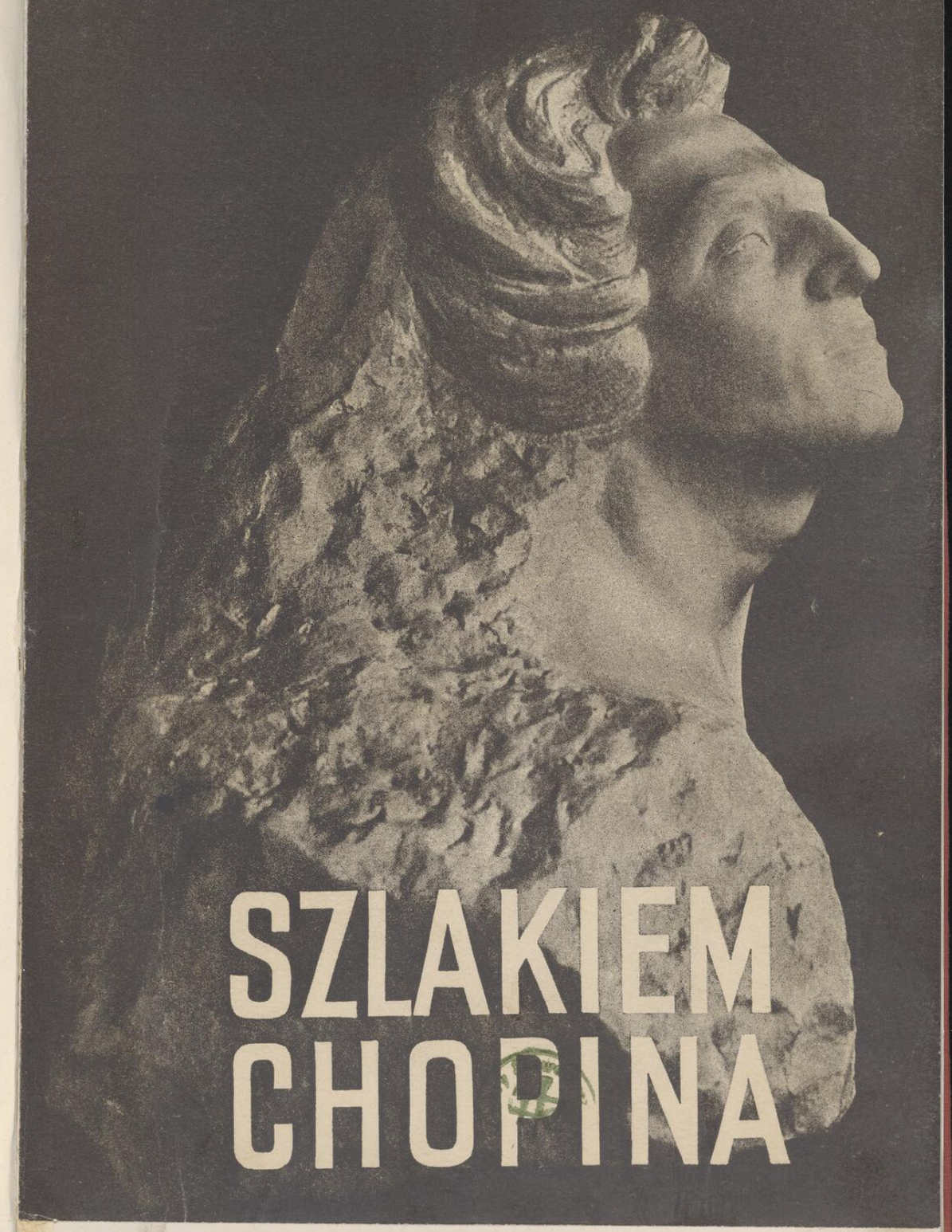
MARIA MIRSKA



SZLAKIEM CHOPINA

Hs. 202

SZLAKIEM CHOPINA



W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI FRYDERYKA CHOPINA

MARIA MIRSKA

SZLAKIEM CHOPINA



W. GALSTER i S-ka WARSZAWA 1949



Wszelkie prawa zastrzeżone — Copyright by ZAIKS 1949
Śniadeckich 10, Warszawa

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

sygn. 565
akc. bw./1950

Wykonano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa" w Łodzi — w nakładzie 4200 egz. na papierze ilustracyjnym bezdrzewnym 100 g/m² — 70x100 cm. Objętość 13 1/2 ark. Podpisano do druku 30. III. 49 r. Druk ukończono w kwietniu 1949 r. D-030929

SŁOWO WSTĘPNE

Większość szkiców niniejszych ukazywała się w latach 1930 — 1939 w czasopismach polskich i obcych. Tylko przemiłe wspomnienia Leona Wodzińskiego (rozdział „Wesołe chwile Mistrza") oraz „Wspomnienia Antoniego Wodzińskiego o Marii Wodzińskiej i o Chopinie", odnalezione w majątku Michała Wodzińskiego w Kutnowskiem, a także niektóre ilustracje i mapkę obrazującą „szlak" Chopina w Polsce — publikuję tu po raz pierwszy.

Choć miejsca i gmachy warszawskie związane z życiem Mistrza przeważnie dziś nie istnieją, zniszczone lub nawet doszczętnie zburzone ostatnią wojną, jednakowoż wspomnienie tych okrytych patyną przeszłości pamiątek zawsze przywodzić nam będzie genialną postać Fryderyka Chopina, który w ukochanej Warszawie spędził najbardziej beztroską połowę swego krótkiego życia. Dlatego opisy i Warszawy i innych miejscowości podaję w brzmieniu przedwojennym, jak gdyby stopa brutalnego najeźdźcy nie tknęła ziem naszych podczas drugiej zawieruchy światowej. I ufam, że skromna praca moja, wychodząca w setną rocznicę śmierci Chopina przyczyni się choć w części do dalszych poszukiwań i badań życia jednego z największych geniuszów, jaki się na horyzoncie muzycznym ukazał, a dla którego od wczesnych lat młodości żywiłam największy kult.

Korzystam ze sposobności, aby na tym miejscu wyrazić szczerą podziękę wszystkim, którzy się do ukazania tej książki przyczynili, a zwłaszcza doktorowi Adolfowi Chybińskiemu, profesorowi Uniwersytetu w Poznaniu, za nader życzliwe poparcie i zachętę do druku.

MARIA MIRSKA

P R Z E D M O W A

Wspomnienia o Chopinie i pamiątki po nim należą do najdroższych sercu każdego Polaka. Nie pozostało ich zbyt wiele, a wojna światowa, nielitościwa dla pamiątek wszelkiego rodzaju i wszelkiej wartości, obeszła się z nimi okrutnie. Nie przeszkodziła jednak, bo przeszkodzić nawet ona nie zdołała, pracom nad jego życiem i twórczością, tak jak nie załamała tych polskich serc. które w czasie największych męczarni Narodu krzepiły się w ukryciu jego nieśmiertelnymi dziełami, o nieśmiertelności Narodu naszego mówiącymi. Wojna nie oszczędziła wielu naszych bibliotek, w których znajdowały się dzieła zajmujące się postacią naszego Mistrza, zniszczeniu uległo wiele czasopism, zawierających pracę badaczy, poświęcone czy życiu, czy dziełom Mistrza, czy różnego rodzaju pamiątkom, bezpośrednio lub pośrednio z nim związanym. Nie zasłużyły one na to, aby zginęły w niepamięci. Udostępnienie ich jest naszym zrozumiałym obowiązkiem jeśli „cudem" ocalały. Do nich należą również prace p. Marii Mirskiej, które w czasach przedwojennych ukazywały się w polskich i obcych czasopismach prace świadczące już nie tylko o gorącym umiłowaniu sztuki Chopina z jej strony, jako pianistki, ale i o kulcie Mistrza jako artysty i człowieka. Ten właśnie kult a nie mniej szczęśliwe okoliczności pozwalały autorce odnajdywać nieznane utwory i listy Chopina, poznawać „atmosferę" miejscowości, w których Mistrz przebywał (Majorka!), docierać do nieogłoszonych wspomnień osób, które stały w pobliżu Chopina itd. Jasno się przeto tłumaczy konieczność wydania drobnych, ale ważkich przyczynków w jednej całości, która badaczom życia i twórczości Chopina zaoszczędzi poszukiwania ich po wielu czasopismach, trudno dostępnych lub należących już — po ostatniej wojnie — do rzadkości.

Publikacja p. M. Mirskiej wzbogaci naszą literaturę chopinowską cenną pozycją.

Poznań, w kwietniu 1947 r. *Dr. ADOLF CHYBIŃSKI*

WARSZAWA – MIASTO CHOPINA

Dzieciństwo i młodość związały Chopina nierozerwalnymi węzłami przede wszystkim z Warszawą. Tu w beztrosce upływały jego lata dziecinne, tu w głąb jego duszy młodzieńczej zapadały pierwsze wrażenia, tu geniusz jego zalśnił na horyzoncie muzyki gwiazdą pierwszej wielkości. Stąd też Warszawa jest prawdziwą skarbnicą pamiątek po Chopinie.

Lecz nim rozpoczniemy wędrówkę po Warszawie Chopina, zajrzyjmy w pogodny dzień letni do Żelazowej Woli, miejsca urodzenia Fryderyka (ur. 22 lutego 1810 r.).

Mała wioska, Żelazowa Wola, leży na Mazowszu, w powiecie sochaczewskim, oddalona około 50 km. od Warszawy. Z dawnego dworku szlacheckiego nie ma już dzisiaj śladu. Spłonął w czasie pożogi pierwszej wojny światowej. Ocalała jedynie oficyna, w której mieszkali rodzice Chopina i gdzie stała kolebka małego Frycka. Rozległe równiny mazowieckie występują szczególnie wiosną i latem w pełni swej krasy. Za oknami oficyny w malowniczych zakrętach wije się rzeka Utrata. Wzrok leci w dal po rozkołysanych łanami zbóż falistych polach, zatrzymując się na rozrzuconych gdzieniegdzie chatach wieśniaczych. Krajobraz sielski mieni się w blaskach słońca zielenią drzew, złotem i srebrem dojrzewającego zboża i upaja niezmąconą ciszą. Niedaleko Żelazowej Woli, w sąsiednim Brochowie, znajduje się kościołek parafialny, gdzie ochrzczono nowonarodzone dziecię pp. Chopinów.



Dworek w Żelazowej Woli według współczesnego sztychu

Urok tych miejsc wywarł głęboki wpływ na twórczość Chopina, który w późniejszych latach dzieciństwa i w okresie pierwszej młodości, niejednokrotnie spędzał tu wakacje szkolne.

Po słonecznym, poezją sielskości owianym wypadzie do Żelazowej Woli i Brochowa, czas wracać do Warszawy, centrum naszych zainteresowań chopinowskich.

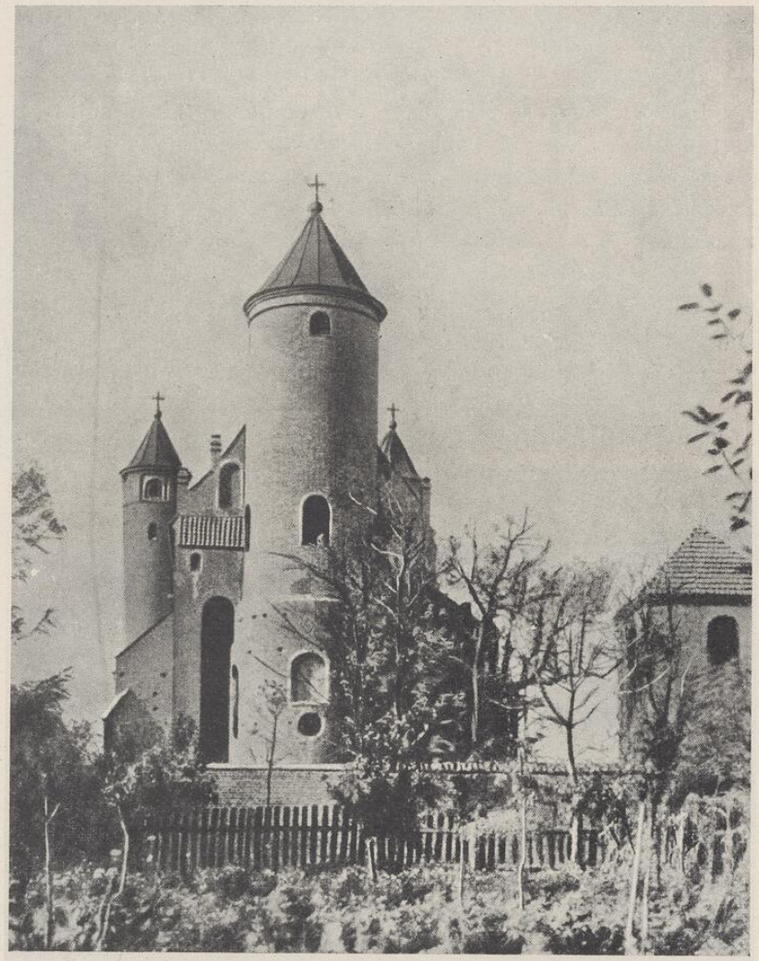
Przy Placu Saskim koło miejsca, gdzie dziś widnieje Grób Nieznanego Żołnierza, stał niegdyś tzw. Pałac Saski. Mieściło się w nim Liceum Warszawskie, w którym ojciec Chopina był profesorem i gdzie malutki Fryderyk mieszkał do siódmego roku swego życia. Często zapewne pod okiem matki odbywał wówczas przechadzki po przylegającym do Pałacu Saskiego — Saskim Ogrodzie, do dziś dnia jednym z najpiękniejszych parków stolicy, założonym w wieku XVII, na wzór ogrodów francuskich.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA-NARODOWY BIBLIOTEKA
Zbiory I. F. C.

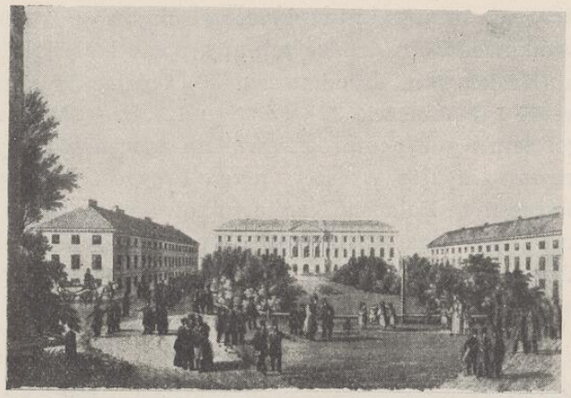
Z kolei zwróćmy swe kroki w stronę Krakowskiego Przedmieścia, bo na osi tej właśnie ulicy skupiło się wiele gmachów i budynków, związanych z imieniem Fryderyka Chopina. Wejdźmy przede wszystkim w obręb dzisiejszego Uniwersytetu Warszawskiego. Tu w tzw. ongi Pałacu Kazimierowskim, po przeniesieniu Liceum Warszawskiego zajęli państwo Chopinowie w prawej oficynie na II piętrze obszerne mieszkanie i tu kształcił się i dorastał Fryderyk przez dziesięć lat swego życia (do r. 1827). Na dużym dziedzińcu przed domem bawił się mały Frycek, tu na ławach szkolnych zadzierzgnął węzły przyjaźni z kolegami, które pozostały trwałe i sercu jego zawsze tak drogie. Tu w pięknym ogrodzie, tzw. Botanice, ciągnącym się za głównym gmachem licealnym (dziś Uniwersyteckim), spędzał jako kilkunastoletni chłopiec wiele godzin, patrząc w zamyśleniu na roztaczający się stąd widok aż na Wisłę i przedmieścia



Dworek w Żelazowej Woli — front.

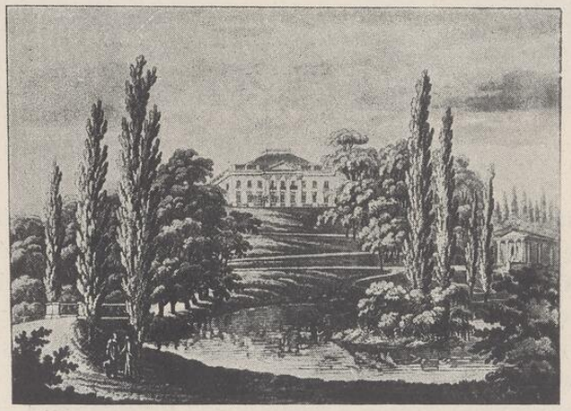


Kościół obronny w Brochowie.



(Fototeka Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie)
Pałac Kazimierowski

Warszawy, Pragę i Grochów. Z pałacu Kazimierowskiego wreszcie coraz potężniejszym blaskiem zaczęła promieniować na całą Warszawę wieść o „cudownym dziecku", a z czasem genialnym młodzieńcu, mistrzu tonów, i już wówczas natchnionym twórcy pierwszych mazurków, ronda, walców i polonezów.



Belweder
(Fototeka IFC)

Opuściwszy bramy uniwersyteckie, pójdźmy w kierunku Placu Zamkowego. Po drodze mijamy pałac książąt Czetwertyńskich (Krakowskie Przedmieście 30) i pałac hr. Potockich (Krakowskie Przedmieście 32), gdzie mały „Szopenek" częstym bywał gościem i gdzie improwizował na zebraniach arystokracji. Zatrzymujemy się wreszcie przed Prezydium Rady Ministrów (ówczesnym Pałacem Namiestnikowskim). Tu w r. 1818 ośmioletni Chopin na swym pierwszym koncercie publicznym czarował grą swoją licznie we wspaniałych salach zgromadzonych słuchaczy.



Kościół św. Krzyża
(Fototeka IFC)

W sąsiedztwie pałacu Potockich, w cieniu starych drzew krył się piękny, w rokoko francuskim zbudowany kościół pp. Wizytek. Za czasów Chopina był to kościół akademicki. Często Fryderyk, nawet już po ukończeniu Liceum, w czasie nabożeństw grywał w kościele tym na organach fugi słynnych mistrzów lub własne improwizacje.

Po przeciwnej stronie Krakowskiego Przedmieścia, na domu należącym dawniej do pałacu ordynackiego hr. Krasińskich, widnieje dziś umieszczona tam w r. 1930 tablica, której napis



Pamiątkowy fotomontaż w setną rocznicę urodzin Chopina.



Chopin, sztych współczesny

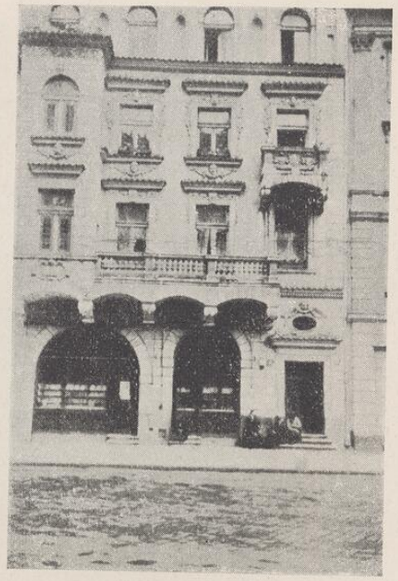


Powinszowanie 7-letniego Chopina dla ojca na imieniny
(Fototeka IFC)

głosi, że tu niegdyś mieszkał i tworzył Fryderyk Chopin, zanim w r. 1830 opuścił Polskę. W cieple ogniska rodzinnego spędzał tu ostatnie lata przed niepowrotnym wyjazdem za granicę.

Tuż obok znajdował się kościół św. Krzyża. Wstępujemy po schodach i w skupieniu wchodzimy do wnętrza majestatycznej świątyni. W ścianie po lewej stronie głównej nawy kościelnej wmurowano urnę z sercem Fryderyka Chopina. Było to przedśmiertne życzenie wielkiego patrioty i najgenialniejszego z muzyków polskich. Wzruszeni, czytamy wyryty na tablicy werset biblijny: „Gdzie skarb Mój, tam i serce Moje"

W wędrówce po Warszawie, pogrążeni we wspomnieniach o Chopinie, zawadźmy jeszcze o Pałac Błękitny hr. Zamoyskiej przy ul. Senatorskiej 35 i Resursę Kupiecką, gdzie odbywały się koncerty młodego Chopina.



Dom przy ul. Podwale, w którym Chopin był na uczcie pożegnalnej u Reinschmidtów przed wyjazdem za granicę

(Fototeka autorki)

A teraz udajmy się aż na przeciwległy koniec Warszawy. W białym Pałacu Belwederskim rezyduje dziś Prezydent Rzeczypospolitej. Niegdyś była to siedziba Wielkiego Księcia Konstantego, dokąd księżna Łowicka niejednokrotnie zapraszała małego „Szopenka", by grą swą uśmierzał srogi gniew carskiego wielkorządcy.

W sąsiadującym z Belwederem parku Łazienkowskim wzrok nasz przykuwa nastrojowy pomnik dłuta Szymanowskiego, wzniesiony w r. 1926 ku czci Fryderyka Chopina.

Bogactwo wspomnień o Chopinie potęgują niezliczone pamiątki, listy i manuskrypty, przechowywane z pietyzmem w zbiorach Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, Muzeum Narodowego i u wielu osób prywatnych.

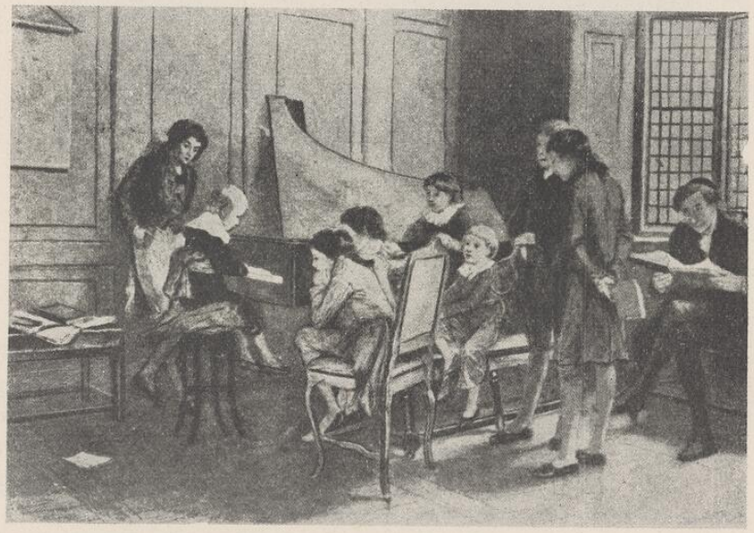
Na Warszawie jednak, tym Panteonie pamiątek Chopinowskich, nie wyczerpują się jeszcze wszystkie wspomnienia, złączone z pobytem Chopina w Polsce. Długi jest łańcuch ogniw, wiążących geniusza muzyki z glebą ojczystą, a rozrzuconych po wielu dzielnicach kraju, po których biegnie „szlak Chopina". Ale o tym ciekawym szlaku chopinowskim ciągnącym się

wzdłuż Wisły, od stóp wzgórza wawelskiego aż do Bałtyku, snującym się wśród rytmem krakowiaków, mazurków i obertasów tętniących szmaragdowych niw i kwiecistych łąk polskich — w następnym rozdziale.



Krakowskie Przedmieście według Dietricha

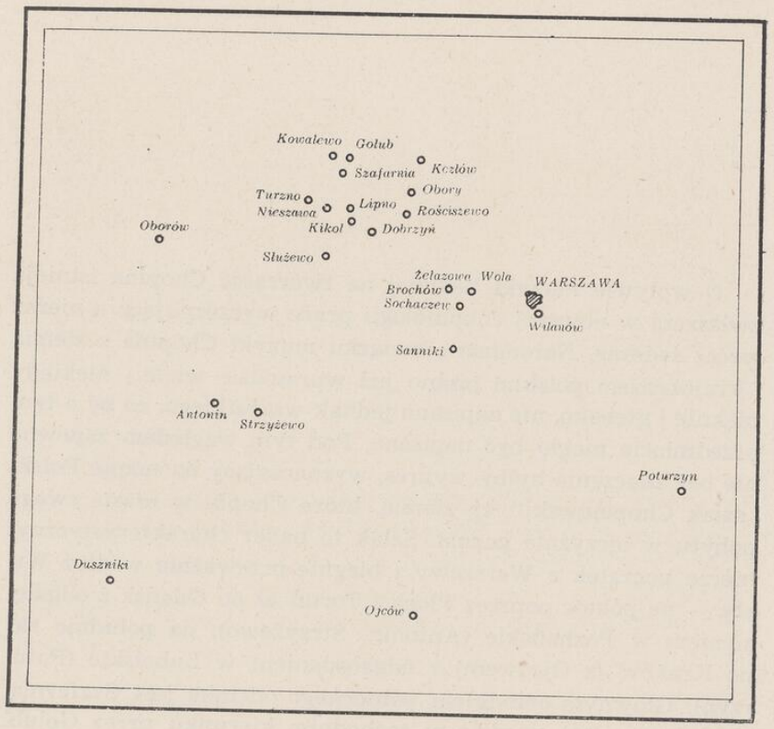
(Fototeka IFC)



Z dzieciństwa Chopina
(według obrazu A. C. Gowa)

SZLAKIEM CHOPINA

O wpływie muzyki ludowej na twórczość Chopina istnieją zwłaszcza w nowszej chopinologii prace wyczerpujące a nieraz wręcz świetne. Natomiast o związku muzyki Chopina z ziemią i krajobrazem polskim pisano już wprawdzie wiele i niekiedy pięknie i głęboko, nie napisano jednak wszystkiego, co by o tym przedmiocie mogło być napisane. Pod tym względem zapewne nie bez znaczenia byłby wykres, wyznaczający na mapie Polski „szlak Chopinowski", tj. ziemie, które Chopin w czasie swego pobytu w ojczyźnie poznał. Szlak to nader charakterystyczny: bierze początek z Warszawy i biegnie przeważnie wzdłuż Wisły — na północ poprzez Płock i Toruń aż po Gdańsk z odgałęzieniem w Poznańskie (Antonin, Strzyżewo), na południe zaś po Kraków (z Ojcowem) z odgałęzieniem w Lubelskie (Poturzyn). Głównym ośrodkiem północnego odcinka jest Szafarnia, skąd jedna linia wiedzie w zachodnim kierunku przez Golub, Kowalewo, Turzno do Torunia, druga zaś na południe przez Obory, Kikol, Rościszewo, Nieszawę do Płocka. Są to, jak wiadomo miejscowości, które młodziutki Chopin zwiedzał podczas swych wakacyj (w r. 1824 i 1825), spędzonych u Dziewanowskich w Szafarni, — z duszą, jak świadczą ówczesne jego listy, szeroko otwartą i niezmiernie wrażliwą na czar tamtejszej ziemi. Dziwny los zrządził, że jeszcze inaczej z tą właśnie okolicą związało się życie Chopina. Bo jakże niedaleko od tej Szafarni, gdzie upłynęły Chopinowi chwile jego chłopięctwa,



Szlak chopinowski

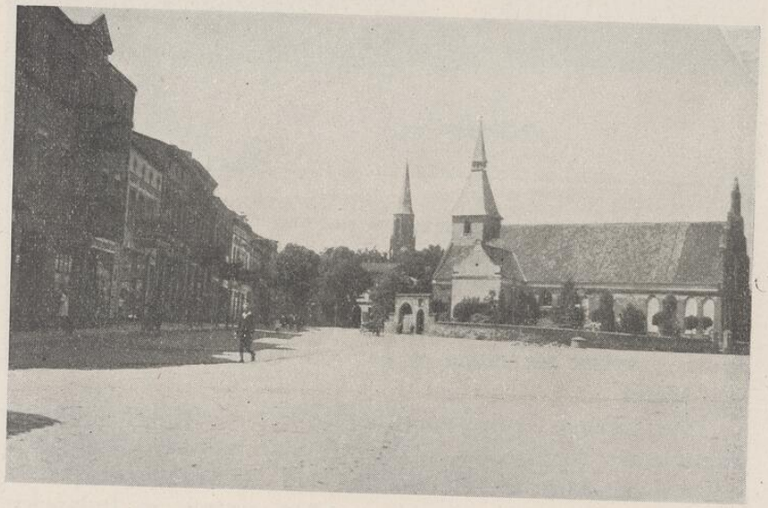


Pałac, w którym grał Chopin.

leży — oddzielone ledwie Wisłą — owo Służewo, które tak smutno zapisać się miało w pamięci Chopina w późniejszym jego życiu!

Tym właśnie „szlakiem Chopinowskim" błądząc, przybywamy zrazu do Torunia. Patrzymy nań poprzez treść listu, który młodociany turysta wysłał stąd do swego przyjaciela, Jana Matuszyńskiego, bawiącego równocześnie w Puławach. Oto więc ta sama „fortyfikacja" — co prawda już bez „machiny do przenoszenia piasku" — oto te same „kościoły gotyckiej budowy, od krzyżaków fundowane, z których jeden 1231 roku zbudowany" — oto i owa „wieża pochyła" i — ów „sławny ratusz", który „ma tyle okien co dni w roku, tyle sal, ile miesięcy, tyle pokoi ile tygodni", — oto wreszcie ów „dom Kopernika", gdzie jednak — na szczęście — nie ma już tego Niemca, o którym tak „niesalonowo" pisał w liście swym Chopin. I jeszcze jednego tu nie ma, czego już szkoda prawdziwie, a mianowicie owych „sklepów do pierników", tj. sieni obstawionych skrzyniami, na klucz dobrze zamykanymi, w których rozgatunkowane, w tuziny ułożone, pierniki spoczywają.

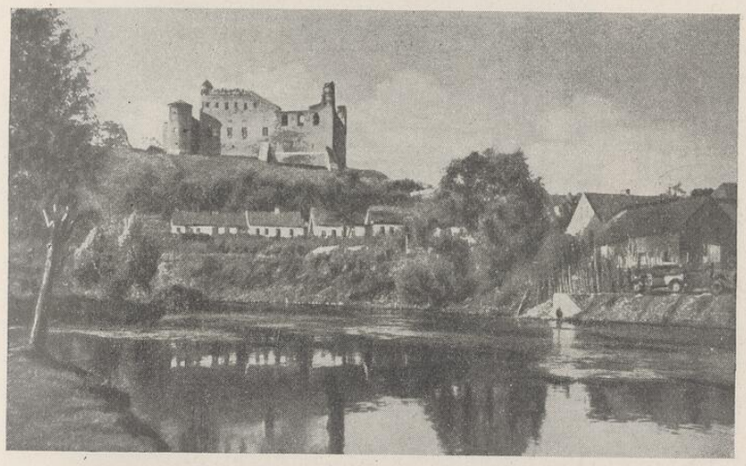
Niespełna godzinę wiezie nas pociąg z Torunia do Kowalewa. Ze stacji ruszamy pieszo doskonałą szosą do miasteczka. Po prawej stronie rozciągają się ślicznie uprawne pola, po lewej towarzyszy nam rząd malowanych schludnych domków, tonących w soczystej zieleni ogródków. Dochodzimy do tzw. „dworu", w którym obecnie mieści się Szkoła Gospodarstwa dla dziewcząt. Przez otwartą furtkę wchodzimy do pięknego parku, świadczącego jeszcze wymownie o starej kulturze. W głębi bieleje piętrowy, niepozbawiony szlachetnego wdzięku pałacyk.



Kowalewo — Rynek

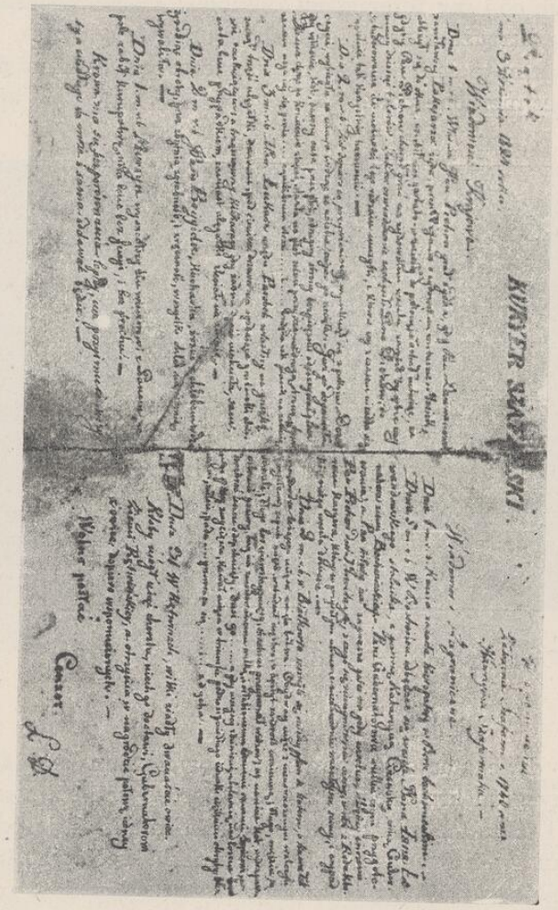
Zwiedzamy sale i pokoje, które służą dziś jako izby szkolne. Podziwiamy piękne boazerie, wykwintne parkiety, ozdobne plafony. Rozpytujemy o przeszłość pałacu kowalewskiego. Wszak tu, w Kowalewie, bawił ongi Chopin, skąd wysłał list do „najukochańszych rodziców i lubych siostrzyczek" w Warszawie. Niestety, niczego bliższego dowiedzieć się o owym dworze nie możemy, nikt tu już nic nie wie i nikt też powiedzieć nie umie, czy dwór stał w tym właśnie miejscu, gdzie dziś szkoła. Od sekretarza magistratu dowiadujemy się tylko o istnieniu jedynego pono egzemplarza starej kroniki miejscowej, gdzie

znajdować się mają wiadomości o starym Kowalewie. Cóż, kiedy egzemplarz ten był właśnie w ręku nieobecnego wówczas w Kowalewie nauczyciela. Wobec tego, zrezygnowawszy z dalszych badań, ruszyliśmy ku miasteczku, pocieszając się tą jedną pewnością, że bądź co bądź tu był i tędy chadzał Chopin, oglądając ten sam co i my teraz stary kościołek, średniowieczną wieżę po zamku krzyżackim, pięknie zabudowany rynek, a przede wszystkim to samo mając niebo nad sobą i te same przed oczyma niezmierzone pola.



Golub — Zamek

O dwie stacje kolejowe za Kowalewem leży Golub, ongi możny gród krzyżacki, dziś „nie bardzo podłe", owszem, nader miłe i schludne miasteczko. Nad miastem króluje potężna ruina zamku (w którym mieszkała i zmarła królowa Anna, siostra Zygmunta I). W rynku zwraca uwagę stary dom renesansowy, dalej piękna fara gotycka, a u stóp zamku strzelisty nowoczesny kościół. I znowu opadają nas wspomnienia o Chopinie, który bywał tu nieraz, dojeżdżając z rodziną Dziewanowskich z pobliskiej Szafarni. Na tej górze zamkowej może rozpamiętywał wielką przeszłość Polski, która rozkołysanej jego wyobraźni



Kurier Szafarski
(Fototeka IFC)

chłopięcej grała przeczuciem ballad i polonezów. Stąd oczy jego ogarniały daleki krąg tej prastarej ziemi polskiej — tu, gdy towarzystwo zwiedzało dziedziniec zamkowy, a Ludwika Dziewanowska grającego właśnie kataryniarza obdarzyła datkiem, Chopin ułożył ów dziecinny czterowiersz na nutę niemieckiego sztajera:

Panna Ludwika za pół złotego
Kazała zagrać walca pruskiego
Żeby nie było panny Ludwiki,
To by nie było pruskiej muzyki.

Jedziemy dawną drogą do Szafarni, mostem na Drwęcy, stanowiącej do niedawna granicę między zaborami, przez Dobrzyń, a potem szosą wśród niezmiernych pól. Dookoła nas krajobraz typowo mazowiecki, melancholia pól i piasków. Pono nie tak dawno jeszcze szumiała tu potężna dąbrowa. Dziś z niej nie zostało ni śladu. Wycięto ją doszczętnie.

Docieramy do celu. Wchodzimy do starego parku. — Więc to tu? Tu On po tych drogach harcował, — tu pod tymi sędziwymi grabami i klonami dumał, tu mu ptaki śpiewały, a z dziedzińca i pól dolatywały pieśni czeladzi, — tu nad tym stawkiem siadywał i żab kumkania słuchał. Park zapewne niewiele się od owych czasów zmienił, lecz za to tym więcej dwór, zabudowania gospodarskie, najbliższa okolica !... Jakże je dokładnie, jak „pięknie“ rzec by się chciało znamy w wyobraźni, nasyconej wspomnieniami listów Chopina oraz redagowanego tu przezeń przezabawnego „Kuriera Szafarskiego“. Lecz quantum mutati ab illis !... Dzisiejszy pałacyk piętrowy z wieżyczką, nie bez pewnej pańskiej wytworności jest budową nowszą. Dawny dwór, świadek tylu figlów Frycka, niemy słuchacz genialnej chłopięcej gry —— stał podobno nieco głębiej, opodal ogródka warzywnego, który znajduje się znowu na miejscu drugiego, dziś już zasypanego stawu. Tylko znajdująca się z boku skromna oficyna ma pono pamiętać czasy Chopina, który — jak nas objaśnia przewodnik — miał nawet w lewym jej skrzydle przez czas jakiś zamieszkiwać. A tradycje? Nieliczne tułają się po okolicznych majątkach, które nam tu wyliczają. Najwięcej ich w Bocheńcu, którego mieszkańcy pamiętają jeszcze stary dwór Dziewanowskich.



Toruń — Krzywa Wieża



Chopin według akwareli Marii Wodzińskiej



Pałac w Służewie
(Fototeka autorki)

Zburzył go Niemiec Feige, nabywszy później Szafarnię. On też zabrał dawne meble, a Szafarnię sprzedał, po czym ją rozparcelowano. Przechodziła potem Szafarnia jeszcze przez ręce p. Rutkowskiego, a następnie p. Noskowskiego, od którego kupił ją dopiero rząd polski na cele szkolne.

Ze smętnym uczuciem znikomości wszystkiego opuszczamy Szafarnię. Żegnają nas szumiące drzewa i zadumane pola. One przetrwały — te same. W nich i dziś jeszcze żyje duch Chopina, tak jak one żyją w jego muzyce.

Nazajutrz, przez Aleksandrów, jedziemy do Służewa. Przez wspaniały starodrzewny, starannie pielęgnowany park zajeżdżamy przed pałac. Tu, w tym magnackim pałacu, pochodzącym pono jeszcze z czasów króla Jagiełły i mającym jeszcze dziś wszelkie znamiona historycznej rezydencji wielkopańskiej, tu chowała się owa czarodziejka, co ledwie w świat wyprowadzona, zawładnąć umiała sercami Słowackiego i Chopina.

Maria Wodzińska
(ze zbiorów Marii Ciechomskiej)





Wiązanka listów Marii Wodzińskiej do Chopina
(ze zbiorów Marii Ciechomskiej)

Chopin po powrocie do Paryża jakże często ulatał myślą do nieznanego sobie pałacu, w którym Maria mieszkała, do tego parku, po którym ona się przechadzała, do tych pól „malowanych zbożem rozmaitym", po których ona wodziła pieszczotą pięknych swych oczu. Stąd do dalekiego Paryża szły z niecierpliwością serca oczekiwane przezeń i zrazu jakże serdeczne listy pani Wodzińskiej — z najdroższymi dopiskami z rąk ukochanej. I tu znów On słał ze świata dalekiego listy zrazu pełne pogody, ducha i nadziei.

Aż się to szczęście krótkie nagle urwało i rozsypało w popiół. Aż mu się to Służewo, zrazu ogrójec szczęścia, zamieniło w symbol smutku, wyrażony w dwóch słowach przez niego: moja bieda . . .

Z balkonu pałacu wpatrujemy się w piękny park służewski . . . W głębi, wśród zieleni mignęła jakaś biała postać . . .



Pałac w Sannikach, w którym Chopin bawił latem 1828 r.
(Fototeka autorki)

CHOPINIANA ANTONIŃSKIE

W twórczości Chopina, jak zresztą w całym romantyzmie, splatają się dwa odrębne pierwiastki kultury polskiej: ludowy i szlachecko-arystokratyczny. Tej dwoistości odpowiada również linia życia Chopina, zwłaszcza z okresu jego młodości. Co Chopinowi dał lud, wieś, przyroda polska, a co tradycja, gust i smak salonu — to zbadać byłoby niewątpliwie zadaniem wdzięcznym i ciekawym.

W tym związku na szczególną uwagę od strony czynnika arystokratycznego zasługiwałby niewątpliwie stosunek Chopina do książąt Radziwiłłów, a w szczególności do księcia Antoniego Radziwiłła, ówczesnego namiestnika W. Ks. Poznańskiego, autora muzyki do „Fausta" Goethego a zarazem zdolnego wiolonczelisty, rytownika i obdarzonego miłym głosem tenorowym śpiewaka.

Nie mamy zamiaru kreślić tu szczegółowo znanej zresztą historii tych stosunków, obejmującej lata 1825—1830. Jedynie jako tło dla naszych Chopinianów Antonińskich wypada podkreślić ogólnie serdeczność tych stosunków, oraz wspomnieć o kilkakrotnym pobycie Chopina w Antoninie, dokąd najczęściej udawał się z pobliskiego Strzyżewa, majątku swej matki chrzestnej, Anny z hr. Skarbków Wiesiołowskiej. Najdłużej (bo około tygodnia) trwał i najgłębsze w duszy Chopina zostawił wspomnienia pobyt w Antoninie w październiku i listopadzie 1829. Oprócz atmosfery przenikniętej wytwornością i wysokim kultem muzyki, nader życzliwym stosunkiem do młode-



Chopin w wieku młodzieńczym według Miroszewskiego
(ze zbiorów Marii Ciechomskiej)



Pałac w Antoninie
(Fototeka autorki)



Eliza Radziwiłłówna

go muzyka, przyczyniły się do tego nie w najmniejszej mierze obie księżniczki, Eliza i Wanda. Obie one darzyły go nie tylko podziwem dla jego geniuszu, lecz i głęboką sympatią.

Zwłaszcza Eliza — smutna — w niedalekiej przyszłości narzeczona pruskiego następcy tronu, ks. Wilhelma. Ona to narysowała go w swym sztambuchu — jak o tym sam Chopin



Antoni Radziwiłł
(ze zbiorów ks. Józ. Potockiej)

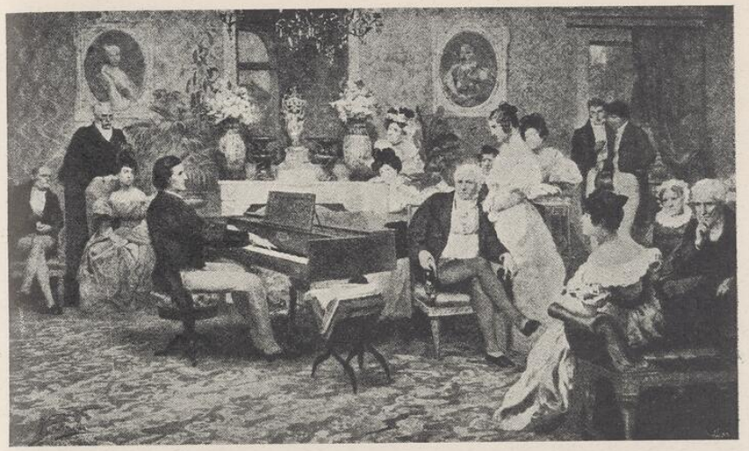
wspomina w nieco późniejszym (z 14 listopada tegoż roku) liście do Tytusa Wojciechowskiego: „Chciałeś mego portretu — żebym mógł ukraść jeden księżniczce Elizie, tobym go był tobie posłał; dwa razy mię w sztambuchu zrobiła, o ile mi ludzie gadali, bardzo podobnie".

Rola, jaką odegrał w życiu Chopina Antonin, była dla mnie dostateczną podnietą, by błądząc „szlakiem Chopina", nie pominąć w swej wędrówce również tej książęcej rezydencji. Co prawda, szukałam tam nie tylko elegijnych przeżyć, lecz także bardziej realnych po Chopinie pamiątek, które w Antoninie spodziewałam się znaleźć

Zabawiłam w Antoninie przez 3 dni, w czasie których dane mi było głęboko odczuwać żywe tu jeszcze reminiscencje po Chopinie.



Fortepian z czasów Chopina w Antoninie
(Fototeka autorki)



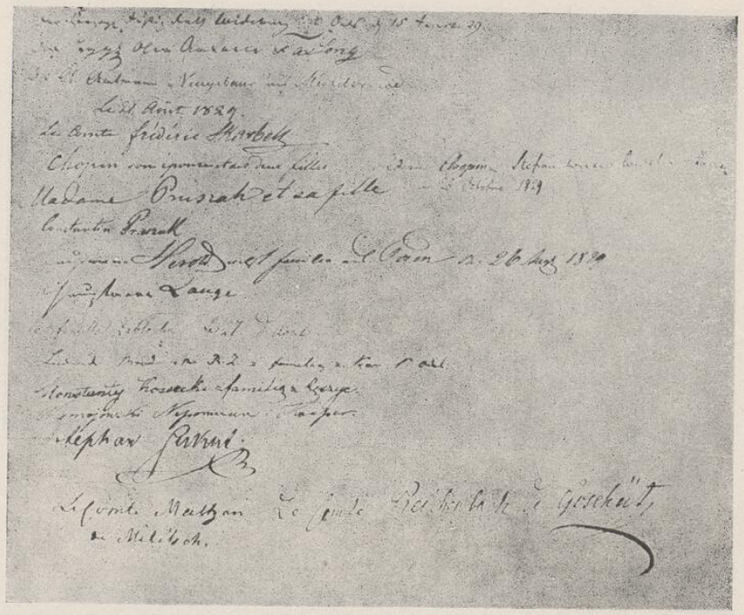
Chopin u ks. Radziwiłła w Poznaniu
(według obrazu H. Siemiradzkiego)

Od czasów Chopina niewiele zapewne zmienił się park i pałac w Antoninie

Pałac w Antoninie, zbudowany przez ks. Antoniego Radziwiłła według planu słynnego architekta berlińskiego Schinkla, zdumiewa swym kształtem zewnętrznym, lecz jeszcze większe budzi zachwyty wewnątrz. Całe niemal wnętrze to jedna olbrzymia hala z ogromną, sięgającą pod strop białą kolumną, mieszczącą na dole szereg kominków, a wyżej uwieńczoną kręgami wspaniałych rogów jelenich.

Niecierpliwym okiem szukałam najpierw owego fortepianu, na którym młody twórca Ronda c-moll grywał tu tak często bądź sam, bądź z ks. Antonim, bądź z elewką swą, księżniczką Wandą. Niestety, oprócz dwu nowoczesnych pianin, fortepianu takiego nigdzie nie spostrzegłam, ale dowiedziałam się, gdzie według tradycji stać miał ów instrument uświęcony grą Chopina.

Los mi jednak sprzyjał. Z lamusa, znajdującego się na trzecim piętrze, zdjęto stojący tam podobno od kilkudziesięciu lat ów „Chopinowski" fortepian. Co prawda, był to już raczej „szkielet" fortepianu. Mimo to, z prawdziwym wzruszeniem



Autograf Chopina w albumie Radziwiłła
(Fototeka autorki)

śledziłam, jak służba poczęła go czyścić i myć i jak powoli spod grubych warstw kurzu — wydobywać się zaczęły jego szlachetne linie i barwy. Byłże by to naprawdę „fortepian Chopina"?

Innym razem przeglądałam stary, sięgający jeszcze początków zamku album, zawierający w chronologicznym porządku wpisy gości, wśród których nie brak koronowanych głów, znakomitych uczonych, artystów itd., a przede wszystkim samego Chopina.

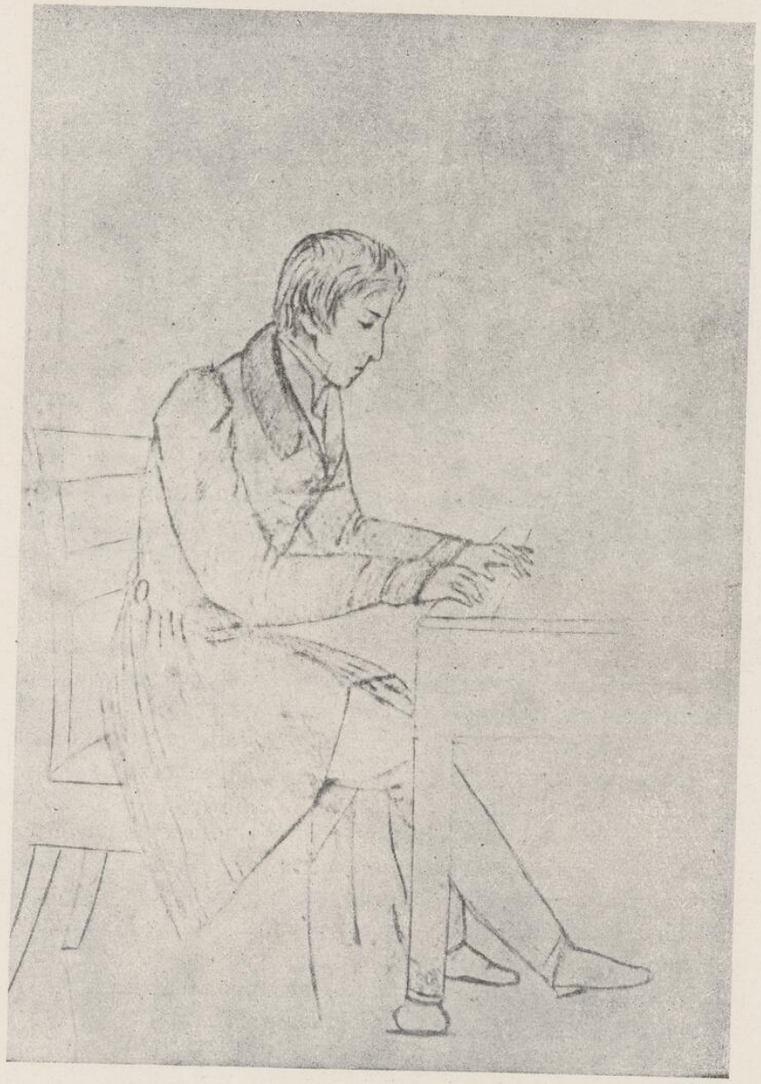
Z wpisem tym wiąże się drobna ale ciekawa rewelacja: oto jak widać z facsimile umieszczonego na jednej z kart albumu, goście wpisywali się w nim rzędem po lewej stronie. W rzędzie pod datą 21 sierpnia 1829 r. (Le 21 Août 1829) widnieją podpisy: „Le comte Frédéric Skarbek" oraz „Chopin, son epouse et ses deux filles". Wnioskować stąd należy, że wymienieni (może

wraz z podpisanymi nieco niżej: „Madame Pruszak et sa fille" oraz „Constance Pruszak" byli z wizytą w Antoninie. Szczegół to nie całkiem błahy. Ze strony rodziców Chopina można by odwiedziny te uważać za rewizytę na wizytę, którą złożył im książę Antoni w Warszawie (w marcu tego roku), a zarazem za przyczynek do planów i nadziei, jakie wówczas żywił Mikołaj Chopin w związku z zamierzonym wyjazdem Fryderyka za granicę. Wspomniana karta albumu kryje jednak w sobie jeszcze jeden szczegół ciekawy: oto obok wpisu ojca Chopina — po lewej stronie albumu i w jednym z nim rzędzie — widać podpis Fryderyka Chopina i Wiesiołowskich: „Frédéric Chopin" — „Stefan Wiesiołowski z żoną le 26 Octobre 1829". Ponieważ Chopin nie mógł być w Antoninie w sierpniu 1829 r., gdyż przebywał wówczas w Niemczech — ponieważ dalej cała karta albumu zawiera podpisy tylko z sierpnia, przeto nasuwa się wniosek, że Chopin, bawiąc w Antoninie wraz z Wiesiołowskimi ze Strzyżewa, w październiku tego roku, gdy miał się wpisać do albumu, uczynił to z rozmysłem nie na wypadającej z kolei karcie październikowej, lecz łamiąc chronologię albumu — wolał przenieść się tuż obok wpisu kochanego papy z rodziną.

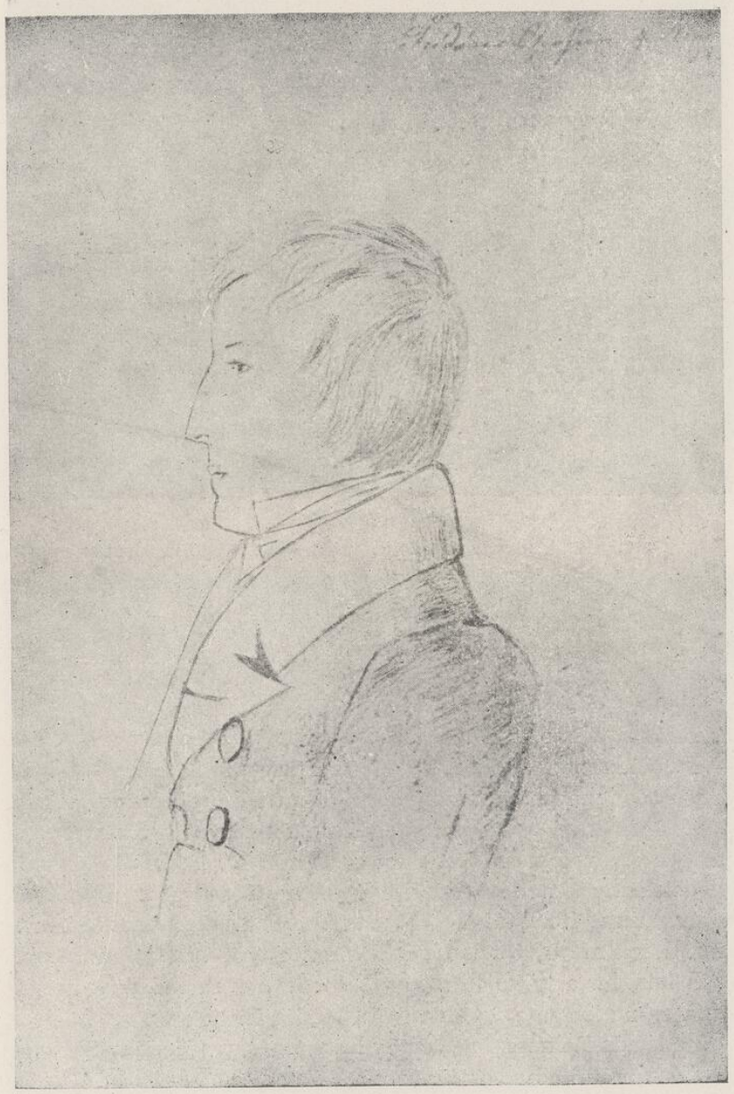
Na koniec października i początek listopada przypada ów pamiętny tydzień Antoniński w życiu Chopina, ów „raj z dwiema Ewami", z których jedna, Eliza, dwa razy go w swym sztambuchu sportretowała. I oto jakby na czarodziejskie zawołanie — zjawiają mi się teraz w tym samym miejscu oba owe portrety, wprawdzie już nie w sztambuchu, lecz w ramkach stojące na pianinie!

Któż by oparł się głębokiemu wzruszeniu, patrząc na te podobizny — prawdziwie bezcenne dzięki prostocie, z jaką ołówek rysowniczki utrwalił wygląd młodocianego Chopina; tym zaś droższe jeszcze, że oprócz olejnego portretu pędzla Mieroszewskiego z końca r. 1827 nie mamy z owych czasów podobizny Chopina i że sam Chopin przyznaje we wspomnianym liście, iż zdaniem ogólnym portrety te są bardzo podobne. *)

*) Nader interesujące jest niewątpliwie porównanie tych portretów z opisem postaci Chopina, jaki właśnie z tego czasu (1827) pozostawił Eugeniusz Skrodzki w swoich „Kilku wspomnieniach o Fryderyku Chopinie". — F. Hoesick: Chopin. Życie i twórczość. Tom. I, str. 114.



Chopin według rys. Elizy Radziwiłłówny z r. 1829
(Fototeka autorki)



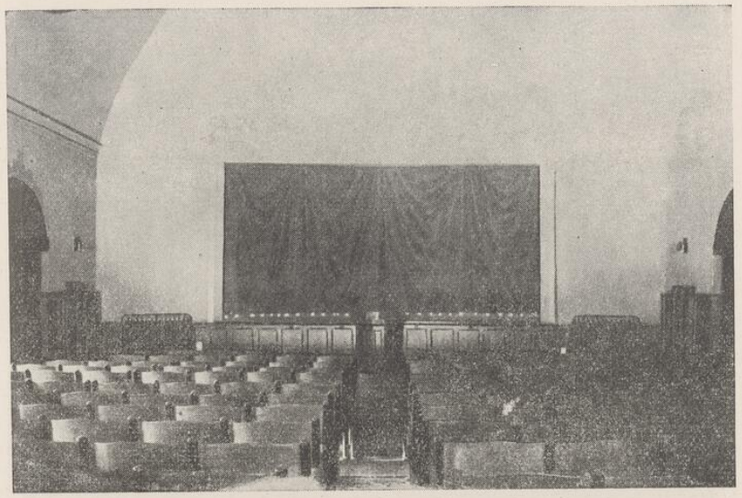
Chopin według rys. Elizy Radziwiłłówny z r. 1826
(Fototeka autorki)



Teatr w Dusznikach, w którym koncertował Chopin w r. 1826
(Fototeka autorki)

Przedstawiają nam one Chopina w dwu różnych epokach jego życia: jako 16-letniego i 19-letniego młodzieńca, — jak widać bowiem z umieszczonych u góry napisów, jeden pochodzi z r. 1826, drugi zaś z października r. 1829. W związku z tym nasuwa się tu pewien problem biograficzny. Podobnie jak nie wiedzieliśmy dotąd o pobycie rodziny Chopina w Antoninie w sierpniu r. 1829, tak i o pobycie Chopina tamże w r. 1826 nic nam dotąd nie było wiadomo. W roku tym Chopin w miesiącach letnich (a tylko te mogły wchodzić w rachubę) wyjechał z matką na kurację do Reinerz*). Miałże by już wówczas, bądź w drodze do Reinerz, bądź z powrotem zatrzymać się w Strzyżewie, a stamtąd odwiedzić Antonin?

*) Dzisiejsze Duszniki.



Wnętrze teatru w Dusznikach
(Fototeka autorki)



Tablica pamiątkowa w teatrze w Dusznikach
(Fototeka autorki)

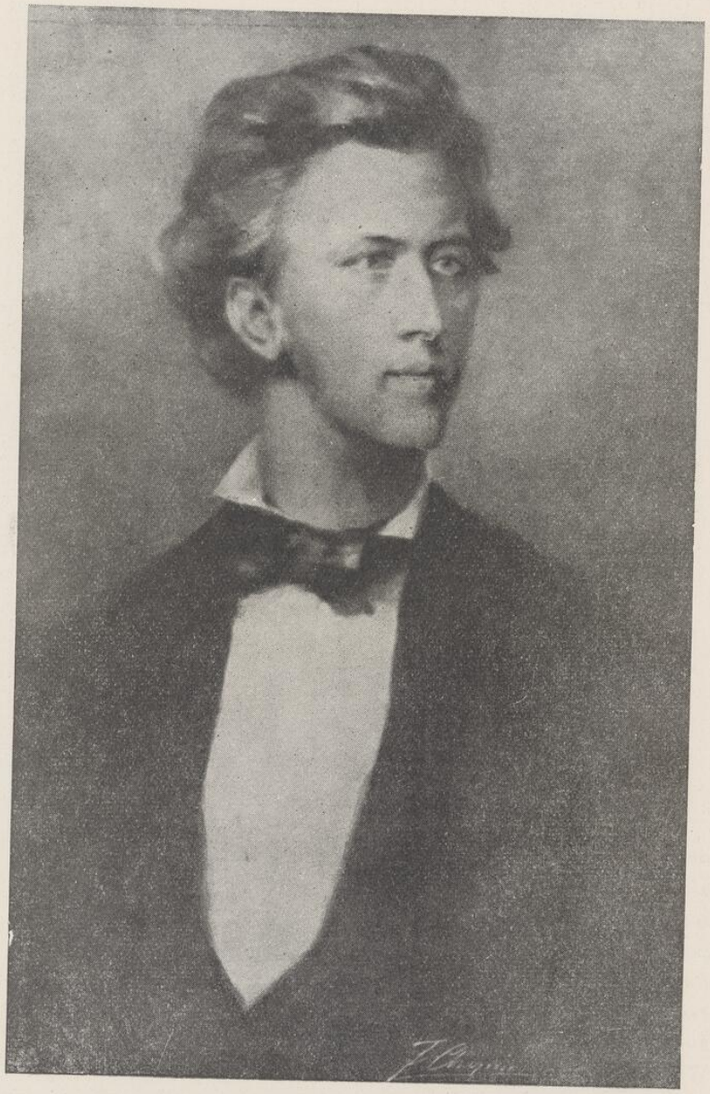


Pomnik Chopina w Dusznikach
(Fototeka autorki)



Napis łaciński na pomniku Chopina w Dusznikach

Strzyżewo! To miejsce Chopinowi tak drogie, tyloma serdecznymi nićmi z nim związane, tyle razy przezeń odwiedzane, a tak bliskie Antonina, nęciło mnie niemniej od samego Antonina. Toteż z niecierpliwością oczekiwałam kresu wycieczki, podjętej w tamte strony. Jakież jednak bolesne oczekiwało mnie rozczarowanie! Oto z dawnego dworu strzyżewskiego nie pozostało ani śladu. Wprawdzie najstarsi ludzie we wsi, których o to pytaliśmy, pamiętają jeszcze nazwiska „dziedziców" Wiesiołowskich, ale poza tym nic tu już ani ich, ani ich czasów nie przypomina. Obecny dwór i folwark — nowe. Dowiadujemy się tylko, gdzie stać miał dwór dawny: na lewo od drogi wjazdowej w zapuszczonym nieco ogrodzie, gdzie dzisiaj nic już nie świadczy o tym, co było ongi i minęło bezpowrotnie.



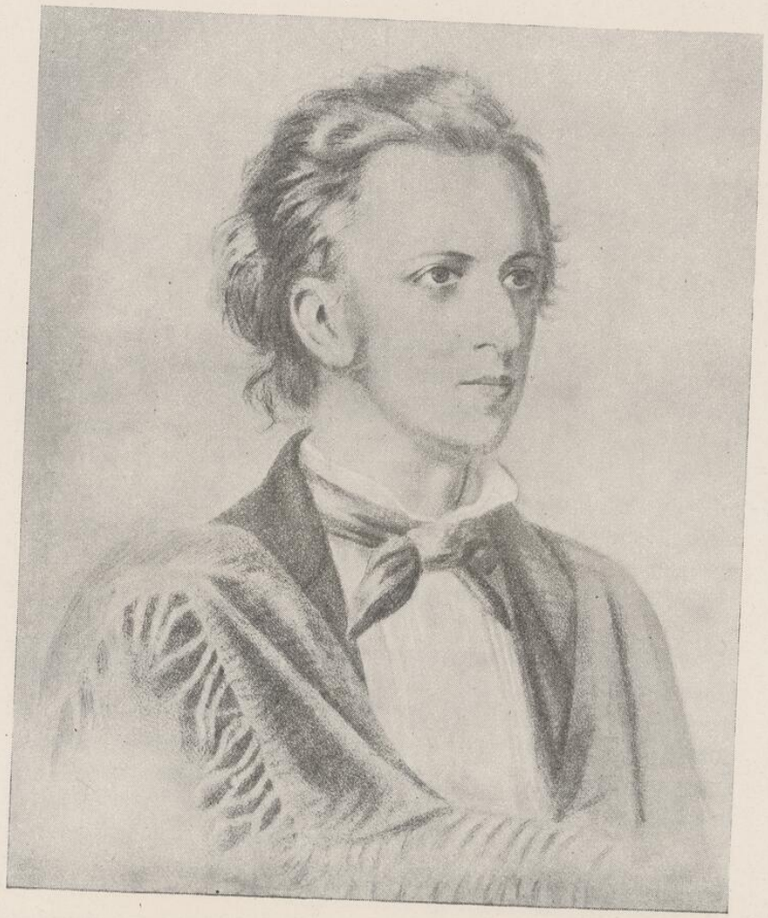
Chopin według F. Rumpfa
(Fototeka autorki)

ECHA MIŁOŚCI ROMANTYCZNEJ W MUZEUM ŁOWICKIM

Zjeżdżającym do Łowicza najczęściej na Boże Ciało gościom ze stolicy i z dalszych stron, olśnionym krasą łowickiego ludu, niewiele już na ogół pozostaje czasu, aby zwiedzić muzeum łowickie, czyli — jak brzmi jego oficjalna nazwa — „Muzeum miejskie im. Władysława Tarczyńskiego". A jednak muzeum to, jedno z tak nielicznych muzeów prowincjonalnych w Polsce, zasługuje ze wszech miar na bliższe poznanie. Chociażby tylko ze względu na tę grupę pamiątek, która i nas przede wszystkim zajęła, a która wiąże się głównie z osobą Marii Wodzińskiej, pośrednio zaś z osobami Mickiewicza, Słowackiego i Chopina.

W czym tkwił ów tajemniczy urok Marii, działający tak przemożnie nie tylko na Słowackiego i Chopina? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie należało by pomimo istniejącej już o niej obfitej literatury jeszcze wnikliwiej wskrzesić ową polską magnacką panienkę, o której Słowacki pisał do matki, że „bardzo brzydka", a ona sama o sobie „ja nigdy ładna nie byłam", a która pomimo to umiała swym wdziękiem zapalić wyobraźnię najfantastyczniejszego z poetów i obudzić najgłębsze uczucia w sercu najbardziej uczuciowego z muzyków.

Może dla kogoś, kto zechce kiedyś podjąć się tej wskrzesicielskiej roboty, okażą się nie bez pożytku owe drobiazgi osobiste pozostałe po Marii, których część poza Kłóbką zebrano w muzeum łowickim, a więc: czarna szpicruta amazońska, zakończona srebrną gałką, białe pończoszki i piękny haft ze znakiem „M. Paris", resztki pierwszego ślubnego stroju, portfel z jedwabiu wyszywany drobno krzyżykami „fünfzig Thaler



Chopin według rys. T. Maleszewskiego
(ze zbiorów red. Wł. Buchnera)

Courant", karnecik z perłowej masy, dar narzeczonego hr. Józefa Skarbka *) i koronka brabancka ze ślubnej wyprawy.

Lecz zanim się to stanie, wspomnijmy o innych, znacznie cenniejszych pamiątkach w tymże muzeum łowickim z pietyzmem przechowywanych. Należą tu przede wszystkim dwa autografy: Mickiewicza i Słowackiego. Pierwszy (nr. inw. 2229) to list Mickiewicza do Konstancji z domu Bojanowskiej Łubieńskiej, 2-o voto Wodpol. Przytoczymy go tu w oryginalnej pisowni.

Kochana Pani Konstancyo.

Niepodobieństwem jest teraz dla mnie wyiechać za granicę Francyi. Przeszkody są liczne i długoby pisać o nich. Wszakże to się zmienić może ale odmianą nie od moiej woli zależy.

Boleśnie mi byłoby nie widzieć się jeśli zbliżysz się ku nam. Może udałoby choć na krótko nasze miasto odwiedzić, a przynaimniej w granice tuteiszego kraju wiechać, w takim razie mógłbym z moiej strony ku granicy doiechać. Przekonany zawsze będę, że mogłabyś lekko puściwszy się żelazną drogą nas odwiedzić. Amiens miasto jest w pół drogi między Brukselą i nami. W nadziei że się obaczymy, nie piszę Tobie droga Pani o tem co się tu z nami dzieje.

Pociesznego nic nie mamy donieść.

U mnie wszyscy zdrowi.

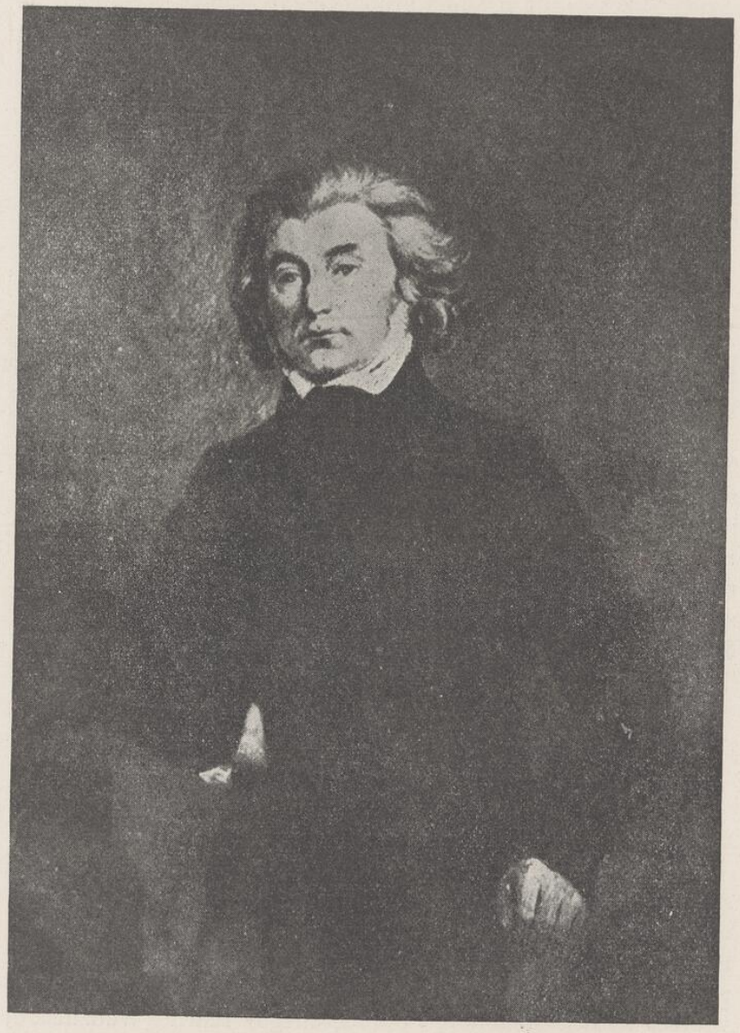
ręce Twoje całuję

(—) Ad. Mickiewicz.

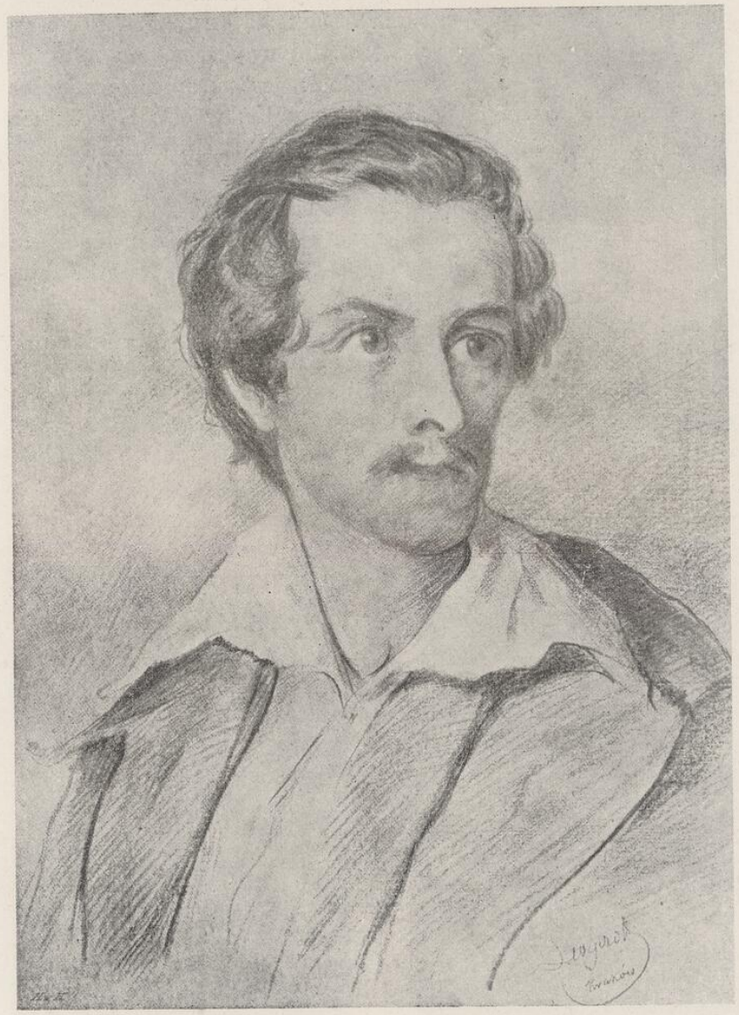
7 augusta.

Autograf Słowackiego zawiera znany przepiękny wiersz, zaczynający się od słów: „Tam byli, kędy śnieżnych gór błyszczą korony", podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem: Juliusz Słowacki. Wpisał go poeta do albumu Marii Wodzińskiej w Genewie r. 1835 na małej luźnej kartce żółtego koloru. O tym wierszu autor felietonu poświęconego Marii Wodzińskiej

*) Maria była, jak wiadomo, dwukrotnie zamężna: 1-o voto za hr. Skarbkiem, 2-o voto za Orpiszewskim.

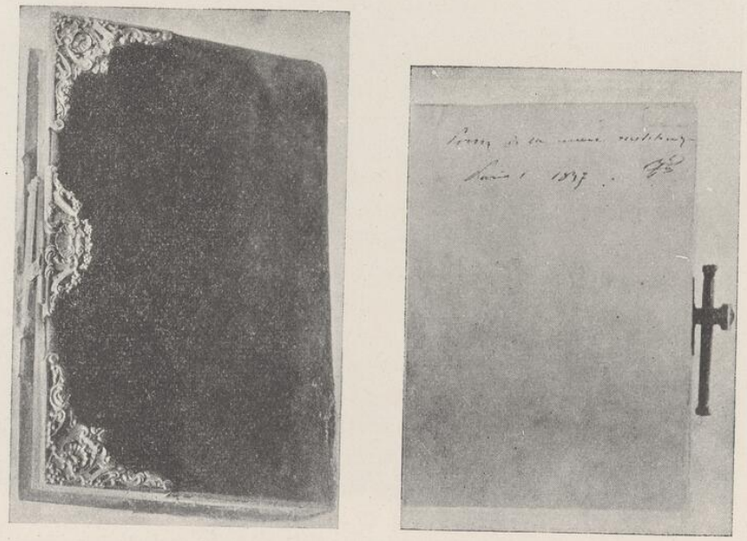


Adam Mickiewicz według obrazu J. Kamińskiego

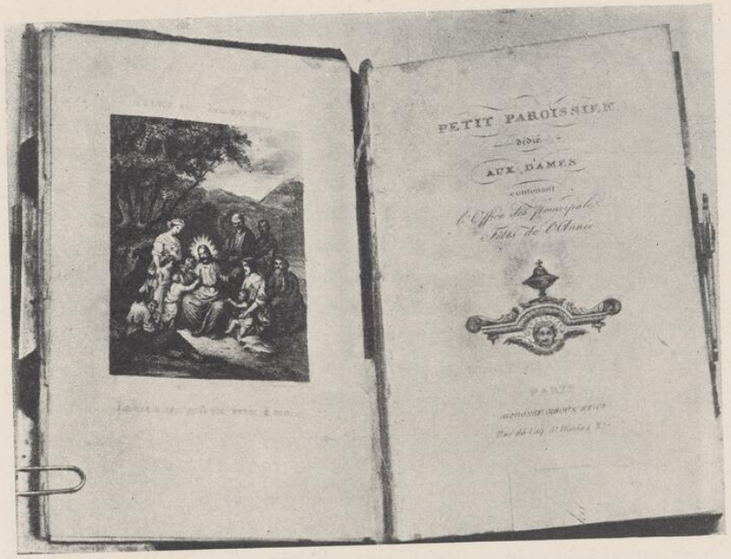


Juliusz Słowacki według obrazu L. Wyczółkowskiego

pt. „Z tęczy wyszła“ („Il. Kurier Codzienny“ z 20. III. 1933), p. Feliks Felkel, twierdzi, że „niestety wiersza tego w spuściźnie po M. Wodzińskiej nie ma“. Jak się okazuje, nie ma go dziś tylko w Kłóbce, skoro stamtąd powędrował do muzeum łowickiego. Tym ciekawszy jednak jest przytoczony przez p. Felkela list M. Wodzińskiej pisany już w ostatnich latach jej życia o sobie i swym stosunku do Słowackiego, a w liście tym ustęp odnoszący się do powstania owego wiersza: „Jedyna pamiątka, jaką posiadam (sc. po Słowackim), jest wiersz, który nie wiem, czy był kiedy drukowany — jeżeli nie, może Panu będzie miły. Jest to improwizacja. W salonie mej matki zbierała się niemal codziennie Polonia, po największej części należąca do emigracji. Czas naszego powrotu do kraju zbliżał się, a zatem rozstanie się z tymi dobremi i przyjaznemi osobami na zawsze. Jakiegoś wieczora, mając małe album z luźnemi kartkami, rozdałam je, prosząc, aby mi co napisano. Jedną taką kartkę podałam Słowackiemu. On się zamyślił, potem przeszedł do drugiego



Okładka i autograf Chopina w książeczce do nabożeństwa
(Fototeka autorki)



Oprawa książeczki do nabożeństwa
(Fototeka autorki)

pokoju, gdzie stało biurko mej matki. Widzieliśmy, gwarząc dalej w salonie, jak chodził przez kilka chwil, potem usiadł i pisał. Gdy powrócił i wiersz przeczytał, wszyscy byli zachwyceni“.

I pomyśleć, że oto pod szybą muzealnej gablotki łowickiej leży niemy świadek tej ongi tak romantycznej idylli genewskiej, z której zrodzić się miał najpiękniejszy poemat miłości. A tuż obok niego spoczywa świadek drugiego, niewątpliwie na głębszy diapozon strojnego uczucia, obudzonego przez tę samą pannę w sercu największego poety tonów, Chopina — pamiątka skromna, lecz jakże wiele mówiąca!

Podczas powrotu z Genewy do kraju pp. Wodzińscy, jak wiadomo, zatrzymali się w roku 1835 najpierw w Marienbadzie, a następnie w roku 1836 w Dreźnie. W obu tych miejscowościach w ciągu kilku miesięcy rozegrała się nieomal w całości owa sielanka miłosna między Chopinem a Marią, której dzieje są dostatecznie znane, iżby należało je tu omawiać. Rozstanie się z Marią w Dreźnie odezwało się w sercu Chopina smutnym

przeczuciem, aczkolwiek jeszcze przez cały rok następny 1837 biegły listy między Paryżem a Służewem. Te, które doszły rąk Chopina, znalazły się ostatecznie w tym jedynym, jakże bolesną wymowę posiadającym zawiniątku, opatrzonym przez Chopina napisem „Moja bieda". I oto zapewne z tą „Moją biedą" w ścisłym związku pozostaje również pamiątka łowicka. Jest to książeczka do nabożeństwa, której pełny tytuł brzmi: „Petit Paroissien dedie aux Dames contenant l'office des principales Fêtes de l'Année. Paris — Alphonse Giroux et Cie. Rue du Coq. St. Honoré Nr. 7". — Książeczka ta niedużych rozmiarów, w oprawie bordo aksamitnej, mocno już zblakłej, mającej brzegi złocone i złoty zameczek w formie krzyżyka, zawiera następujący autograf Chopina: Proszę i za mnie westchnąć. Paris 1837.

W zapiskach inwentarza muzeum łowickiego czytamy, że ofiarowała ją p. Maria z Kościelskich Orpiszewska ze zbiorów w Kłóbce, dodając następujące wyjaśnienie: „Zaświadczam z całą stanowczością, że książkę tą z prośbą o westchnienie pisaną własnoręcznie — Fryderyk Chopin ofiarował matce mojej, Józefie z Wodzińskich Kościelskiej. Pamiątkę tę rodzinną i narodową przeznaczam do muzeum starożytności w Łowiczu Kłóbka 28. I. 1906. Maria z Kościelskich Orpiszewska".

Tak zatem dowiadujemy się, że ową prośbę o westchnienie przy odmawianiu modlitwy z ofiarowanej książeczki, skierował Chopin do Józefy, młodszej siostry Marii, że uczynił to już z Paryża w r. 1837 i zapewne już po utracie nadziei... Tym też zapewne tłumaczy się ta prośba, jakże smutna, jakże wiele w tych kilku słowach zawierająca bolesnej treści.

Nie znamy bliżej okoliczności, wśród których książeczkę tę Chopin przesłał Józefie z Paryża, zapewne do Służewa, dokąd Józefa w r. 1837 po rocznym dla edukacji pobycie w Dreźnie powróciła.

Jednakowoż sama data położona na książeczce jako też osoba adresatki, a przede wszystkim treść dedykacji pozwalają przypuszczać, że owa prośba o westchnienie, położona na książeczce do nabożeństwa, wypłynęła z głęboko wskutek zawiedzionej miłości cierpiącego serca Chopina. W tym też domyślnym związku nabiera nasza pamiątka łowicka znaczenia cennego dokumentu z dziejów tego serca.

ALBUM FRYDERYKA CHOPINA

W zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie znajduje się mały, skromny w granatowy karton oprawny album. To jedna z bezcennych pamiątek po Fryderyku Chopinie, pozwalająca nam spojrzeć w duszę genialnego twórcy w przełomowym dlań okresie 1830 i 1831 roku.



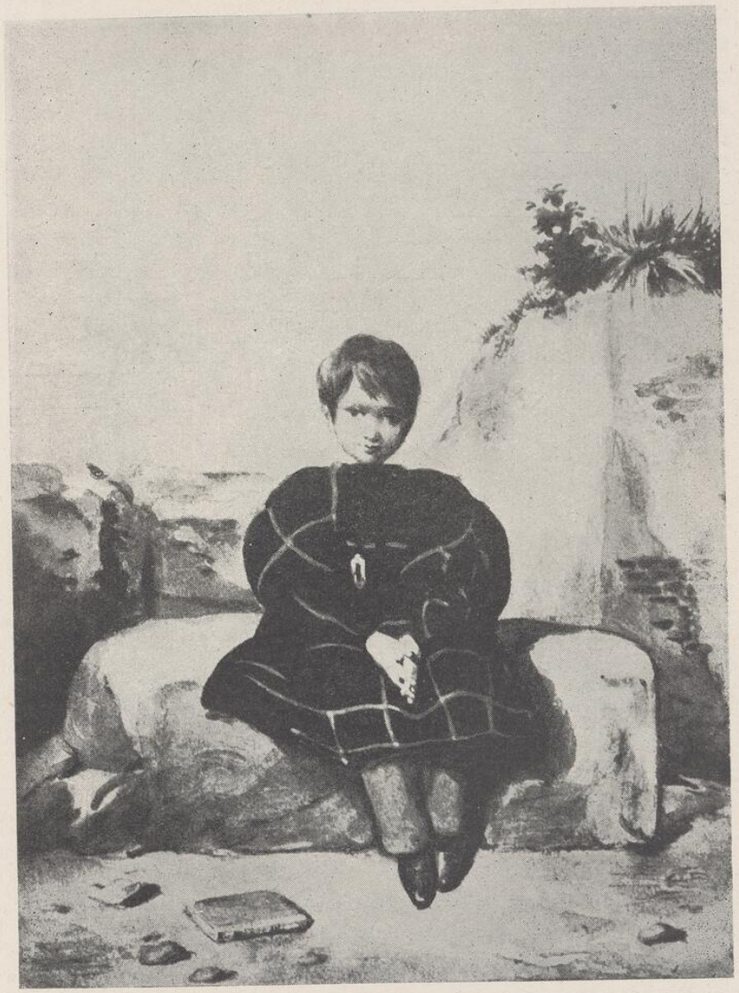
Rysunek z albumu Chopina
(Fototeka autorki)

Zapewne z romantycznej mody sztambuchów zrodził się album chopinowski. Świadczy o tym zarówno charakterystyczny dla ówczesnej epoki format, jako też obrazki, zdobiące karty albumu, zapiski i wiersze, nie ręką Chopina kreślone. Bezpretensjonalne te wierszyki i obrazki stały się później Chopinowi szczególnie bliskie, przenosiły bowiem jego duszę z dalekich stron do ukochanej Warszawy. Toteż często z tkliwością i szczerym wzruszeniem oglądał swój sztambuch, któremu z czasem począł powierzać również własne swe uwagi, myśli i wylewy serca. I tak już w zaraniu swego istnienia rzewny, tęsknotą i melancholią romantyczną owiany sztambuch przemienił się — w tragiczny pamiętnik Chopina. *)

Otwórzmy jeszcze raz ten album, którego z takim przejęciem dotykały ręce Chopina. Na pierwszej karcie u góry z prawej strony widnieje napis: *Album Fr. Chopina w Warszawie 1829.* Zda się, że rok cały album przeleżał spokojnie w zamknięciu — w szufladzie biurka Chopina. Najwcześniejsze bowiem zapiski noszą datę ostatnich dni październikowych r. 1830. Piarwsza to data 24. X. 1830, zamieszczona w końcowej karcie albumu, gdzie czytamy słowa przyjaciela Chopina z lat szkolnych, Marcela Celińskiego: „Żyj szczęśliwie". 24. X. 1830 — ta data stanowi moment zwrotny w życiu Chopina, okres, w którym, po długich wahaniach uległszy namowom rodziców, Elsnera oraz przyjaciół i wielbicieli swego talentu, postanowił wyjechać z Polski, by na szerokim świecie zdobyć laur nieśmiertelnej sławy. A gdy w szare dni jesienne r. 1830 szykował się do dalekiej drogi, wydobył zapewne wówczas zapomnianą do tej pory książeczkę i jako nieodrodny syn romantycznej epoki zwrócił się do bliskich z prośbą o wpisanie się do sztambucha.

Z tych dni ostatnich Chopina w Warszawie, z tych dni pożegnalnych pochodzą też niewątpliwie dwa obrazki, zdobiące karty albumu, z których jeden (na pierwszej karcie) przedstawia kolumnę Zygmunta wieczorem w świetle księżyca w pełni, kryjącego się za chmurami, z perspektywą na Krakowskie Przedmieście, drugi zaś (na karcie ósmej) — typowo romanty-

*) Fragmenty z albumu Chopina ogłoszone były przez Stanisława Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim" z r. 1871 w artykule „Kilka słów o Chopinie".



Rysunek z albumu Chopina
(Fototeka autorki)



Wojciech Żywny według portretu T. Miroszewskiego

czny fragment Warszawy z widokiem na Wisłę i Pragę. Te obrazki miał bezsprzecznie Chopin na myśli, gdy w niecałe dwa miesiące po wyjeździe z kraju, bawiąc w Wiedniu, pisał do przyjaciela swego, Jana Matuszyńskiego: „Z nikim poufałości, ze wszystkimi grzecznie obchodzić się muszę. Mam ludzi co mię niby lubią, co mnie malują, mizdrzą się, przymilają i cóż mi po tym, kiedy pokoju nie mam, chyba iak sobie wszystkie wasze wydobędę listy, otworzę widok Króla Zyg(munta): na pierścionek spojrzę".

Niemniej wzruszającą wymowę posiadają zapiski na dalszych pożółkłych dziś już kartkach albumu. I tak z datą 25. X. 1830 czytamy na karcie 9 i 12 (kart w ogóle liczy album 24 — i karty są numerowane):

Przykre losu spełniasz zmiany
Ulegać musiem potrzebie.
Pamiętaj, niezapomniany,
Że w Polsce kochają Ciebie.

Ażeby wieniec sławy w niezwiędły zamienić,
Rzucasz lubych przyjaciół i rodzinę drogą;
Mogą Cię obcy lepiej nagrodzić, ocenić,
Lecz od nas kochać mocniej Cię nie mogą.

Kobiecą ręką skreślone czterowiersze podpisane inicjałami K. G.

Mieści się w tych wierszykach wyraźna aluzja do rychłego wyjazdu Chopina z Warszawy, a zarazem wyraża się w nich uczucie przyjaźni i sympatii, przybrane co prawda w konwencjonalną formę ówczesnych wierszy sztambuchowych... Inicjały K. G. wskazywałyby na autorstwo Konstancji Gładkowskiej, której obraz już od roku wypełniał serce i myśli Fryderyka, a z którą przed kilku dniami, bo dnia 11 października 1830 r., wystąpił był na swym pożegnalnym koncercie w Warszawie. Pamięć pierwszej ukochanej zjawi się jeszcze kilkakrotnie na kartach albumu.

Ostatnią datę z okresu pobytu Chopina w Warszawie nosi następny pod względem chronologicznym, niezdarny, drżącą ręką nauczyciela Chopina u góry 10 karty albumu skreślony podpis: „Wojciech Żywny, 2 Nov. 1830". Czy tylko ze starości drżała ręka w nieodwołalnej chwili pożegnania z ukochanym Fryckiem?

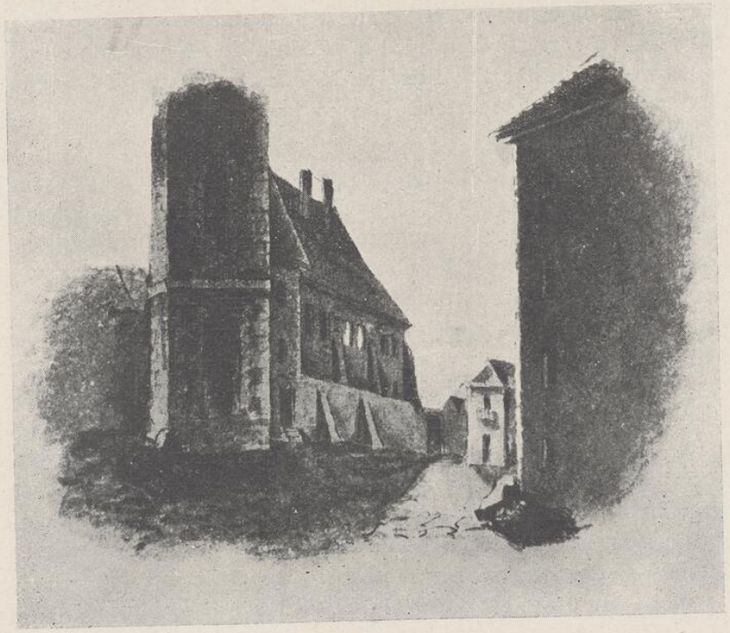
Z pierwszych miesięcy pobytu Chopina w Wiedniu nie znajdujemy żadnego zapisku w albumie Chopina. Najprawdopodobniej na jednej z trzech brakujących dziś kartek: 5, 6 i 11 znajdował się rysunek, przedstawiający pokój Chopina w Wiedniu na Kohlmarkcie, a wykonany przez młodego Hummla, jak o tym wzmiankuje Chopin w liście do Matuszyńskiego: „Pokóy móy (zobaczysz u mnie w nowym Sztambuchu iak wrócę na łono wasze, młody Hummel mi go rysuje)". Dalszy z kolei zapisek w albumie Chopina datuje się dopiero w marcu 1831 roku. Na odwrocie kartki 7 czytamy: „Romuald Hube w Wiedniu d. 26 Marca 1831 na wyjeździe do St. Pölten". W okresie wiedeńskim często odwiedzali Chopina dawni jego koledzy i przyjaciele, m. in. wspomniany właśnie Hube, który obecnie jako wysłannicy Rządu Tymczasowego przejeżdżali przez Wiedeń.



Konstancja Gładkowska — podobizna z lat późniejszych
(Fototeka autorki)

W pokoju Chopina toczyły się wówczas zapałem młodości ożywione rozmowy o polityce, snuły się marzenia o rychłym zwycięstwie...

Romuald Hube był ostatnim z tych, którzy wpisali się do albumu. Odtąd począł sam Chopin wpisywać weń swoje zwierzenia. Są tam na kartach 17, 18 i 19 wpisy, dowodzące jego beztroskiego humoru i żartobliwości umysłu: „Niech mi wolno będzie zapisać się w grono przyjaciół Pańskich — Chopin" (karta 17). „Porządna chwila, w której mogę oświadczyć mu moią przyjaźń — Chopin Biurzysta" (karta 18). „A Mój mości Dobrodzieju, nie poymuię sam siebie z uciechy iakiej doznaję wstępując w grono jego prawdziwych przyjaciół, — Chopin golec" (karta 19). „Dzisiay mam tylko iednego zwanzigera w kamizelce — a zdaje mi się żem bogatszy od Artura Potockiego, któregom przed kilką godzinami w ogromnym kapeluszu w pojeździe spotkał" (karta 19).



Rysunek z albumu Chopina — widok na Pragę
(Fototeka autorki)

Niestety, te przejawy zadowolenia i beztroskiej radości były na ogół nieliczne. Chopina trawiła rozterka wewnętrzna, tęsknota do rodziny, do ukochanej, poczucie samotności wśród obcych; gnębiła go myśl, że żyć musi z pieniędzy posyłanych mu przez ojca, że nie umie zakrzątnąć się około swego koncertu, ani spieniężyć kompozycji, których tyle miał już w swej tece. „Dziwno mi, smutno mi, rady sobie niewiem — czemuż ia sam!“ zapisywał w swym albumie-dzienniczku (karta 16) dnia 1 maja 1831 roku. A dalej na tej samej karcie:

„Dziś było ślicznie w praterze — mnóstwo osób — nieobchodzących mnie wcale — zieloność uwielbiałem, — zapach wiosenny — ta niewinność w naturze przypomniała mi dziecinne uczucia moie, — na burzę się zebrało — wróciłem — burzy nie było tylko mnie smutek ogarnął — dlaczego! — Ani muzyka dzisiay mnie nie cieszy — już późno w noc a spać mi się niechce — niewiem czego mi brak — a iuż 3-ci krzyżyk zacząłem“.

Do swego albumu-dzienniczka wpisał się następnie Chopin — jak objaśnia nas położona w nim data — dopiero dnia 26. VIII. 1831 roku. W drodze z Wiednia do Paryża zatrzymał się wówczas miesiąc czy dłużej w Monachium, gdzie w sierpniu miał wystąpić z koncertem. O tym to koncercie czytamy na karcie 13 w albumie:

„Już dzienniki i afisze ogłosiły móy koncert za dwa dni dać się maiący, a jak gdyby nigdy być nie miał tak mnie to mało obchodzi. Nie słucham komplementów, które mi się coraz głupszymi wydają — chce mi się śmierci — znów chciałbym rodziców widzieć. Jej obraz przed moiemi oczami — zdaje mi się, że iej nie kocham a przecież z głowy nie wychodzi. Wszystko com dotychczas widział zagranicą zdaje mi się stare, nieznośne i tylko mi wzdychać każe do domu, do tych błogich godzin, których cenić nie umiałem. — To co dawniey wielkim mi się zdawało, dzisiaj zwyczajnym, a to co dawniey zwyczajnym dzisiaj niepodobnym — nadzwyczajnym — za wielkim — za wysokim. — Tu ludzie nie moi, dobrzy, ale dobrzy ze zwyczaju, czynią wszystko zbyt porządnie — płasko — miernie, co mię dobiia — Miernem czuć bym nawet niechciał“.

Nerwowo kreślone w dzienniczku słowa odzwierciadlają wiernie ówczesny stan duchowy Chopina, zniechęconego do

życia pod wpływem coraz smutniejszych wieści dochodzących z kraju, gdzie w sierpniu 1831 roku Paskiewicz stał już z wojskiem carskim u wrót Warszawy.

W przededniu katastrofy narodowej myśl Chopina, dręczonego bezustannie rozpaczą i cierpieniem, poczęła niejako zatracać świadomość rzeczywistości i bytu, i stojąc już jakby na pograniczu obłędu sprawiła, że popadł w stan odrętwienia a wyobraźnię uporczywie nękać poczęły chorobliwe widziadła. Z tego czasu pochodzą najtragiczniejsze karty dzienniczka (karta 14 i następne):

„Stuttgard — Dziwna rzecz! To łóżko, do którego idę, może już nieiednemu służyło umierającemu a mnie do dziś nie robi wstrętu! Może nieieden trup leżał i długo leżał na nim? — A cóż trup gorszego odemnie? — Trup także niewie nic o ojcu, o matce, o siostrach, o Tytusie! — Trup także nie ma kochanki. — Nie może się rozmawiać z otaczającym go swoim językiem. — Trup taki blady iak i ia. Trup taki zimny iak i ia teraz na wszystko zimnym się czuję. Trup nie przestał żyć — i ia już żyłem do sytu. Do sytu?— A czy trup syty życia? Żeby był syty dobrzeby wyglądał a on taki nędzny, — czyżby życie tak wiele miało wpływu na rysy, na wyraz twarzy na zewnątrz człowieczą? — Czemuż żyiemy takim nędznym życiem które nas pożera i na to nam służy aby trupów robiło! Zegary z wież Studgardzkich nocną biją godzinę. Ach ileż w tey chwili trupów się po świecie narobiło! — Matki dzieciom, — dzieci matkom poginęły — ile planów zniweczonych, ile smutku z trupów w tém momencie i ile pociechy — Iluż opiekunów niepoczciwych — iluż uciśnionych istot trupami — Zły i dobry trup! — Cnota i zbrodnia iedno! — Siostrami kiedy trupy — Widać więc że śmierć naylepszy uczynek człowieka — a cóż będzie naygorszym? — Narodzenie! iako wbrew przeciwne naylepszemu uczynkowi — Mam więc racyą gniewać się żem wyszedł na świat! — czemuż mnie niepozwolono zostać się w świecie nieczynnym! — Cóż przyydzie komu z moiego bytu! — Nie zdam się do ludzi bo niemam łydek ani pysków! — A choćby i to miał to bym nic więcey niemiał! — Cóż by było z łydkami — kiedy bez łydek być nie może! A trup ma łydki? — Trup także tak iak ia niema łydek, i tu jeszcze jedno podobieństwo więcey—

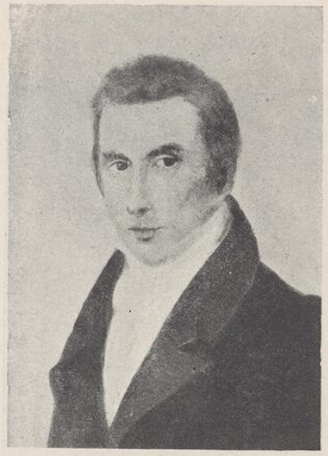
Więc niewiele mi brak do matematycznie ścisłego pobratania się ze śmiercią. Dziś iey sobie nie życzę — chyba że wam źle dzieci. Że i wy nic sobie lepszego nad śmierć nieżyczycie! — Jeżeli nie, pragnę was ieszcze widzieć — nie dla moiego bezpośredniego szczęścia bo wiem iak mnie kochacie. Ona tylko udawała — Albo udaie — Czy to sęk do odgadnienia! Tak, nietak, tak, nietak, nie, tak, tak, palec w palec tak, nietak, tak, udawała — Albo udaie to sęk do odgadnienia! palec w palec... opsnęło się!... Kocha mnie? Kocha mnie pewno? — Niech robi co chce. Dziś wyższe uczucie, daleko wyższe od... ciekawości mam w duszy. Dobrey można być pamięci. — Oycze, Matko, dzieci. Wszystko to, co mi najdroższe, gdzieście wy? Może trupy?... — A zaczekać i — Czekay... Ależ łzy? — Dawno już niepłynęły? — Zkądże to? — Wszakże suchy smutek odawna mnie ogarnął. Ach długo płakać niemogłem — Jakże mi dobrze... tęskno! Tęskno i dobrze! — Jakież to uczucie? — Dobrze i tęskno kiedy tęskno to nie dobrze a iednak miło! Jest to stan dziwny — Ale i trup tak. Dobrze i niedobrze mu razem w iednej chwili. Przenosi się w szczęśliwsze życie i dobrze mu, żałuie przeszłego opuszczenia (?) tęskno mu — To trupowi musi być tak iak mnie było w chwili gdym skończył płakać — Było to widać iakieś skonanie momentalne uczuć moich — umarłem dla serca na moment — Czemuż nie na zawsze? — Możeby mi znosniej było — Sam, sam Ach nie da się moia biedota opisać — Ledwo ią czucie śmierci — Ledwo serce nie pęka z uciechy i z wielkich przyjemności iakich się w ciągu tego roku doznało — Na przyszły miesiąc paszport mi się kończy — niemogę żyć zagranicą — a przynajmniey urzędownie żyć nie mogę. Będę tem jeszcze podobniejszy do Trupa".

A gdy nazajutrz gazety stuttgardzkie przyniosły hiobową wieść o wzięciu Warszawy przez Paskiewicza, Chopin nie mając wkoło siebie nikogo z bliskich, przed kim by ból swój wypowiedział, skarżył się, szalał i burzył na kartach swego dzienniczka:

„Stuttgard. Pisałem poprzednie karty nic niewiedząc — że wróg w domu! — przedmieścia zburzone — spalone — Jaś! — Wiluś na wałach pewno zginął — Marcela widzę w niewoli — Sowiński, ten poczciwiec w ręku tych szelmów! — O Boże iesteś ty! Jesteś i niemścisz się!..."



Rzeźba Chopina w marmurze dłuta J. Kergura
(Fototeka autorki)





Mikołaj i Justyna z Krzyżanowskich Chopinowie, rodzice Fryderyka, według portretów Miroszewskiego

Ze Stuttgardu też pochodzą następne zapiski, ostatnie w albumie Chopina. Zrozpaczony swą bezsilnością, popadłszy jak gdyby w stan halucynacji, tak oto spowiada się na kartach dzienniczka (kartka 20):

„Stuttgard — Co się z nią dzieje? Gdzie jest? Biedna!... — Ach życie moje, ia tu sam. — chodź do mnie — otrę łzy twoie zagoie rany teraźniejszości przypominaiąc ci przeszłość.. Masz Matkę? — I taką złą! Ja mam taką dobrą — A może wcale matki już niemam.. Siostry bez zmysłów niedaią się — nie — Oyciec? w rozpaczy niewie sobie rady niema komu podnieść Matki — A ja tu bezczynny — a ia tu z gołemi rękami — czasem tylko stękam boleię na fortepianie — rozpaczam — i cóż nadal? Boże, Boże. Wzrusz ziemię, niech pochłonie ludzi tego wieku — Niech najsroższe męczarnie dręczą Francuzów co nam na pomoc nieprzyszli".

Te właśnie tragiczne karty dziennika stanowią bezpośrednią, a zarazem najpotężniejszą interpretację trzech wielkich arcydzieł Chopinowskich, które powstały w owym czasie w Stuttgardzie, a mianowicie: etiudy rewolucyjnej c-moll, preludium d-moll i a-moll.



Emilia Chopinówna



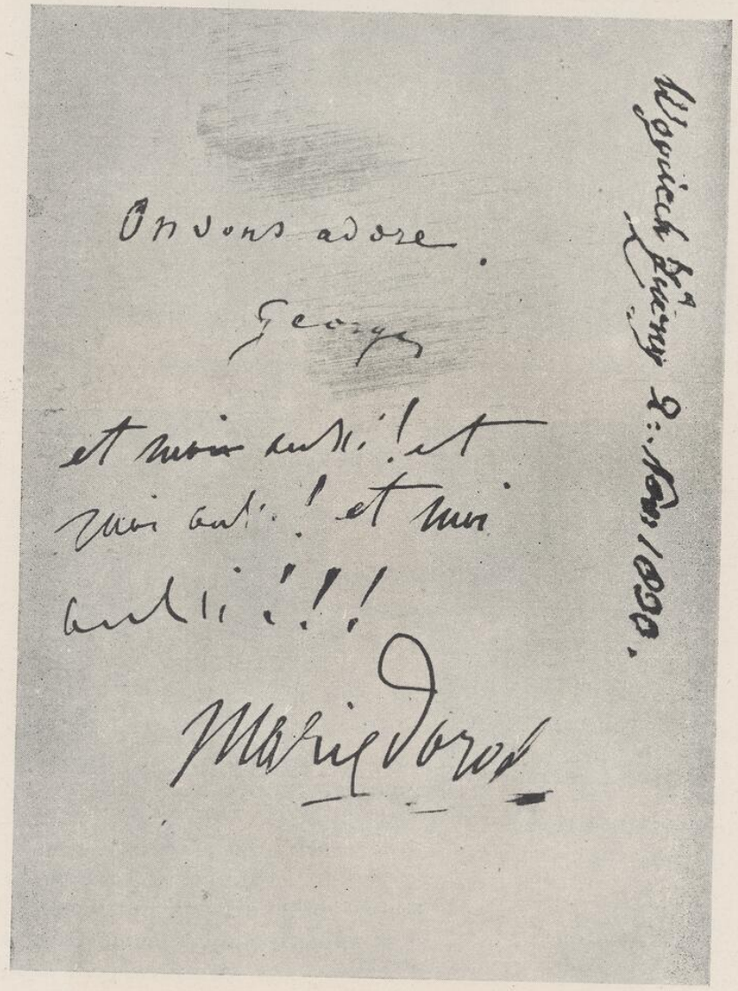
Izabela z Chopinów Barcińska



Ludwika z Chopinów Jędrzejewiczowa

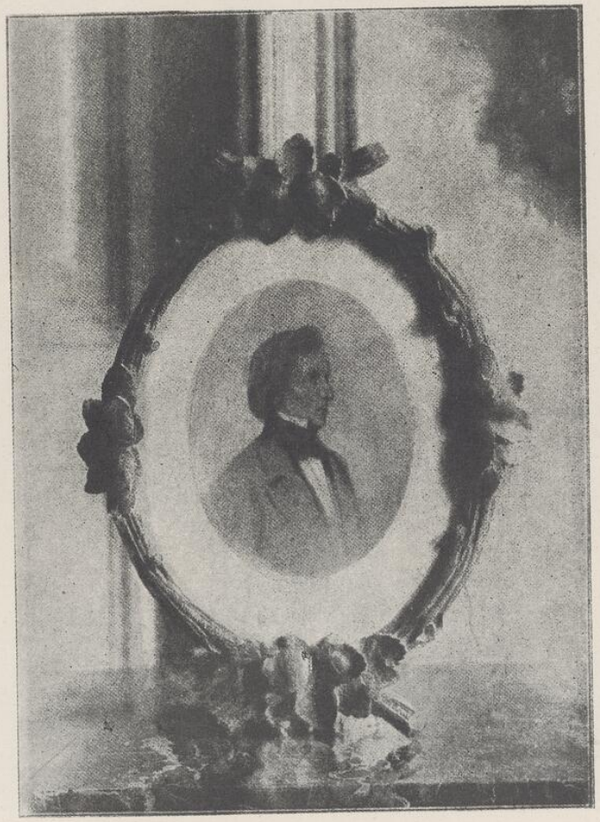
Siostry Chopina

W ten sposób poznaliśmy treść zapisków w albumie, ale nie wyczerpaliśmy jeszcze całej jego zawartości. Oto bowiem na 10 karcie albumu, znajdujemy zapewne ręką samego Chopina wklejoną zżółkłą, niedużą kartkę z wytłoczonymi w papierze



Kartka z albumu Chopina — wyznanie miłosne George **Sand**

inicjałami G. S., a na niej czytamy energiczną ręką nakreślone słowa: On vous adore — George, a na odwrocie kartki: Mr. Chopin. W ten sposób w ramach albumu spotkały się niejako dokumenty dwóch jakże różnych wyznań miłosnych, uczynionych Chopinowi. Sztambuchowo-konwencjonalne uczucie sympatii młodziutkiej artystki warszawskiej, skrępowane więzami wstydu dziewczęcego i moralności mieszczańskiej, znalazło się tuż obok śmiałego wyznania, a raczej „wyzwania" miłosnego genialnej pisarki i jednej z najswobodniejszych w swych zapatrywaniach światowych kobiet XIX stulecia, George Sand.



Medalion z podobizną Chopina

Na tym kończy się opowieść o owej bezcennej pamiątce po Fryderyku Chopinie, znajdującej się dziś w zbiorach Biblioteki Narodowej. A może odtworzone dzieje albumu, pozwalając nam przez chwil kilka obcować z Chopinem-człowiekiem, stworzą pomost, po którym zbliżamy się do duszy Chopina-twórcy.



Pomnik Chopina w Warszawie

CHOPIN I GEORGE SAND NA MAJORCE

Palma de Mallorca w lipcu 1932

Dokument, który tu podajemy, ma bez wątpienia szczególną wartość dla historii pobytu Chopina i George Sand na Majorce. Jest to jedyny dowód pochodzący od osoby współczesnej, mającej związek bezpośredni z George Sand i jej „rodziną" na Majorce. Dotychczas znaliśmy ich „kalwarię" tylko z listów oraz z książki George Sand „Un hiver à Majorque" („Zima na Majorce"). Lecz dzięki temu świadectwu zasługującemu na absolutne zaufanie mamy wiadomości potwierdzające.

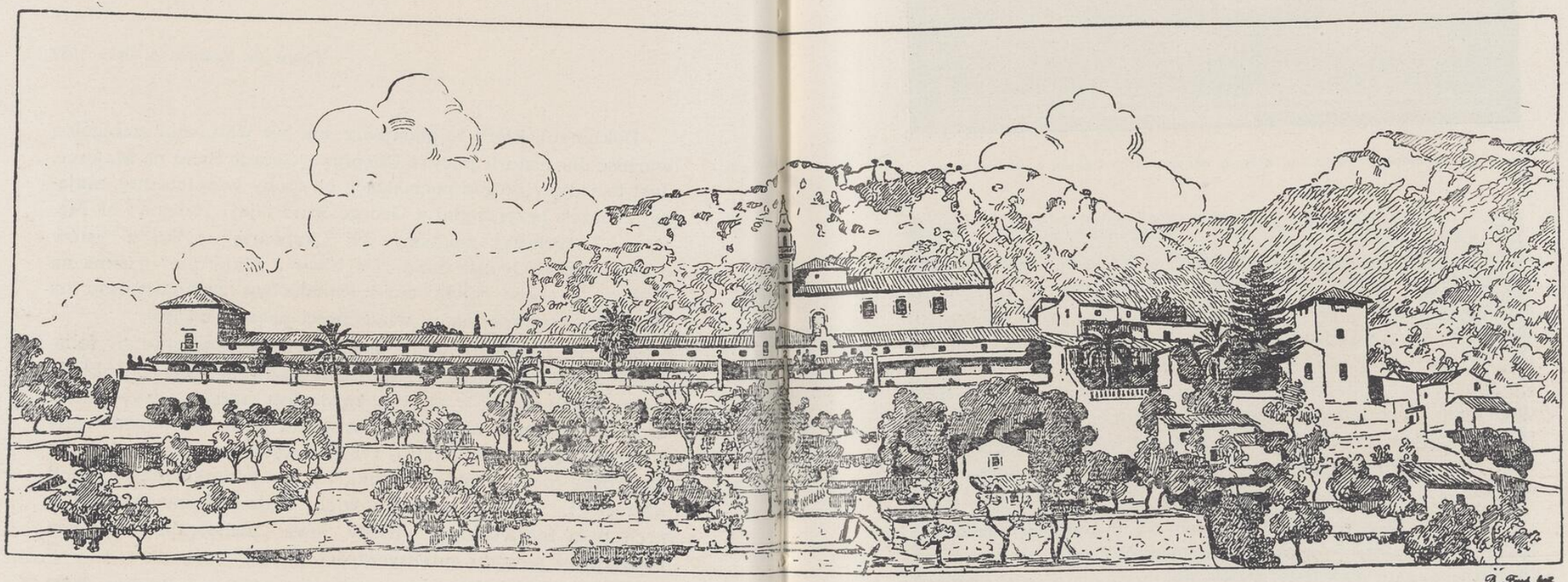
Jest to fragment wcale pokaźnego manuskryptu in folio, który zawiera pamiętniki pani Chaussant de Canut. Składa się z sześciu części, z których każda jest starannie wypełniona drobnym pismem kobiecym. Autorka pisała te wspomnienia w późniejszym wieku, jak o tym na wstępie zaznacza, jedynie na prośbę osoby bliskiej (wnuka?) i bez jakiejkolwiek ambicji literackiej. Pisała je wprost z wielu błędami francuskimi, których była nieświadoma. Błędy owe zachowujemy prawie wszystkie z powodu autentyczności tekstu.

Na pierwszej stronie manuskryptu u góry umieszczona data: „le 12 septembre 1875", w którym to dniu autorka bądź zaczęła, bądź, ukończyła pisanie swego pamiętnika. W każdym razie jest to data dość odległa od wypadków, które nas tu obchodzą, a które się działy między 8 października 1838 a 13 lutego 1839. To mogłoby zmniejszyć znacznie wartość dokumentarną na-

szych wspomnień (vide słabość pamięci ludzkiej), gdybyśmy nie sprawdzili ich zupełnej zgodności z dziełem George Sand „Un hiver à Majorque".

Kto był ich autorem? Była to żona właściciela już nieistniejącego banku Canut y Mugnerot w Palmie. W archiwum owego banku znajduje się list podpisany przez George Sand, w którym przedstawiciel firmy w Paryżu, Gasper Remisa, poleca świetną pisarkę opiece firmy i prosi o udzielenie jej nieograniczonego kredytu. Tym właśnie tłumaczą się przyjazne stosunki George Sand z rodziną Canutów, która wraz z konsulem francuskim Flury'm oddała jej, a pośrednio i Chopinowi, wiele usług w czasie ich pełnego tylu trosk i cierpień pobytu na Majorce.

Dzieje tego pobytu znamy dobrze i jesteśmy głęboko wzruszeni, odnajdując je w tych wspomnieniach skromnych, zasługujących na zaufanie. Rozważmy np. historię owego pianina



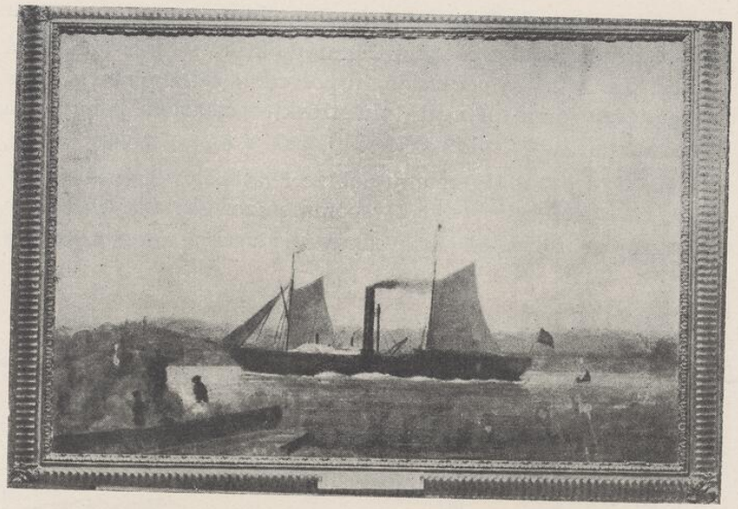
B. Ferrà fec

DOMUS OLIM ET ECCLESIA : JESU A NAZARETH

Klasztor w Valldemosie

CARTHUSIA VALLIS-MUÇAE : MAIORICIS

Rysunek art. mal. B. Ferra



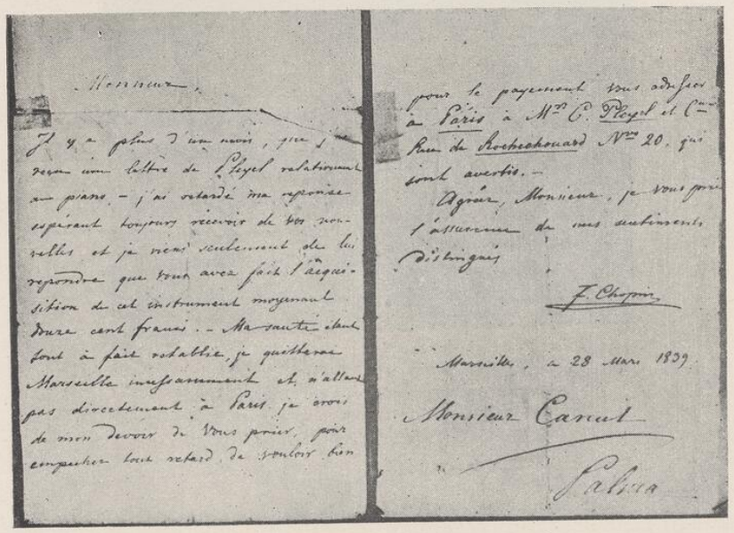
„El Mallorquin" — okręt, na którym odbył podróż Chopin z George Sand

Pleyela, na którym Chopin stworzył w Valldemosie tyle przepięknych kompozycyj. Czyż ono nie zdaje nam się być jakby symbolem całej „męki majorkańskiej", jak to na początku George Sand nam opisuje, o swych przeszkodach, które miała do zwalczenia, chcąc wyrwać instrument z rąk celników, a o których pani Chaussant nam opowiada — o niebywałych trudnościach, które mieli George Sand i Chopin, opuszczając Majorkę, chcąc się pianina pozbyć. Jest to kwestia sprzedaży pianina Pleyela bankierowi Canutowi, o czym Chopin wspomina w liście, którego podobiznę podajemy.

Oto kilka szczegółów dotyczących źródła naszych wiadomości: Otrzymaliśmy je z archiwum banku Canut y Mugnerot; znajdują się tam dwa listy wyżej przytoczone i księga rachunkowa, w której widnieją rachunki George Sand z czasu jej pobytu na Majorce, pamiętniki pani Chaussant y Canut i inne cenne pamiątki, między innymi słynne pianino Pleyela i rysunek jednej z dwu cel w Valldemosie, której autentyczność jest obecnie przedmiotem sporu bardzo zaciekłego.

W końcu chcemy jeszcze zaznaczyć, że fragment, który tu podajemy, był już tłumaczony na język hiszpański i ogłoszony w hiszpańskim przekładzie dzieła George Sand: „Un inverno en Mallorca". Traducido y anotado por Pedro Estelrich. Con un prologo de Gabriel Alomar. Palma 1932". — Mimo to sądzimy, że ustęp ten zasługuje, by go tu ponownie ogłosić i to w oryginale francuskim, nawet z zachowaniem jego błędów językowych — tym bardziej, że wspomniany przekład hiszpański w wielu miejscach przeinacza i skraca tekst oryginalny. Do tekstu tego dodajemy ponadto kilka uwag, wyjaśniających i prostujących niektóre zawarte w nim informacje:

„Mme Dudevant arriva à Palma portant pour la maison Canut une lettre de recommandation et de credit illimité Qui était-ce?... que venait faire dans l'ile une femme accompagnée d'un musicien disait on, de deux enfants et d'une femme de chambre? On fut auxinformations et l'on découvrit que c'étatt



List Chopina do bankiera Canuta w Palmie
(Fototeka autorki)



Chopin według obrazu Eug. Delacroix



George Sand według Eug. Delacroix



Widok na miasto Palma
(Fototeka autorki)

une femme qui faisait des livres!... Mais horreur! elle signait d'un nom d'homme, George Sand! et même sa filette portait une blouse en velours faite comme celle d'un garcon!...

On assurait même, que don Juan Burgués Zaforteza possédait un spéciment de ses ouvrages, que tous les amis voulurent lire. C'était „Lelia". On le trouva romanesque, incompréhensible et l'auteur admirable fut jugé par les ignorants.

Ils se croyaient portant bien habiles, puisqu'un vapeur acheté depuis peu de temps, commencait àles mettre en contact avec le continent et leur portait les journaux de la semaine.

Aussi personne ne pensa à choyer la femme devenue célébre, qui n'eût d'autres visites que les notres et celles de Flury et de M. de Cardona. Les dames surtout la fuyaient comme la peste Ayant été obligée de se loger en ville devant el Huerto del Rey au dessus d'un tonelier (faute d'un hôtel convenable) Mme Sand déclara bientôt ne pouvoir travailler, à cause du bruit de marteaux et se retira avec les siens à Son Vent, petite maison de campagne aux environs de la ville.

C'était une belle personne ayant beaucoup de physionomie qu' animaient de trés beaux yeux noirs. Ses cheveux splendides formaient deux grandes tresses sur son front, allant rejoindre derrière la tête la reste de chevelure, qu'elle relevait avec un trés joli petit poignard d'argent. Sa toilette sévère, était presque toujours noire ou de couleur foncée. Un velours autour de son cou supportait une croix de très gros brillantes et une chaine autour de son bras, portait une énorme quantité de b a g u e s, qui sans doute étaient toutes des souvenirs.

Son fils Maurice, qui pouvait avoir 15 ou 16 ans, était délicat, parlait peu, préférant dessiner tout ce qui le frappait sur ses petits albums qui le passionaient.

Sa petite fille Solange était au contraire une rougeaude, pleine de vie et de santé, ayant besoin de mouvement et de tapage. Avec sa petite blouse, un pantalon de drap et son chapeau de feutre, on l'aurait prise pour un garcon sans ces beaux et longs cheveux qui tombaient jusqu'a sa ceinture.

Chopin, le m u s i c i e n, qui les accompagnait et dont je ne parlerai pas, étant assez connu par ses oeuvres, était trés souffrant et venait dans le midi afin de rétablir sa santé.



Son-Vent



Klasztor w Valldemosie według rys. J. B. Laurensa.
(Fototeka autorki)

Il lui fut impossible d'obtenir de la douane l'entrée en ville d'un pianino, pris chez Pleyel. Plus tard, il fut transporté á Son Vent, ou il devait pas rester longtemps.

Aprés quelques semaines de résidence dans cette nouvelle demeure le bruit courut que Chopin était malade de la poitrine et cette maladie causait et cause encore une telle horreur á Palma, qu'on refuse d'habiter les maisons ayants donné refuge á une pauvre victime atteinte de ce mal.

Aussitôt le propriétaire de Son Vent signifia á Mme George Sand, l'ordre de quitter immédiatement sa propriété sous peine de je ne sais combien de franc, qu'elle voulut éviter et folle de désespoir, ne sachant, ou se cacher, elle se trouva fort heureuse de trouver par l'obligeance des amis une cellule du couvent de Valldemosa, ou elle put se réfugier avec tous les siens.

C'est là qu'elle passa son hiver de 1838 et qu'elle écrivait son „Spiridion", qúelle nous envoyait par petits manuscrits pour qu'ils puissent être expediés á Paris a „la Revue des deux mondes" qui donnait ce roman par livraison.

Plus tard elle écrivait son „Hiver á Majorque", dans lequel elle admire le pays, mais maltraite un peu trop les habitants. Le réception qui lui fut faite, doit la faire pardonner, car elle ne recut l'honnêteté que du Consul Flury, chez qui elle descendait, lorsqu'elle venait en ville et de nous, loursque nous en trouvions l'occasion. Elle a même consigné dans son ouvrage que je lui cédai de la plume, qu'on ne trouvait pas alors à Palma pour faire un coussin à son malade.

Il m'eut fallu un peu moins de timidité et quelques années de plus.

Elle ne vint qu'une fois au théâtre, dans notre loge, que nous partagions avec M. Flury et fut fort regardée. Le Consul, quoique n'ayant pas de famille et louant même une state (!) avait tenu à conserver sa loge, à cause, des officiers de Marine, qui venaient alors trés souvent à Palma. Il leur offrait le plaisir du théâtre et il se disait trés heureux, lorsque je me faisait accompagner par quelque gentille demoiselle, avec qui tout le monde se mettait en train de baragouiner l'Espagnol.

Enfin, aprés un hiver passé au milieu de montagnes pendant lequel la santé de Chopin ne fit qu'empirer, le départ fut



Korytarz klasztorny w Valldemosie
(Fototeka autorki)

décidé et la famille rentra en ville. Nous fûmes la veille chez Flury où elle était pour prendre congé et nous fûmes temoins du désespoir de Madame du Devant, au sujet du piano de Chopin, qu'elle devait trimbaler de ville en ville, sans savoir où elle s'arrêterait, car il était mourant.

„Faites le moi vendre, — disait elle à Bazile, — il est neuf, n'a pas encore été payé chez Pleyel. — Il est excellent, choisi par un maitre". Qu'étaient toutes ces raisons auprés d'un prejugé enraciné? ... Il avait été touché par un poitrinaire, personne ne voulait s'exposer à mourir dans l'année. Que voulez-vous? — répondait mon mari. — Je l'ai offert à la Comtesse d'Ayamans qui a trois filles, elle m'a refusé en jettant les hauts cris. Mme Gradoli qui en a deux, a poussée les mêmes déclamations, je n'ai plus en parler à personne, au premier mot tout le monde fuit.

Nous la laissâmes sout cette impression lorsqu'en rentrant chez nous, parlatt de cette affaire Bazile se tourna brusquement et me dit: „Le veut tu? ..." J'avais cependant alors le piano de Pape, laisée par M. Renard, que nous avions acheté et qui était sans contredit le meilleur de Palma. Cependant je demandai à réfléchir et promis de rendre la réponse le lendemain.

A peine levée, je me dir gai chez Mme Gradoli, qui cherchait un instrument pour ses filles lui faisant l'offre d'un piano. „Je n'en veux pas! — s'écria-t-elle avec horreur — il a appartenu à un poitrinaire et je n'ai pas envie de perdre mes enfants".

— „Doncement — répondis-je — c'est moi qui le garde, je vous propose le mien, que vous connaissez et que vous avez desiré lors de la vente. Vous en savez le prix, mais l'affaire doit se conclure au plus vite. Mme Sand part ce soir". — „C'est fait" — dit elle. Mon piano fut porté chez elle et celui de Chopin introduit en ville, moyennant protections et étrennes aux douaniers qui le reçurent comme venant de Barcelona. Il est encore dans la maison et fait souvent des jaloux.

Mme Sand fut au comble du bonheur, se voyant délivrée de sa grande caisse. Elle partit le soir, nous accablant de ses remerciements.

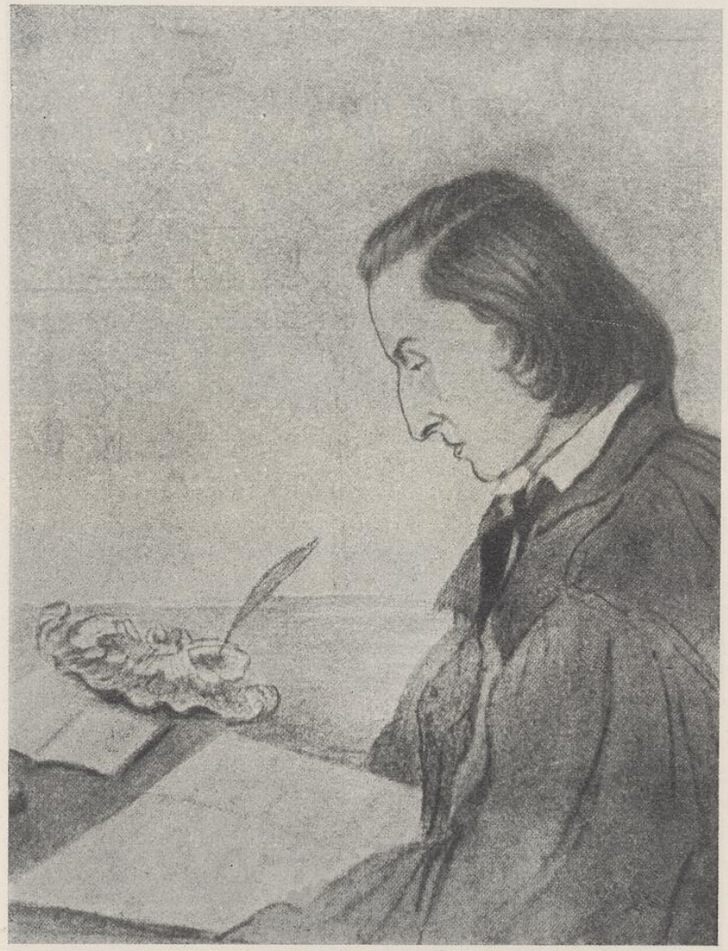
Du reste parfaitement aimable pour tous, elle rendit scrupuleusement les visites qui lui furent faites, et je la vois encore



Alkowa w celi klasztornej
(Fototeka autorki)



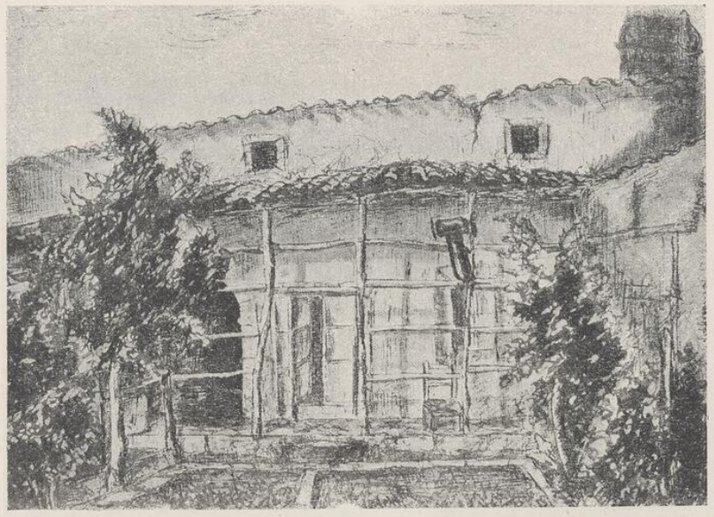
Pianino Pleyela
(Fototeka autorki)



Chopin na Majorce według rys. George Sand



George Sand według obrazu Aug. Charpentier
(Fototeka autorki)



Widok na celę. Rysunek Maurycego Sanda
(ze zbiorów Aurory Lauth Sand)

ass se dans notre salon, sur mon petit fauteil, auprés de la cheminée, qu'elle se réjouissait de trouver, car elles etaient bien rares en ville; alors elle ne fumait pas et gardait ses cigarettes pour son intérieur, mais ne se gênait nullement avec moi et les amis. On lui en faisait un grand crime".

Przekład polski

Pani Dudevant przybyła do Palmy z listem ją polecającym do firmy Canut i otwierającym jej kredyt nieograniczony. Kto ona była?... w jakim celu przybyła na tę wyspę kobieta, której, jak mówiono, towarzyszył muzyk, dwoje dzieci i pokojówka. Zaczęto badać i dowiedziano się, że kobieta ta p i s z e k s i ą ż k i!... Lecz o zgrozo! książki te ogłaszała pod pseudonimem męskim George Sand! co więcej nawet córeczka jej nosiła kubraczek aksamitny, uszyty na modłę ubrań chłopięcych!...

Zapewniano również, że Don Juan Burgués Zaforteza posiada jedno z jej dzieł, które wszyscy jego przyjaciele pragnęli przeczytać. Była to „Lelia". Dzieło to uznano za nader fantastyczne i niezrozumiałe; w ten sposób ignoranci skrytykowali podziwu godnego autora.

Tamci jednak czuli się zupełnie dobrze, odkąd dzięki parowcowi, zakupionemu przed niedawnym czasem, mogli pozostawać w styczności z kontynentem i otrzymywać pisma tygodniowe. Spośród mieszkańców wyspy nikt nie zamyślał okazywać specjalnych względów sławnej kobiecie i nikt też nie złożył jej wizyty oprócz nas, p. Flury i p. de Cordona. Szczególnie panie unikały jej jak zarazy. Pani Sand zmuszona z braku odpowiedniego hotelu zamieszkać w mieście przed el Huerto del Rey, w mieszkaniu znajdującym się nad warsztatem bednarza [1]), oświadczyła wkrótce, że z powodu huku młotów nie może pracować i wyprowadziła się ze swymi bliskimi do małego domku pod miastem zwanego Son Vent [2]). Była to piękna kobieta o twarzy pełnej wyrazu, którą ożywiały przepiękne czarne oczy. Wspaniałe włosy układały się nad jej czołem w dwa duże warkocze, które złączone znowu w tyle głowy, spinała ślicznym srebrnym sztyleciekiem. Suknie jej w kroju nader skromnym były zawsze czarne lub ciemne. Na aksamitce, zawieszonej na szyi, nosiła krzyżyk wysadzany dużymi brylantami, a na ramieniu łańcuch z olbrzymiej ilości pierścionków, które niewątpliwie wszystkie były pamiątkami.

---

1) Chopin i George Sand mieszkali z początku (od 8 do 15 listopada 1838 r.) w Palmie, a mianowicie w marnej oberży przy Calle de la Marina (obecnie Avenida Antonio Maura), naprzeciw dzisiejszego Hotelu Alhambra. George Sand wspomina o tym w „Un hiver à Majorque" jak następuje: „Tout ce qu'il fut possible de faire pour nous, ce fut de nous assurer deux petites chambres garnies, ou plutôt desgarnies, dans une espéce de mauvais lieu, oñ les étrangers sont bien hereux de trouver chacun un lit de sangle avec un matelas doillet et rebondi comme une ardoise, une chaise de paille, et en fait d'aliments, du poivre et de l'ail à discretion.

2) W miejscowości Establiments opodal Palmy. Parterowy ten domek, w którym Chopin i George Sand mieszkali od 16 listopada do 14 grudnia 1838 r., istnieje jeszcze dzisiaj — z dobudowanym tylko w późniejszym czasie jednym piętrem.

Syn jej, Maurycy, który mógł mieć 15 lub 16 lat, był wątły, mówił mało, natomiast wszystko co go interesowało rysował [1]) w swych małych albumach, które go niezmiernie pasjonowały.

W przeciwieństwie do niego mała jej córeczka, Solange, była rumiana, zdrowa, pełna życia i miała potrzebę ciągłego ruchu i hałasowania. Ubrana w bluzeczkę, spodenki sukienne i kapelusik filcowy, mogłaby uchodzić za chłopca, gdyby nie piękne długie włosy, które spływały jej aż do pasa.

Muzyk Chopin, który jej towarzyszył, a o którym nie będę się szerzej rozpisywała, gdyż jest z dzieł swych dostatecznie znany, był chory i przybył na południe w celu poratowania zdrowia. Nie mógł on otrzymać z komory celnej pozwolenia na wwóz do miasta pianina, dostarczonego przez Pleyela. Później pianino przewieziono do S o n V e n t, gdzie jednak nie długo miało zagrzać miejsca [2]). Po kilku bowiem tygodniach ich pobytu w nowym mieszkaniu rozeszła się pogłoska, że Chopin jest chory na gruźlicę; choroba ta zaś wzbudzała i dziś jeszcze budzi tak paniczny strach wśród mieszkańców Palmy, że nikt nie zamieszkałby w domu, w którym znalazła schronienie biedna ofiara, dotknięta tą chorobą.

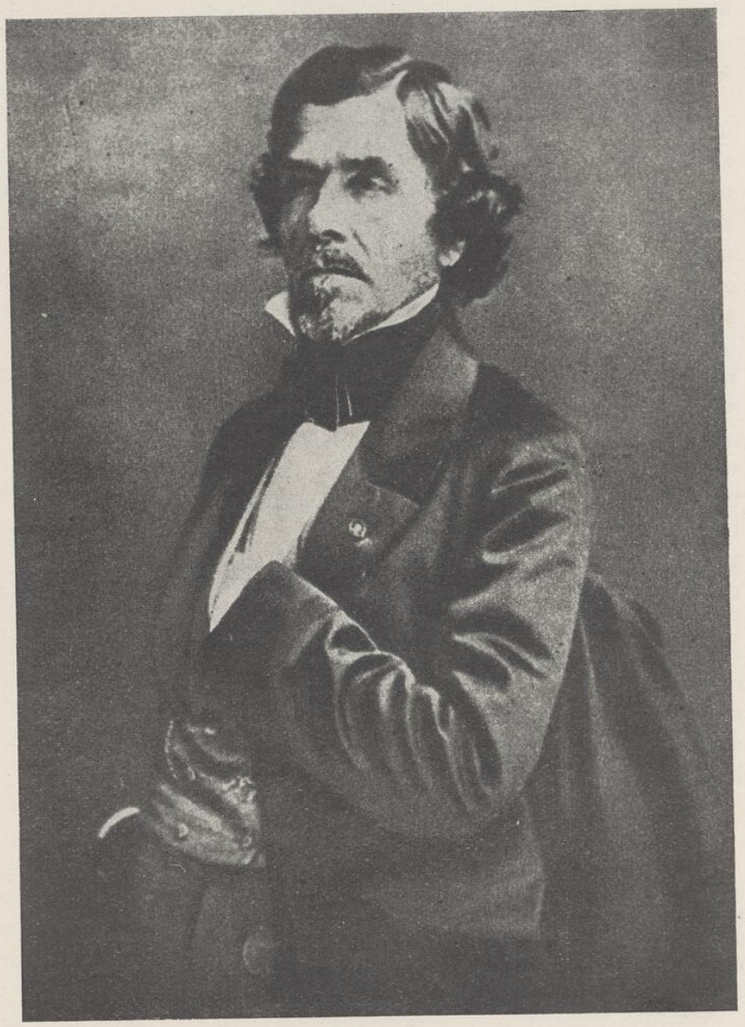
Natychmiast też właściciel domu Son Vent nakazał pani Sand opuścić bezzwłocznie jego dom, pod karą nie wiem już jakiej grzywny [3]), chcąc jej uniknąć i oszalała z rozpaczy, nie wiedząc, gdzie ma się schronić, czuła się niezwykle szczęśliwa, gdy dzięki uprzejmości swych przyjaciół znalazła mieszkanie w celi klasztornej w Valldemosie, gdzie mogła się schronić wraz ze swymi bliskimi.

---

1) Album Maurycego Sanda był zrazu w posiadaniu jego córki, pani Aurory Lauth Sand, a dziś stanowi własność malarza p. Bartomen Ferra.

2) Tu autorka pamiętnika myli się: w „Son Vent" miał Chopin tylko owo — jak je George Sand nazywa — „pauvre piano majorquin".

3) O tym właścicielu (Senor Gomez) tak się wyraża George Sand w „Un hiver á Majorque": „Le seigneur Gomez, notre expropriétaire de Son Vent, ce riche personnage qui nous avait loué sa maison en cachette, parce qu'il n'était pas convenable qu'un citoyen de Majorque eut l'air de speculer sur sa propriété, nous avait fait un esclandre et menacé d'un procés pour avoir brisé chez lui (estropeado) quelques assiettes de terre de pipe qu'il nous fit payer comme des porcelaines de Chine. En outre il nous fit payer (toujours par menace) le *bedigeonnage et le repicage* de toute sa maison, à cause de la contagion du rhume".



Eugeniusz Delacroix
(Fototeka autorki, fot. W. Kujawa)

W Valldemosie spędziła zimę r. 1838 [1]) i tam pisała swego „Spirydiona", którego poszczególne części rękopiśmienne przysyłała nam, abyśmy wysyłali je dalej do Paryża do czasopisma „Revue des deux mondes", publikującego tę powieść w zeszytach.

Dużo później napisała książkę pt. „Zima na Majorce" („Hiver à Majorque"), gdzie w słowach pełnych zachwytu mówi o kraju, zbyt ujemnie jednak wyraża się o jego mieszkańcach. Przyjęcie, jakie jej na Majorce zgotowano, powinno by ją do pewnego stopnia usprawiedliwić, gdyż z uprzejmością spotkała się jedynie ze strony konsula Flury, u którego zamieszkała po przybyciu do Palmy, oraz z naszej strony, ilekroć mieliśmy ku temu sposobność. Nawet sama wspomina o tym w swym dziele, że odstąpiłam jej pierza, którego nigdzie w Palmie nie można było nabyć, by dlá swego chorego mogła zrobić poduszkę [2]). Ponieważ nigdy nie przyjeżdżał do miasta, rzadko więc miałam sposobność podziwiania jej. Chociaż była osobą dobrą i posiadała umiejętność postępowania ze wszystkimi, czułam się wobec niej tak onieśmielona, że nigdy nie zdobyłam się na odwagę, by poprosić ją o wpisanie się do mego albumu. Jestem jednak przekonana, że byłaby się na to jak najchętniej zgodziła. Szkoda, że nie byłam mniej bojaźliwa i o kilka lat starsza.

Raz jeden tylko była w teatrze w loży, w której siedzieliśmy wraz z p. Flury; obserwowali ją wszyscy. Chociaż konsul nie miał rodziny, a nawet (?) uważał sobie za obowiązek trzymać lożę, a to ze względu na oficerów marynarki, którzy przybywali często do Palmy. Wówczas zapraszał ich często do teatru i mówił, że czuje się bardzo szczęśliwy, ilekroć zjawiałam się

---

[1]) Ściśle rzecz biorąc, należy stwierdzić, że pierwsze cztery dni po opuszczeniu „Son Vent" „rodzina" mieszkała u konsula francuskiego Flury w Palmie. Dom jego należał do bloku zwanego Moragues, stojącego naprzeciw teatru, w tym samym mniej więcej miejscu, w którym dziś znajduje się tzw. „Grand Hotel" na Plaza Mercado. Pobyt Chopina w Valldemosie trwał 56 dni — od 20 grudnia 1838 do 13 lutego 1839.

[2]) Por. następujący ustęp z „Un hiver à Majorque": „Une dame française établié dans le pays avait la bonté de nous ceder quelques livres de plumes qu'elle avait fait venir pour elle de Marsaille et dont nous avions fait deux oreillers à notre malade.



George Sand według rys. Julien'a.

w towarzystwie pewnej sympatycznej panny, z którą wszyscy zaczynali zaraz kaleczyć język hiszpański. Wreszcie spędziwszy w górach zimę, podczas której zdrowie Chopina jeszcze się bardziej pogorszyło, zdecydowano się na wyjazd i rodzina powróciła do miasta. W wigilię tej przeprowadzki byliśmy właśnie u p. Flury, do którego ona przyszła się pożegnać. Byliśmy wtedy świadkami rozpaczy pani Dudevant. Powodem było pianino Chopina, które miał wlec ze sobą z miasta do miasta, nie wiedząc, gdzie się zatrzyma, gdyż Chopin był umierający.



Solange Clésinger według art. rzeźb. J. B. Clésingera.

„Niech mi pan pomoże je sprzedać — mówiła do Bazyla — jest zupełnie nowe, nawet jeszcze nie zapłaciliśmy za nie Pleyelowi. Pianino jest świetne, wybrane przez samego mistrza".

Lecz na cóż się zdały wszystkie te względy i zalety wobec zakorzenionego przesądu? ... klawiszy pianina dotykał gruźlik, toteż nikt nie miał ochoty narazić się na śmierć najwyżej do roku. „Czegoż pani chce? — odpowiedział mój mąż. — Zaproponowałam kupno pianina księżnej d'Ayamans, która ma trzy córki, odmówiła mi, wydając przeraźliwe okrzyki. Pani Gradoli, która ma dwie córki, wydeklamowała te same frazesy; nie znam już nikogo, komu bym mogła to kupno zaproponować, ledwie usta otworzę, wszyscy uciekają.

Pożegnaliśmy ją pod wrażeniem tych słów, kiedy jednak wchodziliśmy do naszego domu, Bazyli, mówiąc wciąż o tej sprawie, zwrócił się nagle do mnie z zapytaniem: „A może byś ty chciała je nabyć"... Miałam już coprawda pianino firmy Pape, pozostawione przez p. Renard [1]), które kupiliśmy i które z wszelką pewnością było najlepsze w całej Palmie. Mimo to jednak poprosiłam męża o czas do namysłu i przyrzekłam dać mu następnego dnia odpowiedź.

Nazajutrz, gdy tylko wstałam, udałam się do p. Gradoli, która właśnie nosiła się z zamiarem nabycia instrumentu dla swych córek, i zaproponowałam jej kupno pianina. „Za nic w świecie!" — krzyknęła z przerażeniem — pianino należało do gruźlika a ja bynajmniej nie mam ochoty utracić moich dzieci". — „Spokojnie — odpowiedziałam — to ja mam zamiar nabyć owe pianino, a pani proponuję kupno mojego pianina, które pani zna i które pragnęła kiedyś nabyć. Zna pani cenę, lecz transakcja musi się dokonać jak najprędzej. Pani Sand odjeżdża dziś wieczorem". „Zgoda" — odrzekła. Pianino moje przewieziono do jej mieszkania, przy pomocy protekcji i łapówek danych celnikom, którzy poświadczyli, że pianino nadeszło z Barcelony. Do dziś dnia stoi ono jeszcze w moim mieszkaniu i często wzbudza w ludziach uczucie zawiści.

Pani Sand czuła się nad wyraz szczęśliwa, że pozbyła się swej olbrzymiej skrzyni. Tegoż wieczora odjechała, obsypując

---

1) **Poprzednik konsula Flury.**

nas wyrazami wdzięczności. Zresztą niezwykle miła dla wszystkich, oddawała wszystkim skrupulatnie złożone jej wizyty. Widzę ją jeszcze siedzącą w naszym salonie na moim foteliku, obok kominka, którego widok tak bardzo ją cieszył, gdyż w mieście było bardzo mało kominków. Na wizytach nie paliła cygar, czyniła to tylko u siebie w domu, wszelako nie krępowała się wcale w moim towarzystwie, ani też w towarzystwie przyjaciół. Poczytywano to jej za wielki występek".



Chopin na Majorce. Obraz Vlastimila Hofmana.
(Fototeka autorki).

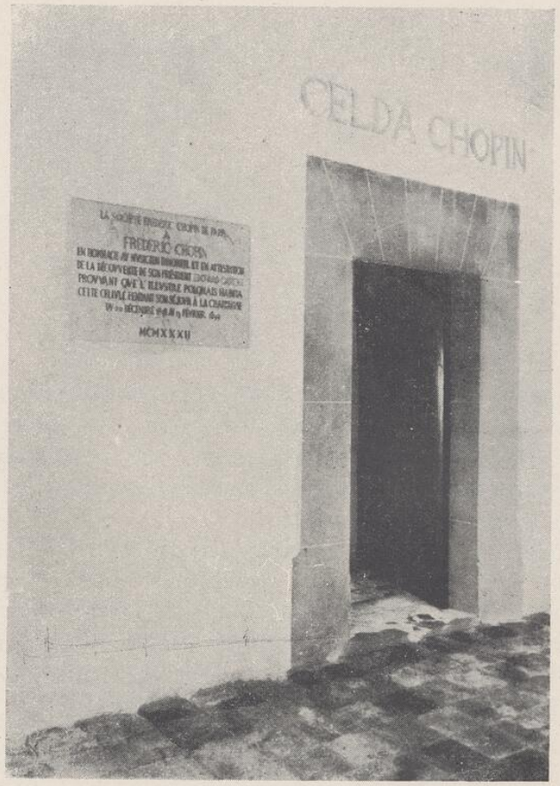
SPÓR O CELĘ CHOPINA

O Majorce, znanej do niedawna głównie z życia Chopina i świetnego opisu George Sand w książce „Un hiver á Majorque", coraz głośniej dziś w świecie... Ta, o 10 godzin podróży morskiej od Barcelony oddalona „złota wyspa ciszy" wchodzi dziś coraz bardziej w modę.

Że jedną z głównych atrakcyj majorkańskich jest klasztor kartuzów w Valldemosie, a w szczególności „cela Chopina" — to jasne. I jasne też jest, że lokalny „turyzm" stara się tę właśnie atrakcję wyzyskać dla swoich celów w sposób jak najdoskonalszy.

Wypada jednak stwierdzić, że i na Majorce zakwitł ostatnio czysty kwiat prawdziwego kultu dla Chopina, którego głównym wyrazicielem i budzicielem jest ks. Joan M. Thomas, wydawca pisma pt. „Philharmonia", organizator corocznie odbywających się w Valldemosie i Palmie festiwalów Chopinowskich, oraz założyciel towarzystwa „Pro Chopin".

Jakkolwiek bądź, Chopin stał się niezmiernie „aktualny" na Majorce. Aktualność ta wzmogła się z powodu iście szekspirowskiej walki o autentyczność jednej z dwu „cel" klasztoru w Valldemosie, która rozogniła namiętność prasy tamtejszej, — a co więcej, wciągnęła w swą orbitę niemal całą inteligentną część ludności stolicy. Walka ta znalazła tymczasowy epilog w zarządzeniu mera, który z powodu zdarzających się na tle konkurencji wypadków, niezbyt licujących z powagą miejsca, polecił zamknąć obie cele aż do pogodzenia się przeciwników, czy też naukowego rozstrzygnięcia sprawy.



Wejście do celi nr 3.
(Fototeka autorki).

Na ten właśnie okres przypadł mój pobyt na Majorce. Gdy ją opuszczałam, przyniosły dzienniki wiadomość, że do walki wystąpił jeszcze jeden rywal, a mianowicie właściciel trzeciej celi, tym razem już rzekomo jedynej „autentycznej".

Mimo komizmu wytworzonej w ten sposób sytuacji, sama sprawa jest niewątpliwie poważna. Nie jest bowiem rzeczą obojętną dla czcicieli Chopina ścisłe ustalenie miejsca, w którym twórca nieśmiertelnych Preludiów tyle przecierpiał,

i w którym powstały takie utwory jak Ballada f-dur, Scherzo cis-moll, Polonez a-dur, Preludia itd. Nie dziw zatem, że sprawa to obudziła wśród Chopinologów całego świata niezwykłe zainteresowanie. Patronują sporowi z jednej strony p. Edward Ganche, z drugiej wnuczka George Sand, p. Aurora Lauth-Sand.

Spór toczy się tym namiętniej, im jest trudniejszy do rozstrzygnięcia. Przyznaję, że aczkolwiek sama w czasie swego pobytu na Majorce starałam się zbadać rzecz do gruntu, nie doszłam do żadnej pewnej konkluzji. Badałam oczywiście sine ira et studio... Jakże się tedy obiektywnie sprawa przedstawia?

W klasztorze pokartuskim w Valldemosie jest dziś dziesięć „cel". Każda z nich składa się z trzech izb, przed którymi znajduje się taras z ogródkiem. Wszystkie obrócone są w jedną, południową stronę, w stronę przepięknej doliny Valldemosy, ujętej u wylotu w dwie ogromne ściany skalne, między którymi w dali niebieszczeje skrawek morza. Wszystkie były pierwotnie bliźniaczo do siebie podobne, ze wszystkich roztaczał się ten sam widok, nad wszystkimi górowała ta sama śliczna, strzelista, zielenią czapą ubrana wieża, wszystkie nakryte były owym sklepieniem, które Chopinowi w jednym z listów nasunęło porównanie z trumną, wszystkie miały w ścianach od korytarza charakterystyczne „rozety maurytańskie", o których również Chopin wspomina, wszystkie miały okienka, przez które mnichom podawano żywność itp. szczegóły. W tej też postaci zachowały się one na ogół po dziś dzień z rozmaitymi oczywiście zmianami, które powstały wskutek częstych rekonstrukcyj dokonanych od czasu, gdy cele zamieniono na mieszkania prywatne.

Jedną z tych cel zajmowała, jak wiadomo, G. Sand z „rodziną". Którą celę? O to właśnie toczy się spór. W grę wchodzą narazie cela druga od korytarza, opatrzona nr 1, oraz cela czwarta, posiadająca nr 3. Właścicielem celi nr 1 jest wybitny artysta-malarz, p. Bartolemeu Ferra, a celi nr 3 (oraz 4) przemysłowiec, p. Gabriel Quetglas. Obaj przeświadczeni bezwzględnie o autentyczności swych cel, starali się z zasługującym na najwyższe pochwały pietyzmem przywrócić im postać pierwotną(?)

---

*) Ukazał się w „Pologne Litteraire", nr 71-72 z 15 sierpnia 1932.

i w tym celu zrekonstruowali je, urządzili meblami lokalnostylowymi (zgodnie z opisem George Sand), ozdobili szeregiem obrazów i portretów, a przede wszystkim zebrali w nich szereg mniej lub więcej cennych pamiątek. Pod tym względem niewątpliwie p. Quetglas jest w szczęśliwszym położeniu od p. Ferra. Odziedziczył on bowiem wraz ze spadkiem po rodzinie domu bankowego Canut y Mugnerot w Palmie, który obsługiwał George Sand w czasie jej pobytu na Majorce, obok ksiąg bankowych z interesującymi pozycjami odnoszącymi się do George Sand, także rękopis pamiętnika pani Canut z niezmiernie ciekawym ustępem, dotyczącym Chopina, a przede wszystkim pianino Pleyela, przesłane Chopinowi na Majorkę, tudzież list Chopina do bankiera Canut pisany z Marsylii w sprawie kupna tegoż Pleyela.

P. Ferra natomiast posiada ofiarowany mu przez p. Lauth-Sand nader cenny album Maurycego Sanda z rysunkami z okresu podróży i pobytu na Majorce, w Barcelonie, Marsylii i Genui, prymitywny, pono ówczesny obraz przedstawiający statek „El Mallorquin", który przewiózł „rodzinę" z Barcelony do Palmy, gablotkę z dwiema figurynkami majorkańskimi, zrobionymi własnoręcznie przez George Sand, a nade wszystko owo „biedne pianino" [1]), które służyło Chopinowi zanim otrzymał Pleyela. Wreszcie jest p. Ferra właścicielem zachowanej doskonale starej apteczki klasztornej, z której korzystał jeszcze Chopin. W ten sposób powstały dwa małe „muzea" równie piękne i atrakcyjne dla turystów, lecz równie ich — dezorientujące. Przyczyniają się do tej dezorientacji jeszcze pamiątkowe tablice, które obok każdej z cel wmurowano w ścianie korytarza. Na jednej, umieszczonej obok celi nr 3 „Celda Chopin", czytamy: „La Société Frederic Chopin de Paris — à Frederic Chopin — en hommage au musicien immortel et en attestation de la decouverte de son président Edouard Ganche prouvant, que

1) Autentyczność tego pianina, niezbyt zresztą stwierdzoną, z napisem: „Oliver y Juan Hermanos Palma de Mallorca", kwestionuje fakt, że p. Wanda Landowska posiada również w Saint-Leu la Forét pianino, które nabyła na Majorce w r. 1913, a które uważa za prawdziwe. Instrument ten ma napis firmowy: „Fabricado por Juan Banza, Calle de la Mission. Palma".

l'illustre Polonais habita cette cellule pendant son sejour à la Chartreuse — du 20 Décembre 1836 au 13 Fevrier 1839 MCMXXXII".

Symetrycznie obok celi Nr 1 widnieje druga tablica z napisem: „Cellule Musêe Frédéric Chopin et George Sand, á l'imperisable memoir des deux grands artistes qui habitèrent ici 1838—1839 — Aurore Sand et les amis de George Sand. Delegacio del Comité Pro Chopin".

Oto próbka sytuacji, której mimowolny tragikomizm podnoszą jeszcze inne momenty, a przede wszystkim same metody walki o autentyczność obu cel, polegające na pewnej mechanicznej równoległości argumentów. Argumenty te, które tu tylko po krótce zaznaczyć możemy [1]) są następujące:



Pokój z rozetą w celi nr 1

(Fototeka autorki)

1) Argumenty przemawiające za celą p. Quetglasa zebrane są w hiszpańskim wydaniu książki G. Sand: „Un Inverno en Mallorca" i w artykułach p. Edw. Ganche'a w kilku numerach „La Pologne" z 1 czerwca i 1 lipca 1932; argumenty zaś przemawiające za celą Nr 1 zebrał p. Ferra w polemicznej broszurze: „La cellule de Chopin et de George Sand à la Chartreuse de Valldemosa".



Lalki majorkańskie w strojach ludowych

1) Szczegóły zawarte w książce George Sand „Un hiver à Majorque“ w listach Chopina. Szczegóły te jednak odpowiadają na ogół równie dobrze obu celom, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy fakt ich późniejszej rekonstrukcji.



Ogród przed jedną z cel
(Fototeka autorki)

2) Tradycja lokalna w Valldemosie. Pod tym względem jednak obie strony powołują się z równą „wiarogodnością“ na opinię starych ludzi z Valldemosy, z których jedni wskazują celę Nr 3, a inni celę Nr 1, jako tę, w której mieszkali George Sand i Chopin.

3) W archiwum p. Quetglasa znajduje się korespondencja klienta banku Canut, niejakiego Ignatio Duran, który jako hiszpański „refugiado“ mieszkał przez czas jakiś w klasztorze kartuskim w Valldemosie i do tego bezpośrednio przed George Sand i Chopinem, a pono w tej samej celi. Na podstawie subtelnej analizy tych listów, p. Estanislau Pellicer (w dodatku do „Un Inverno en Mallorca“) stara się dowieść, że chodzi tu o celę Nr 3. Nie sądzę jednak, żeby mu się to udało w stopniu nie pozostawiającym już żadnej wątpliwości.

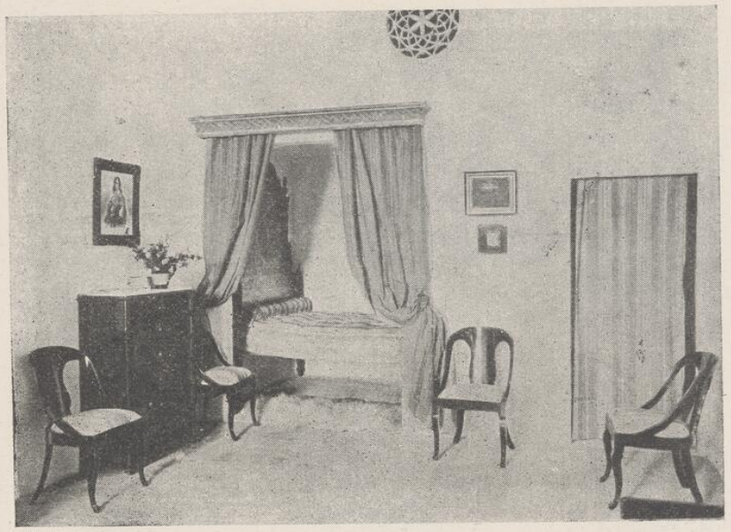
4) Toteż strony walczące sięgnęły do innego jeszcze źródła, a mianowicie do Albumu Maurycego Sanda, w którym znajduje się kilka rysunków przedstawiających widoki z cel — i na cele. Zasadniczo chodzi o trzy rysunki, a mianowicie: jeden z wido-



Alkowa w celi klasztornej
(Fototeka autorki).

kiem na dolinę Valldemosy, drugi z napisem: „Le jardinet et le reservoir de la cellule“ i trzeci z napisem: „La cellule“. Pierwszy nie ma żadnej mocy dowodowej, gdyż utrwalony na nim widok z powodu odległości perspektywy przedstawia się identycznie z tarasu każdej celi. Rysunek drugi odpowiada dziś raczej celi nr 1, względnie jej ogródkowi wraz ze znajdującym się przy bocznym murze tego ogródka rezerwoarem wody.

Pozostaje jednak rysunek „La cellule“, przedstawiający frontowy widok celi z tarasu i górującą nad nią z prawej strony wieżą kościelną. Na tym rysunku właśnie oparł p. Ganche swój wywód na korzyść autentyczności celi nr 3; tylko bowiem z ogódka tej celi widok wieży przypada na ten punkt, w którym ją umieścił Maurycy Sand. Biorąc zaś pod uwagę napis „La cellule“ (nie „une“) sądzi p. Ganche, że znalazł dowód niewątpliwy, przemawiający za celą nr 3. Na to odpowiada strona przeciwna: a) rodzajnik określony występuje także w napisie rysunku „Le jardinet et le reservoir de la cellule“, odpowiadającego celi nr 1; b) tym samym nie ma dowodu, że ta właśnie cela nr 3 była celą zamieszkałą przez Chopina i rodzinę George Sand; Maurycy mógł wybrać ten właśnie widok jedynie ze względów artystycznych; wreszcie c) rysunek „La cellule w innych szczegółach odpowiada raczej celi nr 1, niż celi nr 3 [1]); a choć w widoku tej celi wziętym od ogrodu wieża przypada na środek, Maurycy jako zaawansowany już wówczas uczeń Delacroix'a przesunął ją ze względów kompozycyjnych na prawo (?).



Pokój w celi nr 3.
(Fototeka autorki).

Tak oto przedstawia się obiektywnie dzisiejszy stan sporu o autentyczność celi Chopina. Jak z tego widać bezwzględnej pewności nie dostarczyła dotąd żadna ze stron walczących. Nie dziw więc, że w szranki wstąpić mógł trzeci pretendent, a kto wie, czy zanim nie pójdą z czasem jeszcze inni.

---

1) Ten fakt stwierdziliśmy istotnie sami.

Jakież jest tedy wyjście z tej sytuacji? Zamknięcie obu cel, jak to uczynił mer Palmy? Sąd polubowny, jak proponuje p. Quetglas? Czy też wreszcie przejście nad tą sprawą do porządku dziennego, jak pono radził znakomity pisarz niemiecki B. Kellermann, twierdząc, że dla czcicieli Chopina wystarczy fakt, iż Chopin mieszkał i tworzył w tym właśnie klasztorze.

Żaden z tych sposobów nie wydaje się nam jednak właściwy. Sądzimy natomiast, że cele należy nadal udostępnić zwiedzającym, nie ukrywając jednak przed nimi istotnego stanu rzeczy, a samą sprawę przekazać dalszym badaniom naukowym.



Chopin według rys. T. Kwiatkowskiego.
(Fototeka autorki)

NOWOODKRYTY MAZUREK

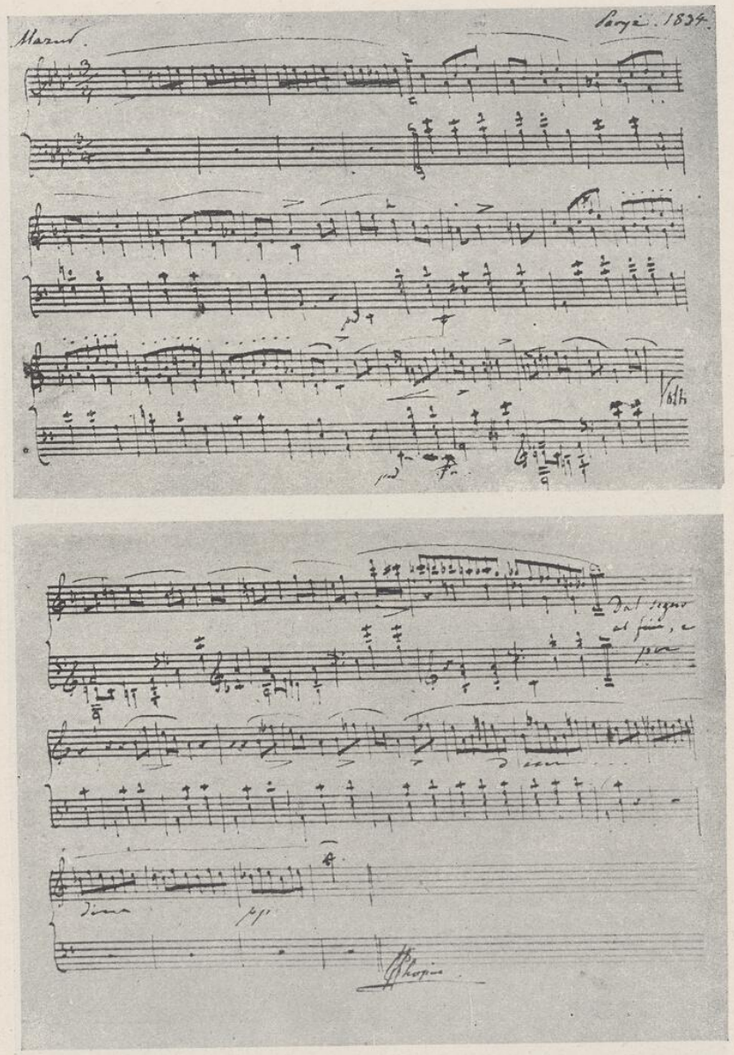


Maria Szymanowska według miniatury Jacques'a
(ze zbiorów Feliksa Czerwiakowskiego w Warszawie)

Nowoodkryte dzieło Chopina bez względu na rozmiar jest zawsze dla nas cenne, zwłaszcza jeżeli nosi wyraźne znamię wielkości swojego twórcy.

Z tego punktu widzenia ocenić należy również odkryty przeze mnie i przed wojną wydany nakładem warszawskiej firmy Gebethner i Wolff „Mazurek as-dur" Chopina. Jest to wprawdzie utwór jeszcze młodociany i zapewne przygodny, mimo to jednak charakterem swoim zbliżony do typu „wielkich mazurków"; po 4-taktowym wstępie, przypominającym wstępne takty Walca des-dur (op. 64 Nr 1), następuje dwudzielna część środkowa z pewnymi motywami analogicznymi z Mazurkiem g-moll (op. 67 Nr 2) i h-moll (op. 30 Nr 2), po czym całość zamyka nader interesujący finał. Autograf tego mazurka, będący niewątpliwie własnoręcznym czystopisem Chopina, obejmuje jedną kartę małego formatu obustronnie zapisaną i nosi na pierwszej stronie u góry na lewo napis „Mazur" na prawo „Paryż 1834"; na drugiej zaś stronie u dołu własnoręczny podpis Chopina. Odnaleźliśmy go w jednym z trzech albumów (w tzw. „Album Musical") Marii Szymanowskiej, słynnej z początku wieku XIX pianistki. Albumy te przez długi czas były w posiadaniu Władysława Mickiewicza, a po jego śmierci w r. 1931 zostały złożone do Muzeum im. Adama Mickiewicza w Paryżu.

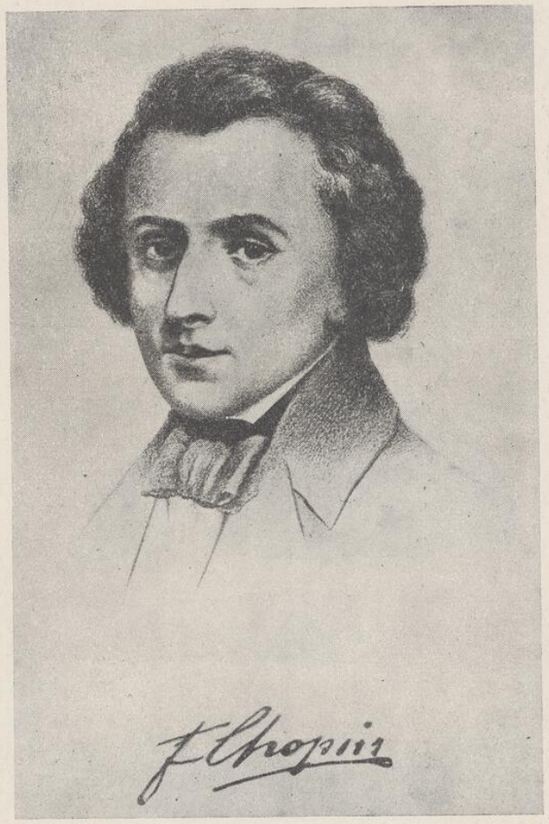
W jaki sposób autograf ten z r. 1834 dostał się między karty albumu Szymanowskiej, zmarłej w Petersburgu w r. 1831? Hipoteza jest następująca. Album po śmierci Szymanowskiej odziedziczyła córka jej a żona Mickiewicza, Celina, której autograf ów ofiarować mógł bądź sam Chopin, bądź dopiero po tegoż zgonie w r. 1849 przyjaciel jego i generalny z woli rodziny zarządca muzycznej jego spuścizny, Julian Fontana. Za tym przemawiałaby też okoliczność, że w posiadaniu rodziny Mickiewiczów (obecnie w Muzeum) znajduje się drugi utwór Chopina, mianowicie pierwopis mazurka cis-moll (op. Nr 2), o którym mowa w rozdziale następnym.



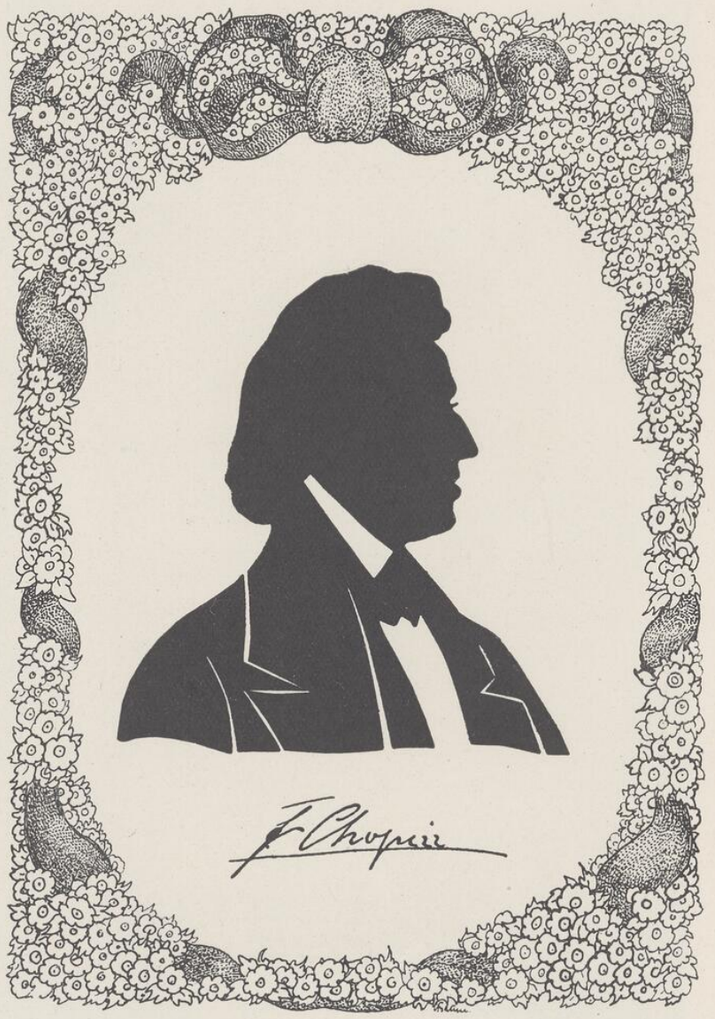
Mazurek As-dur Copina
(oryginał w Bibliotece Polskiej w Paryżu, z fototeki autorki)



M. Szymanowska przy fortepianie
(ze zbiorów Marii Mickiewicz w Paryżu, fototeka autorki)



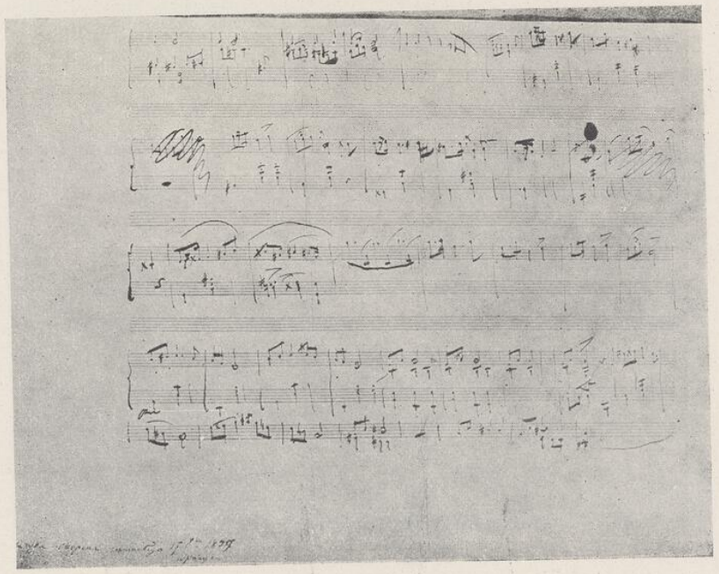
Chopin według Ary Scheffera



Sylwetka według C. Bauma
(Fototeka autorki)

PIERWOPIS MAZURKA CIS-MOLL

Pierwopis, którego fascimile tu ogłaszam, znajduje się w Muzeum Ad. Mickiewicza w Paryżu. Natknęłam się nań równocześnie z odkrytym przeze mnie mazurkiem as-dur (wydanym niedawno nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie).



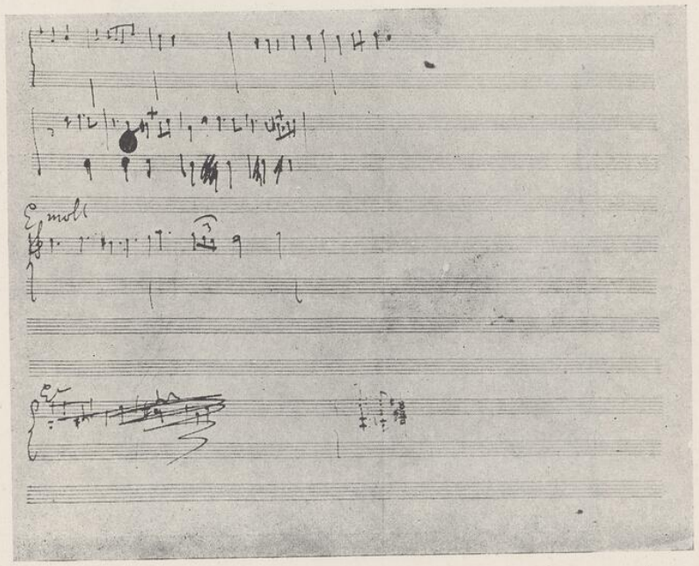
Pierwopis mazurka Cis-moll Op. 6 nr 2
(Fototeka autorki, oryginał w Bibl. Polskiej w Paryżu)

W czyim był pierwotnie posiadaniu — trudno dociec, zapewne rodziny Mickiewiczów, która wraz z innymi pamiątkami złożyła go w Muzeum. Lecz w jaki sposób i do czyich rąk się był dostał? Z dopisku ołówkiem, znajdującego się na autografie: „Frideryka Chopina umarłego 17.8 bre 1849 w Paryżu" nie sposób czegokolwiek wywnioskować. Może to dopisek przyjaciela Chopina i po jego śmierci z woli rodziny zarządcy jego spuścizny, Fontany, który autograf tego mazurka mógł wręczyć Adamowi lub Celinie Mickiewiczowej. Łączył się z tym także ów omówiony przez mnie fakt, że mazurek as-dur, noszący datę 1834, znalazł się zapewne tą samą drogą w albumie Marii Szymanowskiej, zmarłej w roku 1831.



Autograf mazurka B-dur
(własność muzeum Jasińskiego)

Ogłaszając tu fascimile pierwopisu mazurka cis-moll op. 6 Nr 2, jednego z najpopularniejszych pośród mazurków Chopina, czynię to nie tylko w przekonaniu, że każda pamiątka po tym świetnym geniuszu posiada bezcenną dla nas wartość uczuciową, ale i z tego względu, że badanie pierwopiśmiennej spuścizny wielkich twórców uważam za rzecz niezmiernej wagi zarówno dla psychologii twórczości w ogóle, jako też specjalnie dla ich własnego procesu twórczego. Pod tym też kątem widzenia pierwopis nasz wydaje mi się szczególnie ciekawy, jako żywy, jak gdyby jeszcze gorączką tworzenia drgający dokument „metody twórczej" Chopina, zadający do pewnego stopnia kłam rozpowszechnionej od czasu George Sand legendzie o „męczeńskim jego tworzeniu".



Luźne pomysły Chopina
(Fototeka autorki, oryginał w Bibl. Polskiej w Paryżu)

Przemawiałaby za nią raczej druga karta, stanowiąca jak gdyby brulion z zaczątkiem jakichś ledwie wykluwających się pomysłów. Dla czcicieli Chopina i jego badaczy posiadać będą i te strzępki z królewskiego płaszcza jego twórczości swoją niewątpliwą wartość.



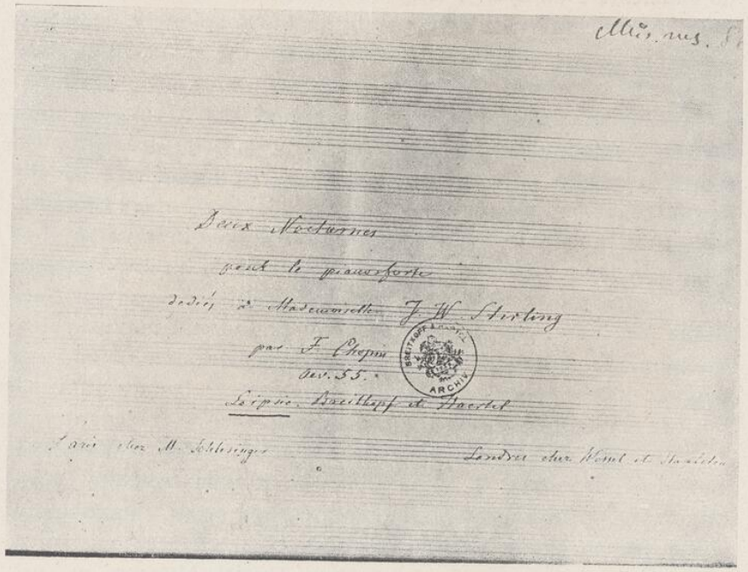
Chopin według szkicu Eug. Delacroix

REWINDYKACJA CHOPINA

W książce Kadena Bandrowskiego pt. „Życie Chopina“ czytamy m. in. także o pamiątkach po Chopinie, które zaginęły jakby wskutek zrządzenia losu, aby tym swobodniej niejako ujawnić, że istotnie nad wielu pamiątkami po Chopinie zaciążyło jak gdyby fatum jakieś, niszcząc je bezpowrotnie (np. listy do rodziców z obczyzny, listy do George Sand, fortepian, portrety Ary Scheffera i inne pamiątki, które spłonęły w pałacu Andrzeja Zamoyskiego na Nowym Świecie w r. 1863). Ocalały na szczęście prawie wszystkie autografy muzyczne Chopina; tu jednak znowu ubolewać wypada nad innym zrządzeniem losu — a mianowicie nad ich niezmiernym rozproszeniem. Co więcej, nie było i nie ma dotychczas nawet porządnego ich inwentarza, a więc spisu i wykazu, gdzie i jakie rękopisy Chopina, zwłaszcza muzyczne, się znajdują. Lukę tę powinna nasza chopinologia czym rychlej wypełnić. Praca nad takim inwentarzem nie tylko zarejestruje i do wiadomości zainteresowanych poda znane już instytucje mające w swym posiadaniu manuskrypty Chopina, ale wymagać będzie jeszcze dalszych poszukiwań. Dziś bowiem często tylko przypadkowi zawdzięcza badacz odkrycie takiego czy innego autografu, znajdującego się w posiadaniu nie tylko instytucji, lecz nawet osób prywatnych. Gdy o Warszawę chodzi, to te rzeczy są już do pewnego stopnia zrobione i opublikowane. Brak natomiast kompletnego spisu chopinianów, znajdujących się w innych miastach polskich oraz zagranicą, jak np. w Konserwatorium paryskim, British Muzeum w Londynie, na Majorce etc. Ten żałosny choć historycznie uzasad-

niony stan rozproszenia rękopisów chopinowskich nasuwa zresztą nie tylko myśl o konieczności porządnego ich zinwentaryzowania, lecz także życzenie, aby kiedyś udało się wykupić i zebrać wszystkie te relikwie chopinowskie i umieścić w jednym jakimś „sanctuarium", np. w nieistniejącym jeszcze „Muzeum Chopina". Myśl to zapewne nierealna, choć jakże nierealne wydawać się mogło to, co właśnie zostało urzeczywistnione, tj. nabycie w roku 1937 teki chopinowskiej od Breitkopfa i Haertla w Lipsku.

Nie tu miejsce pisać o tym, jak to się stało. Stwierdźmy tylko, że dzięki szczęśliwej inicjatywie zasłużonego Instytutu im. Fryderyka Chopina skarb ten znajduje się już obecnie w Bibliotece Narodowej.



Autograf strony tytułowej Nokturnów Chopina.



Chopin według dagerotypu Bissona
(Fototeka IFC)

Prawdziwy to skarb, gdyż zawartość owej teki obejmuje trzy podobizny Chopina, szereg listów rozmaitych osób do Chopina, oraz 19 oryginalnych manuskryptów muzycznych lub kopii autoryzowanych przez Chopina. Jedna z trzech podobizn to kopia (dagerotyp) znanego portreciku narysowanego przez George Sand. Dwie inne to dagerotypy opatrzone na odwrocie napisem firmy: „Portraits au Daguerotype á l'ombre, à l'interieur et en quelques secondes par L. A. Bisson fils, Rue St Germain l'Auxerrois prés le Pont neuf, 65, à Paris".

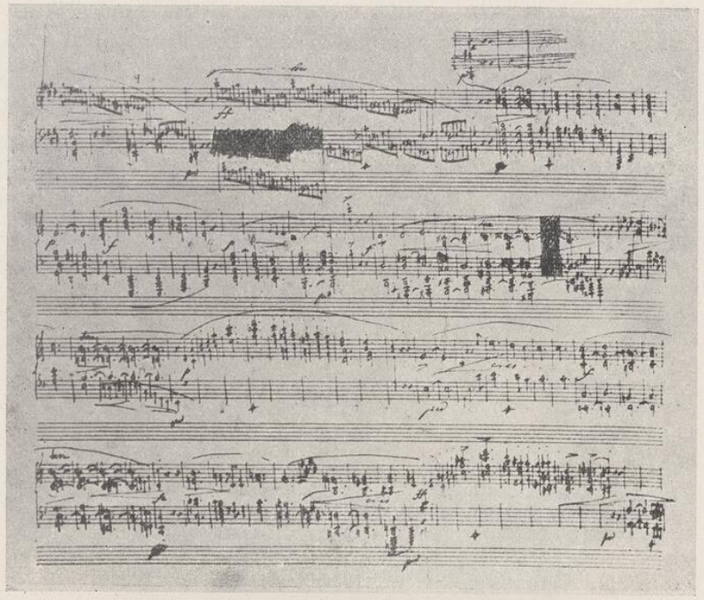


Delfina Potocka.
(Fototeka IFC).

Następny dział teki to zbiór autografów muzycznych. Nie tu miejsce na szczegółowe ich omówienie, ani od strony archiwalnej, ani co ważniejsze od strony krytyki tekstu. Poprzestać musimy na prostym ich wyliczeniu, aby choć w części dać czytelnikowi odczuć radość z odzyskania tych relikwii. Podajemy oryginalne napisy kart tytułowych, zaznaczając w nawiasie, czy tekst jest rękopisem Chopina, czy też pochodzi z obcej ręki, a tylko przez Chopina był przejrzany, lub nie.



Józef Elsner
(Fototeka IFC)



Pierwopis Scherza E-dur Op. 54
(Fototeka autorki)

1. Sécond Concert de Chopin (op. 21) dediés á M. la Comtesse Potocka née de Komar. Dopisek „La Partie du Piano est l'autographe de l'Auteur" (3 części Koncertu f-moll).

2. „4 Mazourkas pour le piano-forté dedié á Monsieur le Comte de Perthuis par F. F. Chopin" (op. 24) (autograf).

3. „„Etudes pour piano dediés á Mme la C-sse d'Agoult par Chopin. Oeuvre 25". 12 Etiud (autograf).

4. „8-me Nocturne pour le piano-forté par F. Chopin op. 27 N-ro 2" (autograf).

5. Quatres Mazourkas pour le Piano par Fréd. Chopin op. 30 (Manuscript original) (autograf z wyjątkiem strony tytułowej).

6. „Scherzo pour Piano dedié à Mlle la C-sse Adele de Furstenheim par. F. Chopin Leipzig chez Haertel, Paris chez M. Schlesinger, Londres chez Wessel op. 31". (autograf).

7. „4 Mazourkas pour le Piano dediés á Mlle Rose Mostowska par Chopin op. 33" (autograf).

8. „Sonate pour le Piano Forté par Chopin op. 35" (4 części, autograf).

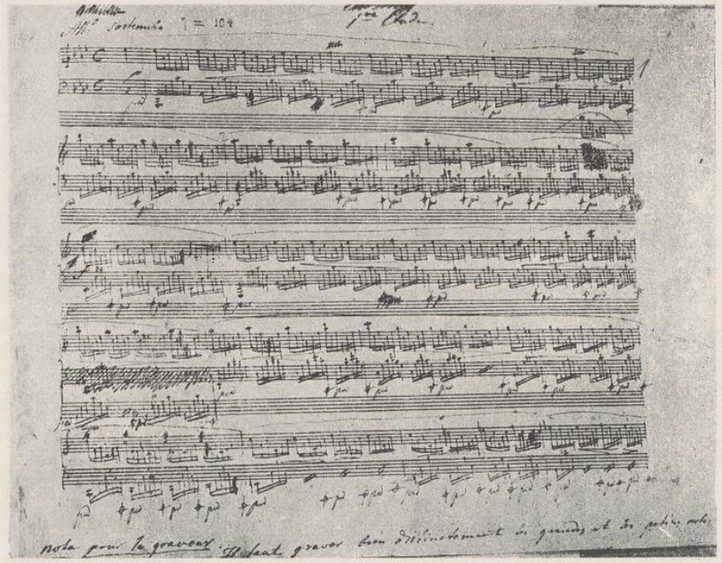
9. „Nocturnes pour le Piano forte par F. Chopin op. 37". (Kopia, prócz strony tytułowej i pedalizacji).

10. 3-me Scherzo pour le Piano Forte dediés à Mr Adolphe Guttman par Chopin op. 39" (autograf).

11. „2 Polonaises pour le Piano dediés á son ami Jules Fontana par Fred. Chopin op. 40" (kopia, pedalizacja ręką Chopina).

12. „4 Mazourkas pour le Piano Forte dediés á Mr Etienne Witwicki par F. Chopin op. 41" (kopia).

13. „Allegro de Concert pour le Piano Forte dedié á Mademoiselle F. Müller (de Vienne) par F. Chopin Oev. 46 Breitkopf et Haertel, Maurice Schlesinger" (autograf).



Etude As-dur Op. 25
(Fototeka autorki)

14. „Fantasie pour le Piano Forte dedié á Madame la Princesse Catherine de Souzzo par F. Chopin Breitkopf et Haertel, Paris M. Schlesinger. Oev. 49“ (autograf).

15. (Deux Nocturnes pour le pianoforte dediés á Mademoiselle J. W. Stirling par F. Chopin Oev. 55 — Leipzig Breitkopf et Haertel, Londres chez Wessel et Stapleton, Paris chez M. Schlesinger“ (autograf).

16. „3 Mazourkas pour le Piano Forte dediés á Mademoiselle C. Maberly par F. Chopin Oev. 56“ (autograf).

17. „Berceuse pour le Piano-Forte dediée á Mademoiselle Elise Gavard par F. Chopin Oev. 57, Leipsic chez Haertel, Paris Schlesinger, Londres Wessel et Stapleton“ (Kopia z wyj. karty tytułowej i pedalizacji).

18. „Sonate pour Piano Forte dediés á Madame la Comtesse E. de Perthuis par F. Chopin Oev. 58, Leipsic chez Haertel, Paris Schlesinger, Londres Wessel et Stapleton“ (autograf).



Mazurek C-dur Op. 56 nr 2
(Fototeka autorki)



Nokturn H-dur Op. 62 nr 1
(Fototeka autorki)

19. „Polonaise-Fantaisie par F. Chopin, Leipsic Haertel, Paris Brandus, Londres Wessel op. 61“ (autograf).

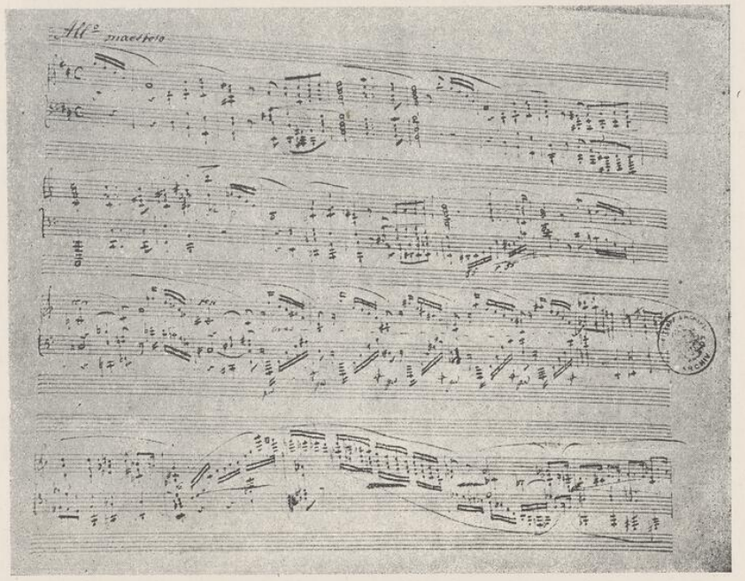
Trzeci dział rewindykowanej spuścizny po Chopinie stanowią wspomniane już listy. Wszystkie one były dotąd, o ile nam wiadomo, nieznane badaczom Chopina, tym większą zatem przedstawiają wartość. Nie mając możności przytoczenia ich tekstów w całości, podajemy tylko jeden z nich — od Elsnera:

„Kochany Fryderysiu!

Przedewszystkiem moje i od wszystkich, którym jesteś osobiście znanym i drogim, najserdeczniejsze pozdrowienie i wielce już zasłużone jako Artysta i Człowiek powodzenie we wszystkich zamiarach i życzeniach Swoich; a teraz przyjacielska prośba moja:

Opuściwszy w przeszłym roku S. Petersburg, Cesarskie Królów Miasto, przymuszony byłem Wiel. Karolowi Soliwa [1]), u którego mieszkałem i, powiedzieć muszę, wszystkie wygody miałem (!?), zostawić mój rękopism Oratorium Passio D. N. Jesu Christi Seu Triumphus Evangelii dla całkowitego onego wyko-

[1]) Karol Soliva, nauczyciel śpiewu.



Sonata h-moll Op. 58
(Fototeka autorki)

nania dopiero podczas wielkiego tegorocznego postu i poleciłem mu zarazem onegoż ogłoszenie, oświadczając, iż moim życzeniem by było, ażeby to dzieło mogło być wydane w Paryżu u Szlesingera. Nie wiem, czy w tem Wiel. Soliwa już uczynił jakieś kroki, czy jeszcze nie; ale bądź jak bądź, wolę Cię uwiadomić i prosić, abyś raczył o tem zainformować się i pomówić z Osobami tego teraz tak sławnego Domu. — Zaręczyć można śmiało, wierzaj mnie Kochany Frideryku! iż wydawca z tym dziełem bardzo korzystny interes przedsiębierze. Nietylko z powodu nowości i wartości muzyki, jak niemniej Dedikacji itd., lecz z powodu nayprzód iż wydaniem tego dzieła wyiawia się zupełnie nowy rodzaj Oratorium, w którym Muzyka jako kunszt piękny najwyraźniej i najwłaściwiej dopiero obchodzić może Triumf swojej Samodzielności (abym o tem dał najmniejsze wyobrażenie Kompozitorom, Artistom, Znawcom i Amatorom muzyki w Petersburgu potrzebne dla wyexekwowania, napisałem tam Plan historycznego Oratorium pod tytułem Piotr Wielki

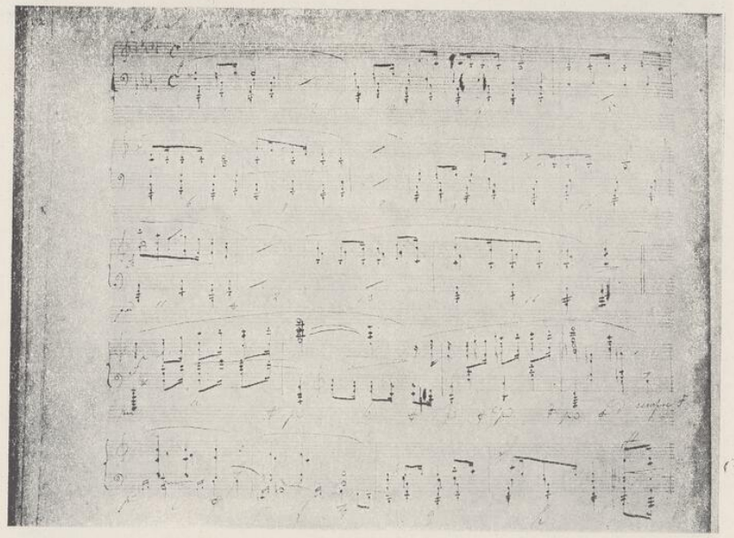


Chopin przy fortepianie według art. mal. T. Kwiatkowskiego.

a powtóre oratorium do Ecclesiasticum (?) w czterech głównych (?) częściach może oraz bydź użytym przed albo po kazaniach podczas wielkiego postu bo prócz Finale (?) Et resurexit i Alleluja składa się właśnie z tyle stosownych dla Kościołów szczególnie rzymsko-katolickich oddziałów mniejszych itd.

Jeszcze jedna prośba: w tym roku dopiero — nie dawno nawet, odebrałem przez Józ. Nowakowskiego [1]) drogą pamiątkę le Second Cantique de X Siécle (?) mnie przez sławnego A. Cz. (?) ofiarowaną za co wielce obowiązanym się czuję, co tym czasem w moim Imieniu Zacnemu przyjacielowi memu raczysz oświadczyć i oraz że przy pierwszej dobrej okazji do Niego na piśmie i moją winną wdzięcznością (?) się będę w Tobie zaś może różne myśli o muzyce w ogólności, a w szczególności o Oratorium, o Operze, itd. udzielę.

Ale... ale — w moim pokojowym Parnasie wkrótce poraz drugi twój umieszczam portret, a zatym u mnie, czyli raczej



Marsz żałobny B-moll op. 35
(Fototeka autorki)

[1]) Józef Nowakowski, ur. 1800, zm. 1865, ceniony pianista, pedagog i kompozytor, przyjaciel Chopina.



Nokturn F-moll Op 55 nr 1

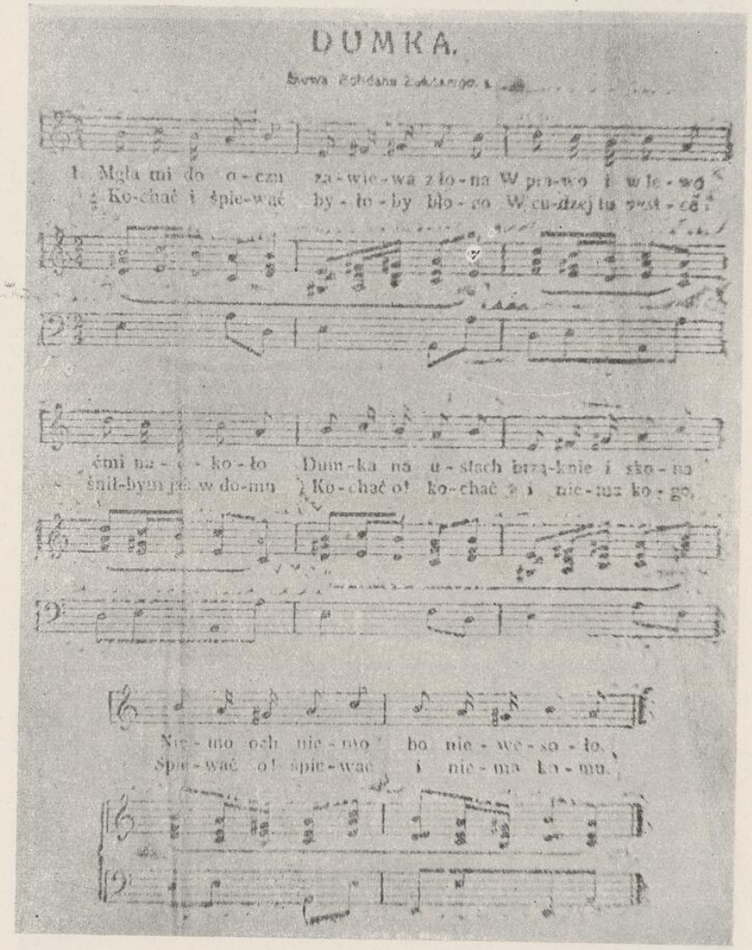
przy mnie, już będzie stojący i siedzący Chopin (grającego, jak mamy Fielda i innych, podobno jeszcze niema). Szkoda że dotąd niemam portretów (w samej rzeczy) Twoich niby rywalów Thalberga — Henselta — Liszta, jakoteż twojej romantycznej i sławnej Wielbicielki (hic mulier homo) bo wiedziałbym jak Ciebie niemi otoczyć.

Kochaj mnie jak ja Ciebie, i wierzaj mnie że Cię, czy stojącego czy siedzącego, czy na koniec grającego mniej nie uwielbia jak twoia...

Twój najszczerszy itd.
Józef Elsner [1])

Warszawa 24 marca 1840.
An. Orłowskiemu moie ukłony.

[1]) Józef Elsner, ur. 1769 r. w Grotkowie na Śląsku, zm. 1854 r. w Warszawie, gdzie był dyrektorem konserwatorium. Był profesorem Chopina. Pisał oratoria, opery, symfonie itd.



Nieznany i nigdzie dotąd nie drukowany utwór Chopina, odnaleziony przez p. St. Lama

LISTY CHOPINA PO POLSKU

Listy Fryderyka Chopina należą do najpiękniejszych książek, jakie się przed wojną u nas ukazały [1]). A choć nie jest to utwór literacki, zachwyca nas niczym dzieło wyobraźni wewnętrznym swym pięknem i tym jakby na wieki w niej zamkniętym życiem jednego z najbardziej świetlanych ludzi i najgenialniejszych twórców. Toteż wydanie tych listów, pomijając dokumentarną ich wartość, stanowi niepospolitą zasługę zarówno samego wydawcy, znakomitego muzyka i muzykologa dra Henryka Opieńskiego, jako też świetnego poety Jarosława Iwaszkiewicza i redakcji „Wiadomości Literackich", których sumptem wydanie to doszło do skutku. Że zbiór ten, jak o tym dowiadujemy się ze „Wstępu", czekał przez całe lat 13 na wydanie, że ukazał się wprzód w językach obcych: francuskim, angielskim, niemieckim a nawet rosyjskim, i że dopiero teraz ukazuje się także u nas i to sumptem prywatnym, wszystkie te fakty posiadają swoją nader charakterystyczną a smutną wymowę.

Książka, powtarzamy, jest naprawdę piękna i niezmiernie cenna nie tylko dla biografów Chopina, lecz i dla wszystkich tak licznych czcicieli jego geniuszu. Luźny zdawałoby się zbiór listów, najkompletniejszy spośród istniejących, choć od kompletności faktycznie przez Chopina napisanych jeszcze daleki,

---

1) „Listy Fryderyka Chopina". Zebrał i przygotował do druku dr Henryk Opieński. Warszawa, 1937. Nakładem Jarosława Iwaszkiewicza i redakcji „Wiadomości Literackich".

staje się mimo wszystkich luk dziwnie jednolitą, jak gdyby świadomie skomponowaną opowieścią o życiu i twórczości wielkiego muzyka. Nie dziw. To życie samo, któremu wiernie towarzyszyły listy Chopina, pisane do rodziny i przyjaciół, wiąże je w tę jakby artystyczną całość, którą wydawca z wielkim taktem umocnił, przydając (aczkolwiek wbrew założeniom książki jako zbioru listów) na początku dziecięce życzenia imieninowe Frycka dla ojca, potem wstrząsające wyznania z „Albumu" z okresu przełomu życiowego, a na samym końcu pełne grozy słowa skreślone gasnącą ręką Chopina na łożu śmierci.

Gdy mowa o zasługach wydawcy, wymienić należy i niezmierny trud złączony ze skompletowaniem listów (mimo istniejących już dawniejszych wydań, sumiennie wymienionych we „Wstępie"), i ścisłość w odcyfrowaniu nie zawsze łatwo czytelnych tekstów, i nader staranne przekłady listów francuskich, i żmudną rekonstrukcję dat, a wreszcie zasługę „graficzną", polegającą na doborze odrębnych typów czcionek dla oddania rozmaitych odcieni chopinowskiego sposobu pisania. Wobec tych zalet usuwają się w cień niektóre usterki wydawnicze, jak to: pewna niejednolitość, z jaką wydawca umieszcza objaśniające uwagi bądź „pod kreską", bądź w samym tekście, brak adresów oryginalnych a przede wszystkim zbyt skąpe wyjaśnienia rzeczowe, któremu to brakowi tylko w pewnej mierze zapobiega umieszczony na końcu lecz nie zupełnie kompletny „Alfabetyczny spis nazwisk i imion ważniejszych osób spotykanych w listach Chopina". Ten ostatni brak nie tyle może uchybia naukowej wartości książki, ile jest szczególnie dotkliwy dla czytelnika-laika, któremu utrudnia swobodną i pożyteczną lekturę listów rojących się od nazwisk i faktów, nie zawsze znanych nawet znawcom historii, czy i też biografii Chopina.

To wszystko jednak, powtarzamy, są braki zgoła nieistotne wobec powagi samego zebrania tych listów w całość możliwie najkompletniejszą i udostępnienia ich polskiemu czytelnikowi. Łatwo je też będzie usunąć w następnym wydaniu, które zapewne nie da na siebie długo czekać.

W naszej literaturze epistolarnej listy Chopina zajmą niewątpliwie jedno z miejsc naczelnych, nie tylko dlatego, że mi-



George Sand według obrazu Eug. Delacroix

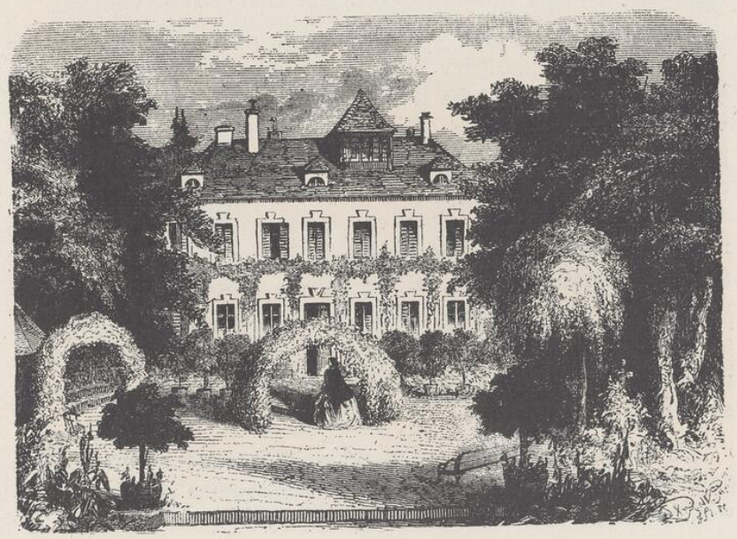
mo wspomnianych luk obejmują całe jego życie od lat najwcześniejszych niemal aż do śmierci i z tego powodu posiadają wartość wprost nieocenioną, ale także ze względu na ich swoisty styl. Jeśli sam Chopin w jednym z listów pisze: „Le style est l'homme. Mon style est bête", to ten ujemny osąd własny dotyczy co najwyżej tylko jego listów francuskich, które — jak sam przyznaje — sprawiały mu niezmierną trudność. W samej rzeczy są one zawsze nie tylko krótkie, ale często mimo wielokrotnych kreśleń nieco nieporadne w wysłowieniu, a nawet błędne nieraz w języku i ortografii. Jakże inne jednak są listy polskie! O nich to nader trafnie pisze wydawca we „Wstępie": „Jego styl polski, dopiero w ostatnich latach zaprawiony tu i ówdzie z francuskiego branymi i polszczonymi wyrażeniami (zjawisko tak często spotykane wśród polskiej emigracji we Francji), w czasach młodości odznacza się czystością języka, a przy tym zamaszystością i prawdziwie mazurskim zacięciem, nie mającym nic wspólnego z obrazem romantycznie zadumanego melancholika, w którego szaty lubiła Chopina ubierać w dawniejszych czasach legenda".



Pałac George Sand w Nohant.

Jest nieco przesady w wypowiadanym nieraz poglądzie o literackim jakoby talencie Chopina. Nie o to chodzi, że Chopin pisać w ogóle nie lubił, że go jak sam wspomina nieraz „pióro paliło", że męczył się pisaniem, przerywał je, kreślił, palił, Rzecz główna w tym, że Chopin nie opracowywał formy swych listów. Ta forma była u niego zawsze bezpośrednią i dlatego tak niesłychanie prosta, żywa i naturalna. Można by zaryzykować paradoks, że ten właśnie brak wszelkiej „literatury" w listach Chopina stanowi zarazem największą ich wartość literacką.

Jeżeli istotnie „styl to człowiek", to w stylu tych listów przejawia się Chopin rzeczywisty, cały, realnie żywy, ze wszystkimi swymi zaletami i drobnymi wadami czy ludzkimi słabostkami, może nie ten jakim go znamy z jego muzyki, lecz Chopin w wymiarach ziemskich, tym bliższy nam jako człowiek i tym dostępniejszy. Oto człowiek, który czuje i myśli jak my: kocha, gniewa się i oburza na złość i małość ludzką, drwi z głupoty bliźnich, kłopocze się o sprawy codzienne, cierpi, unosi się, irytuje. Co prawda, pod tą „rubaszną skorupą" ukazują nam



Pałac Gerge Sand w Nohant (front).

też listy duszę wyjątkowo czystą, kryształową, szlachetną, rysy charakteru o tak niezwykłym tonie moralnym, jak owa prawdziwie wzruszająca miłość do rodziny, serdeczne uczucie przyjaźni, wielka dobroć serca, niepospolita delikatność uczuć, przedziwna skromność wobec własnej osoby i twórczości przy całym poczuciu własnej wartości, nadzwyczajny hart duszy oraz zdumiewająca powściągliwość a nawet wstydliwość w ujawnianiu swych uczuć, zwłaszcza cierpień, osobistych i patriotycznych. Osobną grupę raczej umysłowych cech Chopina stanowi jego niezwykle bystra spostrzegawczość, ironia i autoironia, humor i dowcip. I jeśli może być mowa o jakimś istotnym „literackim" talencie Chopina, to objawia się on głównie w tych właśnie dziedzinach. Liryki bowiem (poza „Albumem"), sentymentalnych wylewów uczuć, opisów przyrody niewiele znajdujemy w listach Chopina, natomiast świetne nieraz w ujęciu „kawały", anegdoty i dowcipy, w których lubował się Chopin i które z niewątpliwym talentem gawędziarskim umiał opowiadać — świetnie, nie tylko rysunkiem lecz i słowem utrwalone, karykatury rozmaitych osób, świetne wreszcie niektóre nadzwyczaj lapidarne i pełne humoru definicje i charakterystyki.

Jakże kapitalna jest np. anegdota o owym panu we fraku brązowym, co to „między klejonką" ukrywał „kawał fajerwerkowego afisza", i dlatego ilekroć go właściciel wdziewał, sprowadzał deszcz, — jakże dowcipne określenie śpiewu niejakiej panny Heinefetter, „wszystko dobrze odśpiewane, ale tak zimne, żem sobie ledwie nosa nie odmroził, jakem w krzesłach w pierwszym rzędzie blisko sceny siedział", lub jak pyszne choć złośliwe powiedzenie o de Rozierés, że „jest to (między nami) świnia nieznośna, która mi się dziwnym sposobem do mojej zagrody wkopała i ryje i szuka trufli pomiędzy różami".

Na specjalną uwagę zasługuje melancholijny a czasem wręcz makabryczny humor Chopina tam, gdzie pisze o sobie samym:

„I w zimie będzie u mnie zielono. Zielono w głowie, ale dalibóg że w sercu największy upał, więc niema się czemu dziwić, że taka wegetacja".



Chopin według rys. Liszta
(własność Laury Rappoldi-Kahrer w Dreznie)

„Żyjesz, czujesz, — jesteś żyty, jesteś czuty przez innych, a więc jesteś nieszczęśliwie — szczęśliwy".

„Każ także, moje Kochanie, w nowem mieszkaniu, kiedyś taki sprawny człowiek, żeby mi żadne czarne myśli ani duszące kaszle nie przychodziły; pomyśl, żebym był dobrym i zmieć mi, jeżeli możesz, wiele epizodów przeszłości. Nieźle by było także, żebym kilka lat wielkiej pracy ukończonej zastał. Zobligujesz mię bardzo tem, jakoteż jeżeli sam odmłodniejesz, albo zrobisz, że się nie urodzimy".

„Jesteśmy stare cymbały, na których czas i okoliczności swoje tryliki nieszczęsne powygrywały. Tak, stare 2 cymbały, chociaż się będziesz bronił od tego towarzystwa. To nie ubliża piękności ani zacności; la table d'harmonie, doskonała, tylko się struny pozrywały, niektóre kołki powyskakiwały. Jedyna bieda to: żeśmy sławnego lutnisty, jakiegoś Straduarego sui generis roboty, którego już niema, żeby nas zreperował. Nie umiemy tonów nowych wydawać pod kiepskimi rękami i dusimy w sobie to wszystko, czego dla braku lutnisty już nikt z nas nie wydobędzie. Ja już ledwie dyszę: je sui's tout prêt á crever, a Ty łysiejesz zapewne i zostaniesz jeszcze nad moim kamieniem, jak te wierzby nasze, pamiętasz? — co to goły łeb pokazują (list do Fontany).

„Co mi się zostało, to nos duży i 4-ty palec niewyrobiony".

„Niedługo i po polsku zapomnę, — po francusku z angielska mówić będę — a po angielsku nauczę się ze szkocka i wyjdę na starego Jawórka, co 5-ma językami mówił naraz".

„One (Szkotki) mnie przez dobroć zaduszą, a ja im tego przez grzeczność nie odmówię".

„Chorowałem przez te ostatnie dwa tygodnie jak pies: zaziębiłem się mimo 18 stopni ciepła, róż, pomarańcz, palm i fig. 3 doktorów z całej wyspy najsławniejszych: jeden wąchał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słuchał, jakem pluł. Jeden mówił, żem zdechł, drugi — że zdycham, 3-ci — że zdechnę".

„Il (synek Franchomé'a) était rosé, frais, chaud et jambes nues. J'étais jaune, fané, froid et trois flanelles sous le pantalon".

A oto kilka przykładów, świadczących o zdolności Chopina do dobrotliwie lub złośliwie karykaturalnego najczęściej charakteryzowania ludzi:

„Anglik z wąsami, wychudły, wynędzniały, zielono-fioletowo-żółty majtek...".

„Żywny, klasnąwszy, utarłszy nos, zwinąwszy chustkę w trąbkę, wetknąwszy w kieszeń od swego grubo fatofanego sielonego surdute zaczyna poprawiając peruki, pytać się..."

„...jakaś stara niemiecka Contessa z dużym nosem i dziurawą fizjognomią, trzymając się (jak to dawniej bywało) zgrabnie dwoma paluszkami za sukienkę, z głową sztywnie do tancerza zwróconą, tak że aż kości od szyi, gdzie która mogła wylazły, dziwne jakieś walcowe pas, długiemi a chudemi mamrotała nogami".

Umie też Chopin nieraz w sposób niewypowiedzianie subtelny lub prawdziwie poetycki opisać nastrój lub pejzaż.

Jak werset w poemaciku brzmi ów prześliczny zwrot w liście do rodziny: „Maleńko się serduszko zaśmiało...", a jak ponure nokturny brzmią wyznania z „Albumu", lub ustęp z listu do Tytusa Wojciechowskiego z r. 1838: „Wesoły jestem wewnątrz, szczególniej między swojemi (swojemi nazywam Polaków), ale w środku coś mnie morduje — jakieś przeczucia, niepokoje, sny albo bezsenność — tęsknota — obojętność — chęć życia a w moment chęć śmierci, — jakiś słodki pokój, jakieś odrętwienie, nieprzytomność umysłu, a czasem dokładna pamięć mnie dręczy. Kwaśno mi, gorzko, słono, jakaś szkaradna mięszanina uczuć mną miota. Głupszym niż kiedy".

A oto kilka „pejzaży" świadczących jak świeżo czuł Chopin przyrodę, „duszę krajobrazu":

„... jest teraz rano, godzina 8-ma — powietrze świeże, słonko ślicznie świeci, ptaszki świergocą, strumyka niema, boby mruczał, ale za to jest staw i żaby prześlicznie śpiewają!" lub: „Księżyc świecił prześlicznie, fontanny biły, cudna woń z wystawionej oranżerii napełniała atmosferę, jednem słowem: noc najpyszniejsza, miejsce najrozkoszniejsze" — a dalej opisy. Palmy:

„Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie". „Niebo śliczne jak Twoja dusza; ziemia czarna jak moje serce", — lub taki pejżaż zimowy:

„Votre jardinet est tout en boules de neige, en sucre, en cygne, en hermine, en fromage à la crême en mains de Solange et dents de Maurice“ (list do G. Sand).

Nie brak też w listach Chopina miejsc, pełnych głębokiej samowiedzy, zwrotów przedziwnych w swej rewelacyjnej mądrości. Zwięzłe jak przysłowie wykute jest np. zdanie: „Czas to najlepsza cenzura a cierpliwość najdoskonalszy nauczyciel“, lub też ostra lecz jakże głęboka i prorocza krytyka Kolbergowskiego wydania pieśni ludowych:

„Dobre chęci, za wąskie plecy. Często podobne rzeczy widząc, myślę, że lepiej nic, bo mozół ten tylko skrzywia i trudniejszą robi pracę geniuszowi, który kiedyś tam prawdę odwikła. A aż do czasu owego wszystkie te piękności zostaną z przyprawionemi nosami, różowane z poobcinanemi nogami, albo na szczudłach i pośmiewiskiem będą tym, co lekko na nie spojrzą“.

Ten szereg cytat niech nam wolno będzie zamknąć zdaniem z r. 1948, grzmiącym jak gorąca wieszczba:

„Chłopy galicyjskie dały przykład wołyńskim i podolskim, nie obejdzie się to bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska świetna, duża, słowem Polska“.

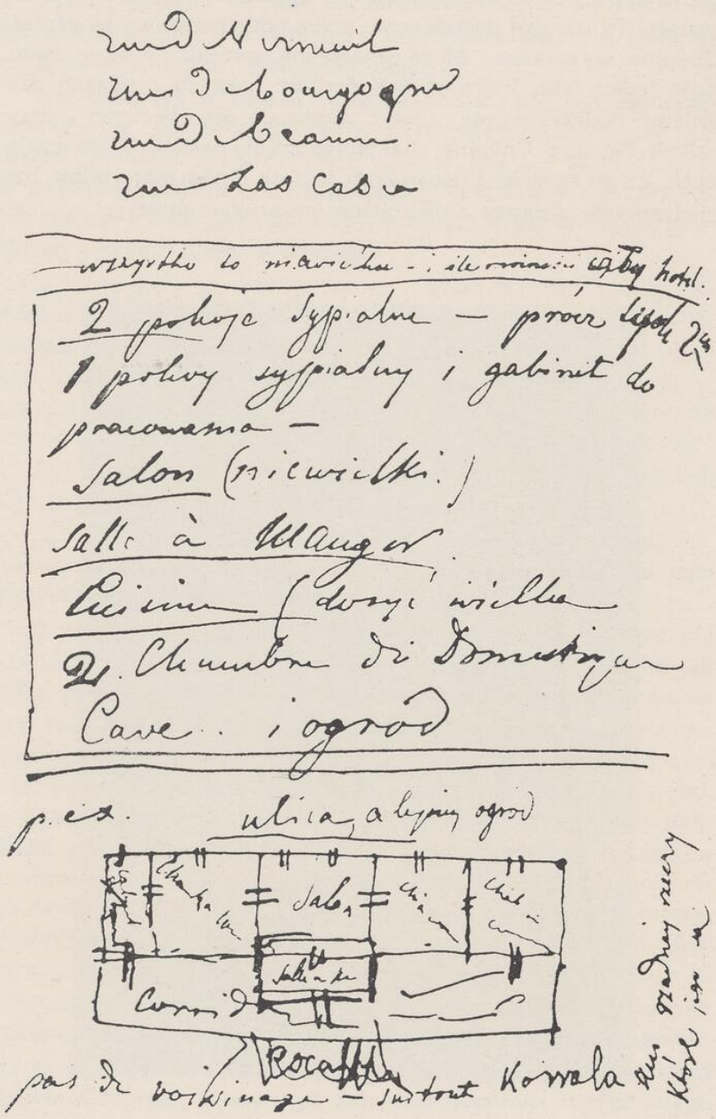
Z tym ostatnim cytatem wiąże się dalsze znaczenie wydania „Listów“. Oto gdyby nie miały one żadnej innej wartości jak tylko tę, że raz na zawsze kładą kres niemądrej dyskusji na temat francuskiej jakoby „duszy“ Chopina, to już przez to samo spełniłyby swe zadanie. Że przy tym „duszę“ tę ukazują nam jeszcze w całym jej bogactwie i ludzkiej, arcy-ludzkiej treści, że nawet ludzie głusi na wymowę muzyki Chopina choćby skądinąd świetni pisarze jak ów francuski muzyk Suaréz, muszą w świetle tych listów ujrzeć Chopina nie jako „melancholijnego dandysa“, lecz jako człowieka pełnego i najwyższej miary, że wreszcie „odbrązowiają“ one Chopina z pewnego typu fałszywej legendy.

Pozostaje jeszcze czysto biograficzne znaczenie naszych „listów“. Jasne jest, że „Listy“ jak żadna choćby najdoskonalsza biografia pozwalają nam obcować z samym najosobistszym życiem Chopina. Jasna jest dalej ich bezcenna wprost waga dla ustalenia pewnych faktów z historii jego życia i twórczości. Pod tym względem zresztą „Listy“ (z wyjątkiem kilku nowych,

pomieszczonych po raz pierwszy w obecnym wydaniu polskim) zostały już na ogół dostatecznie przez dotychczasową biografikę Chopina wyzyskane. Może jeszcze na specjalną uwagę zasługuje jeden fakt, który w zakończeniu naszych rozważań pragniemy podkreślić: oto „Listy“ zawierają dla obecnych i przyszłych badaczy Chopina znakomite źródło wskazań, pouczających, czego spośród brakujących jeszcze dotąd materiałów biograficznych, a nawet nieraz gdzie ich szukać należy.



Karykatura rysowana przez Chopina



Autograf listu Chopina do Fontany

NIEZNANE LISTY DO CHOPINA

Korespondencja Chopina, jego własne listy i listy do niego stanowią poważny dział naszej chopinologii. Wielkie epistolograficzne wydawnictwa Karasowskiego, Karłowicza, a ostatnio Opieńskiego obejmują jak się zdawało całość istniejących w tym względzie materiałów — pomijając oczywiście zniszczoną bezpowrotnie korespondencję Chopina z George Sand, oraz część korespondencji z Marią Wodzińską, której losy nie zostały dotychczas ustalone. Pomimo jednak objętości wspomnianych zbiorów nie są one jak się okazuje kompletne.

Szczęśliwy los wydobywa z ukrycia co pewien czas nowe listy, które co prawda dla poznania życia i twórczości Chopina różnej są wagi, lecz jak wszystko co dotyczy Chopina nie są pozbawione znaczenia.

Takim oto nader cennym darem losu są chopiniana nabyte przed wojną przez Rząd Polski od znanej firmy wydawniczej Breitkopf i Haertel w Lipsku i złożone jako depozyt w „Bibliotece Narodowej" w Warszawie. Obejmują one 3 podobizny Chopina, 19 oryginalnych jego manuskryptów muzycznych lub autoryzowanych przez niego kopij, oraz 13 listów rozmaitych współczesnych osób do niego.

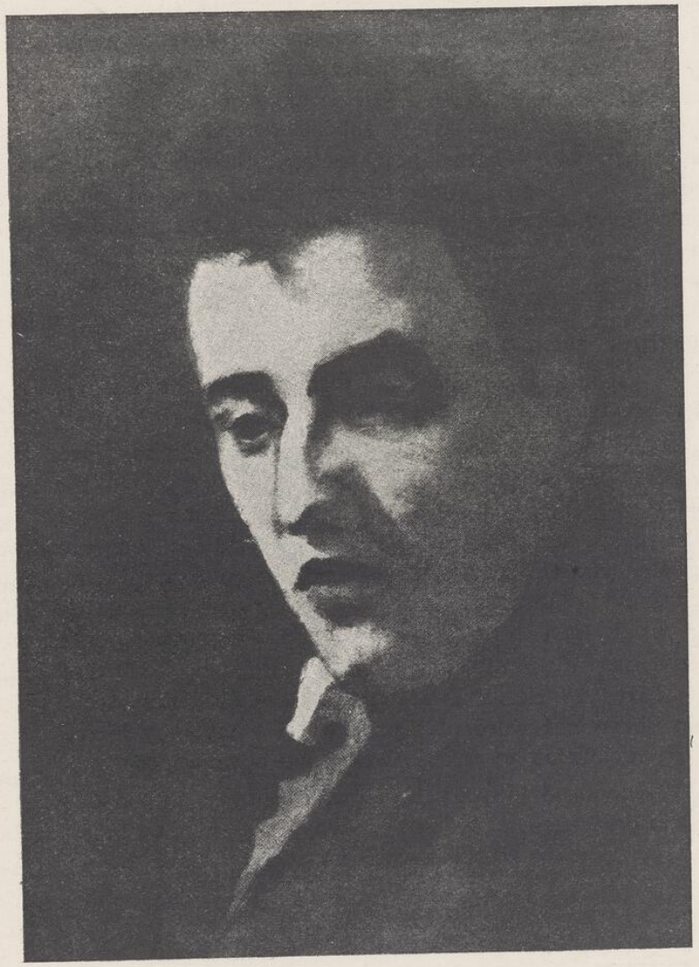
O pochodzeniu ich zdołaliśmy uzyskać następujące wiadomości od archiwariusza firmy Breitkopf i Haertel, dra Wolfganga Schmiedera: były one niegdyś własnością dra Łyszczyńskiego, który — jak z biografii Chopina wiadomo — leczył go podczas jego pobytu w Edynburgu i któremu Chopin odjeżdżając

z powrotem do Francji z wdzięczności pamiątki te ofiarował. Wynika to z listu córki owego lekarza, p. Mary Łyszczyńskiej, która je firmie Breitkopf i Haertel w r. 1912 ofiarowała na sprzedaż. Zakomunikowany nam fragment tego listu brzmi w przekładzie polskim: „...Pochodzą one ze spadku po moim ojcu, który jako lekarz praktykujący w Edynburgu, w Szkocji, leczył Chopina w r. 1848. Ojciec mój, Polak z urodzenia, był politycznym wygnańcem z zaboru rosyjskiego — osiadł on w Szkocji jako lekarz i pojął za żonę Szkotkę. Gdy Chopin bawiąc na tournée koncertowym w Edynburgu zachorował w hotelu, wezwano do niego mego ojca. W ten sposób nawiązał się między nimi stosunek przyjaźni; Chopin był gościnnie podejmowany w domu moich rodziców i dzięki temu dostało się w moje ręce kilka listów, obrazów oraz album, w którym Chopin wpisał skomponowaną przez siebie pieśń".

O wspomnianym albumie i jego losach nie umiał nam, niestety, dr Schmieder żadnych udzielić informacji.

Natomiast ze zbiorem naszych listów wiąże się jeszcze następująca sprawa. W czasopiśmie „Muzyka" (nr 3—4 z roku 1932) ogłoszony został list Elsnera do Chopina z dnia 13. XI. 1832 r., jak donosi w uwadze redakcja „po raz pierwszy przez dra Henryka Opieńskiego, który odkrył go w archiwum firmy Breitkopf i Haertel w Lipsku". Otóż autografu tego listu nie ma w nabytych od powyższej firmy chopinianach. Brak ten wyjaśnia nam dr Schmieder wspominając, że: „der Brief ist an 20.III.1936 Herrn Erudowsky anlässlich eines Archivbesuches überreicht worden". Sprawa ta wymagałaby jeszcze bliższych wyjaśnień ze strony czynników powołanych.

Przechodząc do naszych listów, chcemy je tu podać, o ile są pisane po francusku lub niemiecku, w przekładzie polskim, załączając zarazem krótkie uwagi o autorach listów.



Chopin według Courbet'a

I.

LIST ALKANA [1])
(tłum. z języka francuskiego)

Mój drogi Chopin,
Batta ma dziś wieczorem być u p. Zimmermanna.

(Adres) Pan Chopin
C. V. Alkan

II

LIST P. KAMILI DE COURBONE [2])
(tłum. z języka francuskiego)

Pani Emilia de Girardin zobowązała mnie prosić Pana, byś Pan najpóźniej jutro wieczorem o godz. pół do 9 poszedł do lunatyczki, która popada w ekstazę pod wpływem muzyki; mieszka ona na parterze ul. de Chaillot nr 80 przy Champs Elysées; będzie Pan tam miał spokój, dobry fotel, moją córkę i pannę de Rue; (?) Nie zmęczy to Pana i jak mnie zapewniano, będzie Pan zachwycony. Żałuję, mój uwielbiany sylfie, że sama tam nie będę, lecz rezygnuję ze wszystkiego oprócz Pana, którego kocham i kochać będę aż do śmierci.

C. de Courbonne.

Wtorek, 21 września 1841.

Niech się Pan nie obawia ludzi, będzie ich tam bardzo mało.
(Adres) Pan Fryderyk Chopin.

Cité d'Orléans, ul. St: Lazare.
Paryż
Pilne

1) Karol Henryk Walentyn Alkan, ur. w r. 1813 w Paryżu, znany kompozytor i pianista, zm. w r. 1888.

2) Baronowa de Billing, ur. de Courbonne, której Chopin poświęcił 2 nokturny op. 32, As-dur.

III

LIST ADOLFA DE CUSTINE [1])
(tłum. z języka francuskiego)

Drogi Chopinku,

Przyrzekł mi to Pan swojego czasu, a ja pragnąłbym bardzo, byś Pan przyszedł na obiad od jutra (czwartku) za tydzień o 6 godzinie, tj. w pierwszy czwartek Postu. Mam odczytać coś niecoś z mojej podróży w obecności Wiktora Hugo i Lamartiné'a; będzie tam także parę osób, razem 10 do 12, a jeśli Pan zechce mnie słuchać pod warunkiem, że pod koniec wieczoru i ja Pana będę mógł usłyszeć, uczyni mnie Pan bardzo szczęśliwym, gdyż nie mogę sobie darować, że dotychczas nie miałem sposobności Pana usłyszeć. Odczyt mój zainteresuje może Pana mniej niż pierwszy, mimo to jest to temat wyborny. W Berlinie znalazłem korespondencje dyplomatyczną naszego ojca z r. 1792, przy tej sposobności opowiadam o jego śmierci i przytaczam cudowne rysy z życia mej matki. Mam nadzieję, że nic Panu nie przeszkodzi należeć do tego przyjacielskiego audytorium.

Proszę Pana jako przyjaciela, którego się kocha, pamiętać o tym.

Do widzenia.
Proszę mi dać znać, bym wiedział, na co liczyć.
Tysiąc serdeczności, jakie się ma dla ukochanych przyjaciół.

A. de Custine

Środa wieczór.

1) Markiz Adolf de Custine, ur. w r. 1790, zm. w r. 1857, słynny pisarz i francuski podróżnik; autor m. in. dzieła „La Russie" oraz tragedii wierszem „Beatrix Cenci".

IV

DRUGI LIST ADOLFA DE CUSTINE

P. Albrecht [1]) powiedział mi, że przyrzekł mu Pan przyjść do mnie na obiad w środę 3 lutego. Gdybym wiedział, że Pana zastanę, poszedłbym do niego, aby Mu podziękować, lecz byłem już u Pana i nie zastałem go, odkładam więc do środy przyjemność wyrażenia Mu osobiście mojej wdzięczności.

Tymczasem proszę przyjąć zapewnienia mego prawdziwego szacunku

A. de Custine

Sobota.
Mieszkam ul. de la Rochefoucauld nr 6.

(Adres)
Wielmożny Pan Chopin
ul. Montblanc nr 5

V

LIST P. KATARZYNY DILLER DE PERREIRE [2])

(tłum. z języka francuskiego)

Wiedeń, 6 sierpnia 1841.

Tysiączne dzięki najdroższy mój przyjacielu, za miłe słowa, które mi od Pana wręczyła panna Fryderyka Müller [3]). Każde słowo z ręki Pana warte jest tyle co cała strona, a sto zdań nie powiedziałoby mi więcej niż to, co znajduję i czytam w tych drobnych słówkach przyjaźnie skreślonych przez mego drogiego i kochanego Fryderyka, które w sposób równie prosty jak wzruszający wyrażają uczucia i tkliwą pamięć, jaką Pan dla mnie żywi.

---

1) T. Albrecht, przyjaciel Chopina w Paryżu, któremu poświęcone zostało Scherze H-moll op. 20.

2) Baronowa Katarzyna Diller de Perreire; przyjaciółka i wielbicielka Chopina, mieszkała w Heidelbergu, u której Chopin był gościem w roku 1835.

3) Fryderyka Müller, uczennica Chopina, wybitna pianistka.

Poczytuję też sobie za zaszczyt i szczęście i pragnąc się odwdzięczyć za nieskończoną przyjemność, jaką mi sprawiło pismo Pana, przesyłam Mu przez naszego drogiego przyjaciela Dessauera [1]) małą sakiewkę, którą rozpoczęłam w dzień urodzin Pana! — Jest zupełnie podobna do tej, którą zrobiłem dla mego drogiego przybranego syna, Pańskiego brata z wyboru (?). Proszę łaskawie przyjąć ofiarowaną Panu tę małą pamiątkę, która nosi barwy Pańskiej Ojczyzny, oraz tyle serdecznych życzeń szczęścia, że gdyby nie przyjaciel Dessauer, który je Panu na swój sposób wyrazi, nie uwierzyłby Pan prawie temu. Oby niebo Pana błogosławiło! i obsypało go wszystkimi rozkoszami i powabami życia, jakich Pan tylko pragnie! Szalałam za Chopinem! ja Pańska czarująca uczennica, która mówiła tylko o Panu i wśród wzruszenia serc naszych doręczyła mi dowody Pańskiej zawsze jednakiej przyjaźni, zawsze jednakiej! — To coś mówi!!

List naszego kochanego Chopina! Jest równie dobry jak krótki, lecz to nie ma znaczenia. Wiem, ile to Pana poświęcenia kosztuje; dlatego dziękuję za dany mi dowód, że serce Pana mówi do mnie bez osłonek, i że mogę bez wyrzutów sumienia oddać się szczęściu, które mi sprawia pamięć Pana o mnie.

Dowidzenia, mój najdroższy synu. Kochaj mnie zawsze trochę i myśl o Twojej starej mateczce — często i wiele. Lecz kiedy będziesz b a r d z o dobrze usposobiony i zechcesz mi sprawić przyjemność, wówczas wybacz mi moją śmiałość i przyślij mi swój portret jako pendant do portretu Dessauera „meinen lieben Schmerzensohn“ (?), który podarunkiem tym sprawił mi radość prawdziwie szaloną, — nieskończoną i nieporównaną. Znajduję naszego Dessauera zawsze takim samym, lecz nie mogłam wiele cieszyć się urokiem jego miłego towarzystwa, gdyż biedaczek czuł się tu u nas bardzo cierpiący. Z tego powodu musimy zrezygnować z zatrzymania go dłużej u siebie.

Przyjmij go Pan, lecz uważaj na niego i dbaj o niego tkliwie, mój drogi i dobry przyjacielu. Ach! gdybym mogła! gdy-

---

1) Dessauer Józef, ur. w Pradze, zmarł w r. 1876 — kompozytor, przyjaciel Chopina.

bym była wolna! Nie pozwoliłabym mu wyjechać samemu. Pojechałabym wraz z nim, ażeby chronić go przed wszelkim niebezpieczeństwem! I ażeby zobaczyć połączonego z nim znowu mojego kochanego Fryderyka!

Do widzenia — proszę myśleć o mnie.

Katarzyna
Mateczka (?)



Chopin według T. Kwiatkowskiego

VI

LIST JÓZEFA ELSNERA [1])

Kochany Fryderysiu!

Przede wszystkim moje i od wszystkich, którym jesteś osobiście znanym i drogim najserdeczniejsze pozdrowienia i wielce już zasłużone jako Artysta i Człowiek powodzenie we wszystkich zamiarach i życzeniach Swoich; a teraz przyjacielem prośba moja. Opuściwszy w przeszłym roku S. Petersburg, Cesarskie Królów Miasto, przymuszony byłem Wiel. Karolowi Soliwa[2]), u którego mieszkałem i powiedzieć muszę, wszystkie wygody miałem, zostawić mój rękopis — Oratorium Passio D. N. Jesu Christi Seu Trimphus Evangelii — dla całkowitego onego wykonania dopiero podczas wielkiego tegorocznego postu i poleciłem mu zarazem onegoż ogłoszenie, oświadczając, iż moim życzeniem by było, ażeby to dzieło mogło być wydane w Paryżu u Szlesingera.

Nie wiem, czy w tem wielm. Soliva już uczynił jakieś kroki, czy jeszcze nie; ale bądź jak bądź, wolę Cię uwiadomić i prosić, abyś raczył o tym poinformować się i pomówić z Osobami tego teraz tak sławnego Domu. — Zaręczyć można śmiało, wierzaj mi Kochany Fryderyku! iż wydawca z tem dziełem bardzo korzystny interes przedsiębierze. Nietylko z powodu nowości i wartości muzyki, jak niemniej Dedikacji itd., lecz z powodu najprzód iż wydaniem tego dzieła wyjawia się zupełnie nowy rodzaj Oratorium, w którym Muzyka jako Kunszt piękny najwyraźniej i najwłaściwiej dopiero obchodzić może Triumf swojej Samodzielności (abym o tem dał najmniejsze wyobrażenie Kompositorom, Artistom, Znawcom i Amatorom muzyki w Petersburgu potrzebne dla wyexekwowania, napisałem tam plan historycznego Oratorium pod tytułem Piotr Wielki) oratorium do Ecclesiasticum w czterech głównych czę-

1) **Józef Elsner, ur. w r. 1769 w Grotkowie na Śląsku, zm. w r. 1854 w Warszawie, gdzie był dyrektorem konserwatorium. Był profesorem Chopina. Pisał oratoria, opery, symfonię itd.**

2) **Karol Soliwa, nauczyciel śpiewu.**

ściach może oraz być użytym przed albo po Kazaniach podczas wielkiego postu, bo opatrz Finale Et resurexit i Alleluje składa się właśnie z tyle stosownych dla kościołów szczególnie rzymsko-katolickich oddziałów mniejszych itd.

Jeszcze jedna prośba: w tym roku dopiero — niedawno nawet odebrałem przez Józefa Nowakowskiego [1]) drogą pamiątkę le Second Cantique de X Siécle etc. mnie przez sławnego A. Cz. (?) ofiarowaną za co Mu wielce obowiązanym się czuję, co tym czasem w moim Imieniu Zacnemu przyjacielowi memu zaszczyt oświadczyć i oraz, że przy pierwszej dobrej okazji do Niego na piśmie z moją wieczną wdzięcznością odezwać (sic!) się będę, w Tobie zaś może różne myśli o muzyce w ogólności, a w szczególności o Oratorium, itd. udzielą.

Ale ... ale — w moim pokojowym Parnasie wkrótce po raz drugi Twój umieszczam portret, a zatym u mnie, czyli raczej przy mnie już będzie stojący i siedzący Chopin. Grającego, jak mamy Fielda i innych podobno jeszcze niema.

Szkoda, że dotąd nie mam portretów (w samej rzeczy) Twoich niby rywalów Thalberga — Heuselta — Liszta, jakoteż Twojej romantycznej i sławnej Wielbicielki (hic mulier homo) bo wiedziałbym jak Ciebie niemi otoczyć.

Kochaj mnie jak ja Ciebie, i wierzaj mnie, że Cię, czy stojącego czy siedzącego, czy na koniec grającego mniej nie uwielbia jak twoia ...

Twój najszczerszy itd.

Józef Elsner

Warszawa, 24 Marca 1840.

An. Orłowskiemu moie ukłony.

1) **Józef Nowakowski, ur. 1800, zm. 1865, ceniony pianista, pedagog i kompozytor, przyjaciel Chopina.**

LIST FERDYNANDA HILLERA [1])

(tłum. z języka francuskiego)

(Początku listu brak).

„... Po wtóre, że myślę zawsze o Tobie, jako o jednym z ludzi, których kochałem najbardziej na świecie i dla którego nigdy uczuć swych nie zmienię. Kiedy się znowu zobaczymy? Przyjedź zatem na Festival muzyczny w Zielone Święta, — tym razem ja dyryguję. — Przyjedź. Spędzimy kilka dobrych dni i będziemy wspominali błogo minione czasy!

Do widzenia Zawsze Twój

(Adres) Ferd. Hiller

Düsseldorf, 13. 12. 48.

Do Pana Fryderyka Chopina w Paryżu.



Chopin i Hiller. Medal współczesny
(Fototeka IFC)

1) **Ferdynand Hiller, ur. w r. 1811, zm. w r. 1885, wybitny kompozytor-dyrygent „Gewandhaus'u w Lipsku.**

VIII

LIST P. ERNESTA LEGOUVÉ [1])
(tłum. z języka francuskiego)

Mój drogi Panie Chopin, miałem zamiar sprawić Panu niespodziankę za pomocą artykułu w prasie o Pańskim Koncercie. Napisałem ten artykuł, lecz mi go swoimi nożycami tak bezmyślnie pocięli, że nie zostało nic więcej ponad kilka ledwie zszytych z sobą kawałków zdania oraz — moja intencja. Proszę się starać widzieć tylko ją w tych kilku wierszach, które ukazały się wczoraj, we wtorek. Na szczęście jestem pewny, że o ile idzie o sławienie Pana, nie zabraknie do tego sposobności. Wkrótce się poprawię.

Do widzenia.

P. Legouvé

(Adres)

Pan Chopin, ul. Pigalle nr 17 lub 18 — Paryż.

IX

DRUGI LIST P. ERNESTA LEGOUVÉ

Mój drogi Panie —

Jestem w posiadaniu jednego biletu do Inwalidów. Gdyby on mógł sprawić Panu przyjemność, byłbym z tego powodu bardzo szczęśliwy. Gdyby natomiast nie mógł Pan z niego skorzystać, proszę mi go odesłać przez posłańca.

Pański
P. Legouvé

---

1) P. Ernest Legouvé, literat i krytyk francuski, ur. w r. 1807, wielki entuzjasta Chopina, autor książki „L'art de la lecture".

X

LIST WYDAWCY SINY
(tłum. z języka francuskiego)

Przyrzekł mi Pan, drogi i kochany przyjacielu, spotkać się ze mną któregoś dnia, abyśmy mogli porozmawiać chwilę o rękopisach, które Pan ma w tece, lub które Pan napisze w przyszłości, lecz jak dotąd nie otrzymałem od Pana w tej sprawie żadnej wiadomości. Przesyłam tych parę słów, aby — przypomnieć Panu obietnicę i prosić o wyznaczenie mi dnia i godziny, kiedy bym mógł przybyć do Pana i porozmawiać w sprawach powyższych. Jestem przekonany, że się bardzo łatwo porozumiemy co do naszej materii i będę szczęśliwy, jeżeli zgodnie z życzeniami Pana i jak najdogodniej uda mi się ulokować najmłodsze dzieci Pańskiej wyobraźni, równie pełnej wdzięku jak uduchowionej i oryginalnej.

Korzystam skwapliwie z tej sposobności, ażeby powtórzyć Panu uczucia szacunku i przyjaźni, jakimi jestem zawsze ożywiony dla Pana, drogi mój przyjacielu i z którymi pozostaję zawsze szczerze Panu oddanym

Sina

86, ul. Richelieu

Poniedziałek, 4 stycznia.

(Adres)

Pan Chopin, Profesor Muzyki

5, ul. Tronchet, quartier de la Madelaine, w Paryżu.



Pomnik Chopina w parku Mouceau w Paryżu, dłuta Froment-Meurice

(Fototeka IFC)

XI

LIST STEFANA WITWICKIEGO [1])

(Początku brak) ... u Ciebie zaraz po 4 stosownie do umowy, i musieliśmy odejść z ogromnym nosem, tem gorszym, że zmarzniętym — mnie i żal było moich towarzyszy i wstyd za Ciebie — może teraz zechcesz napisać do którego z nich parę słów, przepraszając przynajmniej — adres Zaleskiego jest 39, rue Grenelle 5 — chez Mr Koźmian, adres Mickiewicza 1, rue d'Amsterdam, na moje ręce darmo nie pisz, bo nie chcę Ciebie ani znać przynajmniej przez tydzień i muszę powiedzieć to p. S. Zaleski bawi jeszcze przez jutro i Piątek.

S. Wtw.

(Adres)
Pan Chopin, 5, rue Tronchet.

---

1) Witwicki Stefan, wybitny poeta, ur. 1802, zm. 1847, żył na emigracji w Paryżu.

XII

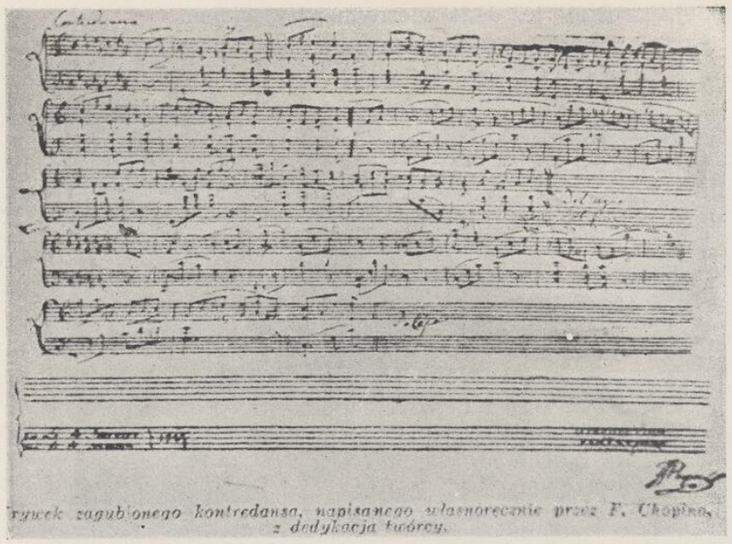
DRUGI LIST STEFANA WITWICKIEGO

Moja duszko, przyślij mi następne Revues to jest z Marca i Kwietnia, tę oddam, bom przeczytał. Nie wychodzę wcale, więc pożycz proszę dla słabego.

Całuję Cię
SW
23.IV.1842

(Adres)

Pan Chopin, rue Pigalle 16.



rywek zagubionego kontredansa, napisanego własnoręcznie przez F. Chopina, z dedykacją twórcy.

XIII

LIST WOJCIECHA ŻYWNEGO [1])

(tłum. z języka niemieckiego)

Najdroższy Panie F. Chopin.

Życząc Panu jak najlepszego zdrowia, mam zaszczyt przesłać Panu to pismo za pośrednictwem p. Edwarda Wolffa [2]). Polecam go cennej Pana przyjaźni. Cała rodzina Pańska i ja mieliśmy go przyjemność słyszeć na Jego Koncercie — a zarazem słyszeć Adagio i Rondo z Koncertu Pańskiego, które to utwory najmilsze w nas obudziły wspomnienia o Panu. Oby Pan Bóg użyczył Panu wszelkiego powodzenia. Jesteśmy wszyscy zdrowi i pragnęlibyśmy Pana choć raz jeszcze zobaczyć. Tymczasem przesyłam Panu przez Pana Edwarda Wolffa najserdeczniejsze ucałowanie i polecam się drogiej przyjaźni Pańskiej, pozostaję też Jego wiernym przyjacielem.

Warszawa, 12 czerwca 1835. Wojciech Żywny

N. B. Kupiec pan Kirkor i jego syn Jerzy, który był u Reinschmidta na Pańskiej uroczystości pożegnalnej, kłaniają się i życzą dobrego zdrowia.

Do widzenia

(Adres)

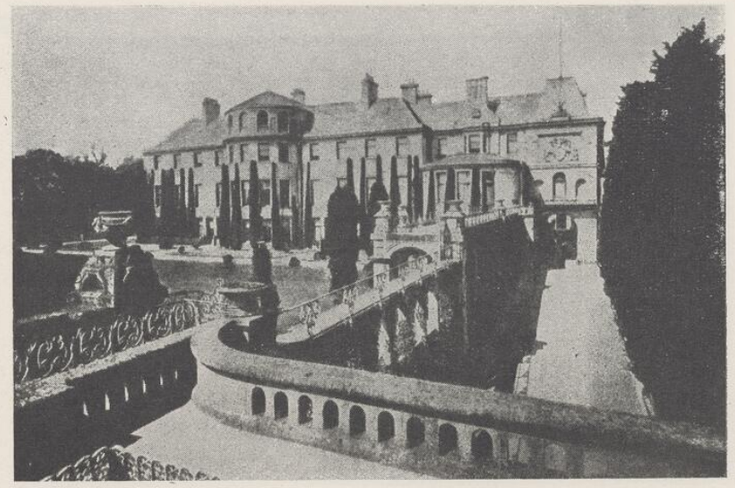
Do mego najlepszego przyjaciela
Pana Fryderyka Chopina przez grzeczność

w Paryżu

---

1) Wojciech Żywny, Czech, nauczyciel muzyki Chopina, ur. w Pradze w r. 1756, zm. w r. 1842 w Warszawie.

2) Edward Wolff, ur. 1814, zm. w r. 1880, uczeń Elsnera. Pianista i kompozytor.



Keir House w Szkocji, gdzie bawił Chopin w r. 1848
(Fototeka IFC)



Calder House w Szkocji
(Fototeka IFC)



Edinburg.
(Fototeka autorki)



Edinburg.
(Fototeka autorki)

KSIĄŻKI O CHOPINIE

Raoul Koczalski: Frédéric Chopin. Betrachtungen — Skizzen — Analysen. Verlag Tischer et Jagenberg G. m. b. H. — Bayenthal, 1936. str. 221.

Książka słynnego pianisty, rodaka naszego, mieszkającego stale zagranicą, Raoula Koczalskiego, poświęcona Chopinowi, zasługuje na szczególną uwagę. Sam autor należy do najwybitniejszych wykonawców Chopina, a jako uczeń Karola Mikulego reprezentuje bezpośrednią tradycję chopinowskiego stylu.

Mikulemu i swemu do niego stosunkowi pełnemu czci i uwielbienia poświęca też autor pierwszy rozdział swej książki Rozdział to niestety zbyt krótki, zważywszy nader cenne uwagi Mikulego o odtwarzaniu muzyki Chopina. W dwu następnych rozdziałach omawia autor życie Chopina, charakter jego twórczości (Der Tondichter) oraz styl jego pianizmu (Der Klavierpoet). Uderza w nich przede wszystkim niezmiernie głęboki, żywy i entuzjastyczny kult autora dla Chopina oraz serdeczna nuta narodowa, z jaką autor stale podkreśla na wskroś polski charakter jego twórczości.

W rozdziale poświęconym charakterystyce twórczości Chopina wysoce interesujące są uwagi na temat trzech okresów, jakie autor w niej wyróżnia, oraz na temat wpływu Chopina na Wagnera (za pośrednictwem Liszta). Nie mniej ciekawa jest treść następnego rozdziału, w którym autor na podstawie autentycznej tradycji opisuje styl gry Chopina, a w szczególności zastanawia się nad znanym —a tyle trudności nastręczającym —

zagadnieniem tzw. tempo rubato. Zagadnienie to, poniekąd techniczne, wiedzie nas do następnej i najbardziej zasadniczej części książki, zatytułowanej Analizy. W części tej, bardzo obszernej, autor podaje pięć programów koncertowych — niewątpliwie własnych, złożonych wyłącznie z utworów Chopina. Już sam układ tych programów jest — zwłaszcza dla pianisty — bardzo ciekawy. Prawdziwą zaś kopalnię, niezwykle cennych wskazań stanowią same „analizy" utworów, zamieszczonych w owych programach. Dotyczą one genezy, ogólnej charakterystyki utworów, a przede wszystkim artystycznej ich interpretacji i technicznego wykonania.

Ta niewątpliwie najcenniejsza część książki obudzi też zapewne najwięcej zastrzeżeń. Jest to bowiem najbardziej sporny teren, na którym tradycji przeciwstawia się życie, a wszelkim kanonom — prawo indywidualności. Gdy jednak w stosunku do sztuki swoboda indywidualnej interpretacji znajdować powinna zawsze granicę w zewnętrznej strukturze samych dzieł, to wszelka ich analiza okazać się może pożyteczna dla ustalenia tej struktury. Zwłaszcza, gdy — jak w naszym wypadku dotyczącym utworów Chopina — dokonywa jej nie tylko świetny pianista, ale ponadto także autentyczny przedstawiciel bezpośredniej tradycji „stylu" chopinowskiego.

Dr Paul Egert: Friederich Chopin. Mit 23 Abbildungen (Potsdam — Akademische Verlagsgesellschaft Athenaion mb. H. str. 128).

Książka ta ukazała się jako drugi tom zbiorowego wydawnictwa pt. Unsterbliche Tonkunst, obejmującego szereg monografii poświęconych najwybitniejszym twórcom muzycznym. Wydana starannie, ozdobiona 23 ilustracjami (przeważnie znanymi — poza trzema podobiznami rękopisów Etiud, znajdujących się w Pruskiej Bibliotece Państwowej w Berlinie) posiada charakter poważnej pracy popularnej, co oczywiście nie wyklucza, że autor przejęty głębokim kultem Chopina nie tylko reprodukuje fakty już ustalone, ale i podaje poglądy własne. Na szczególne podkreślenie zasługuje poza wspomnianym entuzjazmem dla muzyki Chopina gruntowna znajomość jej formy i ducha oraz opanowanie nader rozległej literatury chopinologicznej, wśród której nie brak oczywiście i pozycyj polskich,



Chopin według Ary Scheffera
(Kopia Stattlera)

aczkolwiek podana przez autora bibliografia daleka jest pod tym względem od zupełności. Tym się też tłumaczą pewne niedociągnięcia w tej cennej pracy, zarówno gdy chodzi o szczegóły bibliograficzne, jako też o analizę melodyki i harmoniki Chopina, której autor dużo uwagi poświęca. Należy bowiem i to jako zaletę książki podnieść, że mimo zasadniczo popularnego charakteru wydawnictwa, autor nie poprzestaje na samym życiorysie Chopina ani też na ogólnikowym tylko opisaniu charakteru jego twórczości, lecz stara się wniknąć głębiej zarówno w psychologię twórcy jak i istotę i styl jego dzieła.

Ten zamiar wpłynął nawet na samą kompozycję monografii, której dwa pierwsze rozdziały zawierają przede wszystkim ogólne rozważania nad charakterem twórczości Chopina i jego muzyki, dwa następne zaś opisują kolejno jego życie i twórczość w kraju oraz zagranicą. Trudno co prawda uznać wspomnianą zasadę układu za szczęśliwą, trafniejszy bowiem, bardziej logiczny wydawałby się porządek odwrotny: życie, twórczość, rozważania ogólne. Pomijając jednak te i inne usterki, zaznaczmy choćby tylko najpobieżniej pozytywne walory książki. Szukać ich należy nie tyle zapewne w biograficznej jej części: tu bowiem autorowi, zwłaszcza obcemu, trudno było wnieść cokolwiek nowego, raczej z wymienionych przyczyn są w niej nawet pewne braki i nieścisłości (jak np. stosunek Chopina do księcia Radziwiłła, Maria Wodzińska i jej stosunek do Chopina, pobyt Chopina na Majorce etc.); o wiele cenniejsze natomiast są rozdziały czysto „muzyczne".

I tak w rozdziale pierwszym autor z wielką wnikliwością porównuje z sobą dwa „duchowe portrety', Chopina, jeden skreślony przez Schumanna, drugi zaś przez Liszta, wykazując przy całej ich wadze jednostronność obu, wynikającą z dystansu oraz różnic indywidualnych, jakie istniały między ich twórcami a Chopinem. Autor stara się przeprowadzić korekturę tych poglądów, które zaważyły niezmiernie głęboko na obrazie, jaki sobie pod ich wpływem wytworzyć miała potomność o Chopinie i jego muzyce. W tym kierunku „rewizja" autora wykracza nawet może poza właściwe granice.

Autor bowiem dowodzi, wbrew dotychczasowym poglądom, zapoczątkowanym właśnie przez Schumana i Liszta, że Chopin

wcale „romantykiem" nie był, a co za tym idzie, że muzyka jego, jakkolwiek nie pozbawiona bogatej ekspresji uczuciowej, nie ma nic wspólnego z romantyczną programowością i „stoi na sobie samej". Zagadnienie to, jak wiadomo, wciąż aktualne, interpretacja śmiała, ale zgodna z dzisiejszym duchem czasu. Analogicznie stara się też autor i samą osobowość twórczą Chopina oczyścić z fałszywego nalotu chorobliwego przeczulenia, minoderii, mistycyzmu, a natomiast podkreśla w jego charakterystyce cechy zdrowia, humoru, pogody, przyjaźni, miłości, patriotyzmu i temu podobne rysy zgoła „normalne". W tym stanowisku ujawnia się bardzo pożądana i w znacznej mierze słuszna reakcja przeciw nazbyt zafałszowanemu obrazowi Chopina, jakkolwiek nie ma wątpliwości, że reakcja ta posuwa się nieraz za daleko w kierunku „uklasycznienia" Chopina, czy w „sformułowaniu" jego muzyki.

W tym kierunku zmierzają również uwagi autora pomieszczone w dalszych rozdziałach. Jeden z nich rozpatruje wpływ polskiej muzyki ludowej na stylistyczne znamiona muzyki Chopina (jest to niewątpliwie najlepszy rozdział książki Egerta), dalsze zaś poddają analizie formalnej i porównawczej bądź poszczególne jego utwory, bądź też całe ich grupy w ich przez



Odlew w brązie ręki Chopina
(według kopii z M.S.Z. w Warszawie. Fot. J. Kukowski)

Chopina genialnie sformułowanej odrębności i swoistości (jako to: preludium, mazurek, sonata, scherzo itd.). Uwagi autora w tej mierze zilustrowane znaczną ilością przykładów, są nader cenne i pouczające. Książkę zamyka „tabela dat z życia i twórczości Chopina" oraz „Uwagi" świadczące o sumienności, z jaką autor pracę swą starał się przystosować do przyświecającego mu celu, łączącego charakter naukowy z popularnym w najlepszym tego słowa znaczeniu. W całości jest to książka wartościowa, żywa i interesująca, godna polecenia a nawet — przekładu na język polski.

Trzy książki o Chopinie.

Adolf Nowaczyński: Młodość Chopina. Warszawa 1949. „Rój".

Jarosław Iwaszkiewicz: Fryderyk Szopen. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.

Tadeusz Mayzner: Chopin. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.

Chopinologia nasza rozwija się w ostatnich czasach w tempie prawdziwie „accelerando", jak gdyby chciała to naprawić, co zaniedbała przeszłość. Świetna praca L. Bronarskiego „O harmonice Chopina", piękne wydawnictwo „Listów Chopina", oraz zapowiedziane, prawdziwe monumentalne wydanie dzieł Chopina stanowią w tym bilansie pozycje czołowe. Już one świadczyłyby chlubnie o nasileniu kultu, który dla Chopina żywi współczesność polska. A oto ostatnie miesiące przyniosły dalsze i niepowszednie dowody, że ów kult bynajmniej nie słabnie, raczej rośnie wciąż, i co ciekawsze, ogarnia obecnie poza sferami muzycznymi także sferę pisarzy, co powitać należy ze szczególną radością.

Zainicjował ten kierunek J. Kaden Bandrowski nader interesującym zbiorem essejów pt. „Życie Chopina", a w ślad za tym ukazały się dwie nowe książki literatów poświęcone Chopinowi, a mianowicie Adolfa Nowaczyńskiego „Młodość Chopina" oraz Jarosława Iwaszkiewicza „Fryderyk Szopen".

Książkę Nowaczyńskiego wypadałoby określić jako wręcz rewelacyjną, gdyby nie szereg zastrzeżeń, które budzi ona ze stanowiska ścisłości i obiektywizmu. Nie byłoby zasadniczo

powodu uważać za fikcję tego, w co nam autor wierzyć każe, a mianowicie, że o młodości Chopina opowiadał mu osiemdziesięcioletni Oskar Kolberg, przyjaciel Chopina i brat jego przyjaciół, Wilhelma i Antoniego. Lecz gdy Oskar Kolberg umarł w r. 1890, a więc czterdzieści osiem lat przedtem, jakże uwierzyć, że autor zdołał tak dokładnie zapamiętać to wszystko, o czym dopiero w roku 1938-39 pisze. A gdybyśmy to nawet przypisać chcieli jego fenomenalnej pamięci, notatkom itd., to znowu nie sposób uwierzyć, by sam Oskar Kolberg, choćby przy równie fenomenalnej pamięci — zdolny był istotnie odtworzyć czasy sprzed lat kilkudziesięciu ze szczegółowością sięgającą koloru kamizelki i rękawiczek Chopina. Dodajmy, że w trakcie opowiadania autor utożsamia się niejako z opowiadającym, każąc mu posługiwać się swoim własnym, choć nieco zarchaizowanym językiem, a będziemy mogli wysnuć stąd wniosek, że postać Oskara Kolberga stanowi zapewne tylko fikcję literacką. Zyskuje na tym wprawdzie niezmiernie plastyczność opowieści, wyłania się jednak zagadnienie, czy mamy do czynienia z tzw. „vie romancée", czy też z dziełem quasi-naukowym. Sprawa o tyle ważniejsza, że autor podaje szereg faktów nieznanych z dotychczasowych biografii Chopina, nie przytaczając jednak źródeł, które by pozwoliły zbadać ich autentyczność. Fakty te dotyczą nie tyle samego Chopina, ile raczej pewnych postaci z jego otoczenia, oraz tła obyczajowego ówczesnej Warszawy. Na szczególną uwagę zasługują kapitalne sylwetki Zuski, sędziego Borakowskiego, jego rodziny, a zwłaszcza Dominika Magnuszewskiego, kompozytora K. Kurpińskiego i in., oraz ogromnie żywe odtworzenie nastrojów przedpowstaniowych.

Szczegółową krytykę tła historycznego pozostawić musimy historykom. Ograniczając się do strony literackiej, należy stwierdzić, że — pomijając pewne zbyt indywidualne cechy stylu i poglądów autora „Młodość Chopina" stanowi kapitalną opowieść, która jako wizja epoki, środowiska, tła — działa nad wyraz sugestywnie. Tylko historyk i poeta w jednej osobie mógł dzieła tego dokonać.

Zgoła inną miarę wypadnie zastosować do książeczki Jarosława Iwaszkiewicza. Świetny poeta, autor „Lata w Nohant", współwydawca „Listów Chopina", tym razem poświęcił swe pió-

ro pracy popularnej, przeznaczonej przede wszystkim dla starszej młodzieży szkolnej. Z tego stanowiska — poza pięknym językiem — podkreślić należy niezwykłą umiejętność, z jaką Iwaszkiewicz snuje opowieść swoją o życiu Chopina, przeplatając ją doskonale dobranymi wyjątkami z jego listów, jeszcze bardziej zaś prawdziwie pedagogiczny talent, dzięki któremu udaje mu się rzecz o wiele trudniejsza, a mianowicie, omówienie twórczości Chopina.

Szereg trafnie na ogół dobranych ilustracyj oraz umieszczony na końcu wykaz ważniejszych dzieł Chopina podnoszą jeszcze wartość tej doskonałej książki.

Nie mniej, choć z innych względów, cenna jest praca znanego pedagoga muzycznego Tadeusza Mayznera. Dzieło to, nagrodzone przez Instytut Fryderyka Chopina, przeznaczył autor dla „maluczkich" (dziatwy i dorosłych). Z niełatwego zadania popularyzatorskiego wywiązał się udatnie dzięki prostemu tokowi opowiadania o życiu Chopina i zręcznemu opisaniu ważniejszych rodzajów jego kompozycyj. W ten sposób książeczka ta, zaopatrzona również w odpowiednie ilustracje, uzupełnia szczęśliwie pracę Iwaszkiewicza, czyniąc wraz z nią zadość dawno odczuwanej potrzebie popularnej biografii Chopina.

WESOŁE CHWILE MISTRZA

W r. 1938 w czasie wędrówek swoich w poszukiwaniu pamiątek po Chopinie znalazłam się w maj. Sierakówek w pow. Kutnowskim u p. Michała Wodzińskiego. Uprzejmy właściciel udostępnił mi wgląd do nieogłoszonych dotąd wspomnień bliskiego krewnego hr. Antoniego Wodzińskiego.

Wspomnienia te stanowią nietylko szczegółową autobiografię lecz zawierają również wiele ciekawych momentów z życia Marii Wodzińskiej i Fryderyka Chopina. Podajemy je tu oczywiście w skrócie.

„Wiele pisano już*) o życiu, geniuszu i tworach Fryderyka Chopina, zapatrywano się na Niego ze szczytu sztuki i twórczości. Widzimy Go tam wielkim, nieporównanym artystą, widzimy poważną, natchnioną twarz, widzimy, a raczej zdaje nam się widzieć coś sztywnego, dziwacznego jak bywają zwykle artyści, a o tej Jego oryginalności narodowej, różnej od wszelkich innych, o tej Jego naturalności, w czynie, w pozach, w każdym kroku, o tej Jego dobroduszności, życzliwości, serdeczności, o tym uśmiechu ujmującym tych wszystkich, z którymi rad przystawał, o tym humorze, o tym polskim żarciku, figielku, których wśród przyjacielskich kół jakby z natchnienia miał pełno, nikt nie wspominał. Syn Francuza, nie miał nic francuskiego, prócz grzeczności z godnością połączonej. Ró-

*) Są to wspomnienia napisane przez przyjaciela i kolegę szkolnego Leona Wodzińskiego, syna Gabriela i Julii z Kietlińskich, już w ostatnich latach życia czyli po r. 1880. Przepisano z manuskryptu.

wieśnik nasz w szkołach, w których ten najpoczciwszy Jego ojciec był profesorem języka i literatury francuskiej, odziedziczył już po nim tę grzeczność, jakiej tenże z uczniami swoimi dawał dowody. Jakkolwiek cudzoziemiec, ojciec Fryderyka znał dobrze język polski, znał jego literaturę, a gdy siedząc na katedrze, usłyszał bijącą 12-tą godzinę, o której studenci radzi na obiad się zabierali, a on jeszcze wykładu swojego nie skończył, odzywał się do nas z uśmiechem nosowym głosem z Krasickiego: „Jak ksiądz Kleofas zadzwonił, wszyscy uciekli, jakby ich kto gonił". To wspomnienie ojca zawsze najserdeczniej przyjmował i rzucał nam się na szyję, powtarzając te dwa wiersze i dodając: „Oj, dobre to były czasy i dobre to podwórko na kadeckich koszarach i dobre nasze wybryki i poczciwa stara Rózia z wybornymi ciastkami, lepszymi stokroć, niż te paryskie".

Zająwszy na stalszy pobyt w Paryżu mieszkanie i urządziwszy się tak, iż własną mieliśmy z bratem moim kuchnię, prawie codziennie odwiedzani byliśmy przez kochanego Fryca, tak Go ze szkół jeszcze nazywając. Często przybiegał do nas w czasie obiadu i witając nas: „Moje kochane dzieci, zjem z wami obiad" — zajadał, śmiał się, żarciki opowiadał, a odmawiał przyjęcia udziału w tych wielkich obiadach, które na cześć Jego wydawali bogaci ludzie, by nim się przed współbiesiadnikami popisać (a potem po obiedzie wyprosić grę na fortepianie). Gdy jeden bogaty bankier wymógł na Nim, że przyjął zaproszenie na obiad, a po obiedzie naglił, żeby zagrał, Fryderyk, dając mu odprawę, powiedział: „Mais j'ai si peu mangé: (ależ tak mało jadłem) co miało znaczyć: „Ależ to nie warto, bym ci moją grą za to zapłacił". Ten, który odmówił zaproszenia do króla Saskiego i Szambelana Jego Król. Mości, odpowiedział, że grywa tylko u przyjaciół, ten sam Fryderyk Chopin, artysta nad artystami, całe wieczory grywał do tańca w naszych kółkach polskich i zmęczywszy się, wstawał i łączył się z nami w tańcu i znowu odpocząwszy rękom, siadał i grał.

Królewski zaprawdę był to muzykant!

Posiadał doskonałą mimikę i dar naśladowania organu mowy różnych osób do tego stopnia, że gdy w drugim będąc pokoju, prowadził rozmowę między trzema ogółowi znanymi osobami, można było założyć się, że to trzy osoby są tam w istocie, i rozmawiają, a dialogowanie to było tak zabawne, że wszy-

scy serdecznie się śmieli. Albo gdy odgrywał rolę Anglika, zwiedzającego galerię obrazów, wtenczas okrywał się obszernym surdutem, trzymając tak laskę w rękach, że ją podnosząc, podnosił zarazem i surdut z kapeluszem i raz na samym prawie



Portret Chopina ze zbiorów A. Cartot'a.

poziomie podłogi, to znowu pod gzyms, zupełnie, jak to robią Anglicy, którzy po kolei każdy obraz obejrzeć muszą, nie zastanawiając się dłużej nad żadnym.

Komiczna ta scena była nadzwyczaj zabawna.

Nie wiem, ażeby nasz Fryderyk miał nieprzyjaciół, kochali Go wszyscy, a już był ulubieńcem kobiet, bo też nie można było być milszym, weselszym, ani uczynniejszym. Później stracił humor, gdy przyszły cierpienia fizyczne, a może i moralne, ale aż do ostatniej chwili pozostała w Nim miłość rodzinnej ziemi, którą ogłaszał każdą nutą przecudownej Swojej gry i kompozycji".



Wieczór u Chopina w Paryżu według A. W. Frieuda.
(Fototeka autorki).

WSPOMNIENIA ANTONIEGO WODZIŃSKIEGO

O MARII WODZIŃSKIEJ I FRYDERYKU CHOPINIE

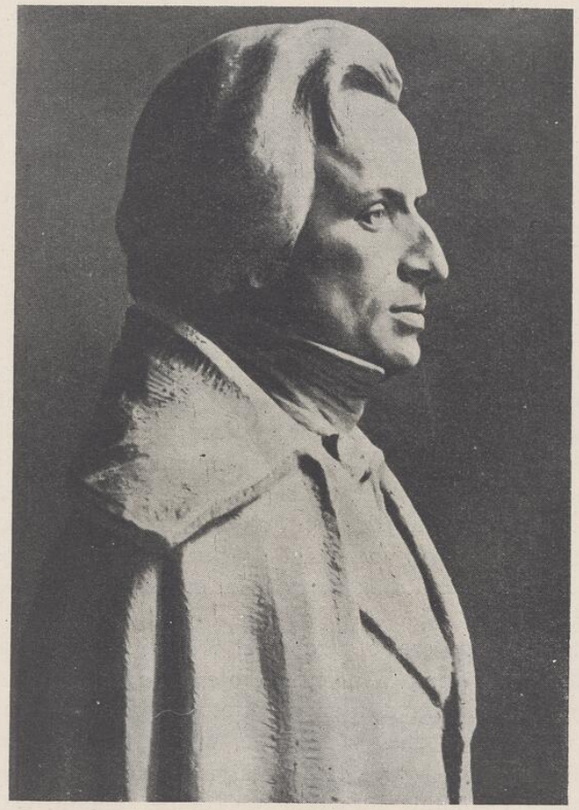
Zanim przystąpimy do „Wspomnień“ podajemy na wstępie kilka szczegółów biograficznych o ich autorze, który jako pisarz znany jest u nas przede wszystkim z powieści o Chopinie pt. „Les trois romans de Frédéric Chopin“.

Antoni Wodziński ur. się w r. 1849 we wsi Śmiłowice w pow. włocławskim, jako syn Feliksa i Łucji z Wolickich hr. Nabram. Ojciec jego uczęszczał do pensjonatu Mikołaja Chopina, ojca Fryderyka, z którym też nawiązała się serdeczna przyjaźń.

Antoni bardzo często przebywał w Służewie, w maj. Wodzińskich jako wnuk Wincentego, ojca Marii, której był bratankiem. „Ojcem chrzestnym na literata był mu J. Ign. Kraszewski, którego poznał w Dreźnie, w czasie pobytu u wujostwa. Pisarz nasz bywał tam częstym gościem i przychodził specjalnie na kołduny litewskie lub comber barani. Odznaczał się Kraszewski wielką skromnością i wyrozumiałością, nigdy swego zdania nie narzucał, uprzejmością wszystkich podbijał. Rzeźbił, malował i grał“.

Na studia wyjeżdża Antoni do Paryża i tam zajął się nim słynny dr Seweryn Gałęzowski, oraz Bronisław Zalewski, prezes szkoły batignolskiej. Częstym gościem bywał też u pp. Orpiszewskich w Spezji, gdzie spędzali lato.

Dalsze prace wydawał we Francji. I tak w „Arconie“ ukazał się elaborat pt. „La pauvre“. Następnie powieść w jęz. franc. „Aniela“, tłum. na polski, niemiecki, hiszpański, angielski i włoski. Kolejno ukazują się: „La fiancée de Góra“ (od Góry



Chopin — rzeźba Fix-Masseau
(ze zbiorów Tow. Sztuk Pięknych w Paryżu).

nad Gopłem, gdzie na cmentarzu spoczywa St. Przybyszewski). „Les Amours d'Abel", „Leone", oraz dramat „Contre le Sort". U Calmana Levy w Paryżu wyszły powieści „La princesse Lamanzoff", „Vainceurs et vaincus", „Les trois romans de Frédéric Chopin", „Pour un faux", „Sephora", Srebro, Pére et Fils", „Le Journal de Liliane". Poza tym tłumaczy Sienkie-



(Fototeka autorki. Fot. W. Kujawa)

wicza na franc.: „Bez Dogmatu", „Rodzina Połanieckich", „Ogniem i Mieczem", „Pan Wołodyjowski", „Potop", „Krzyżacy", „Na polu chwały" itd. Cały szereg pozostałych listów od Sienkiewicza (45), Prusa (7), Tetmajera (9), Weyssenhofa (4) i in. świadczy o dobrej sławie Antoniego jako pisarza i tłumacza.

Wybitni nasi pisarze z największym szacunkiem odnoszą się do niego w sprawie tłumaczeń ich dzieł na francuski.

Poznaje w Paryżu cały świat artystyczny i literacki; drukuje tam w „Revue de Nouvelles", bywa w hotelu Lambert, gdzie grywała często ks. Marcelina Czartoryska uczennica Chopina. Wydaje w Paryżu: „Par l'amour", „Le Fantome", „Par le fer et par le feu", „Mme Elise Orzeszko", „Une grande poétesse" (Maria Konopnicka), „Adam Mickiewicz et Maryla", „Barbe Radziwill", „Marie Clementine Sobieska", „Hedwige d'Anjou, une grande dame polonaise d'autrefois", „Les Bourbons et Pologne".

Zmarł Antoni Wodziński w Służewie w r. 1930. We wspomnieniach jego spotykamy często nazwisko Marii Wodzińskiej i Fryd. Chopina.

Antoni wiele słyszał od ojca o Szwajcarii, gdzie w willi Beaurivage nad pięknym Lemanem, po której pięły się róże, w godzinach wieczornych w salonie przy otwartych oknach, młodziutka, piętnastoletnia Maria od Alp różowych różowsza, sunęła w pląsach galopady z przyszłym cesarzem Francuzów (Napoleonem III), który bywał częstym gościem państwa Wodzińskich. „Tam zamieniała wiersze lub stokrotki z naszym wieszczem, który dla niej układał tercety. Oczy płonęły mu szczęściem u boku ukochanej dziewczyny".

Następnie czytamy o pobycie Marii w Dreźnie i jej spacerach w towarzystwie siostry Teresy i Chopina do Grossgartenu. „Tu dwukrotnie Fryderyk Chopin wśród złotych marzeń harmonii spędzał dni swoje u boku Marii. Tu w domu na Wilsdrufferstrasse z widokiem na ową wieżę, dziś już nieistniejącej Frauenkirche, gdzie mu posępnie zegary biły godzinę rozstania, po odegraniu rzucił na papier niby garść pereł, ów śliczny, smętny walc, zaczynający się jakby cichą wymianą, ślubowaniem dwóch wzajemnie rozmiłowanych serc".

Maria była bardzo utalentowaną malarką i pozostawiła między innymi piękny portret brata Antoniego, przyjaciela Chopina. Portret ten znajduje się na Kujawach w Kłóbce.

Kiedy po wielu latach autor „Wspomnień" w roku 1882 lub 1883 był z wizytą u Bogdana Zaleskiego w Villepreuve pod Paryżem odpowiada: „Przy skromnej, prawie duchowej uczcie po zamienionych toastach, sędziwy gospodarz potrącił

o wspomnieniach dalekich lat ubiegłych. Mówił także, zwracając się szczególnie do mnie, o czasach w Dreźnie spędzonych, jak tam u Wojewody Macieja Wodzińskiego (ofiarodawcy dla Biblioteki Polskiej w Paryżu 34000 tomów, w tym dużo białych kruków) poznał czarnobrewą jego synowicę, ową Marię umiłowaną przez dwóch geniuszów i o pewnej improwizacji znajdującego się tam właśnie Fryderyka Chopina, po której przez dłuższą chwilę słuchacze nie mogli swego opanować wzruszenia".

Bardzo ciekawy jest we „Wspomnieniach" Antoniego Wodzińskiego ustęp o Chopinie w związku ze Służewem. Otóż Hoesick twierdzi, że autor „Les trois romans de Frédéric Chopin" nie znał wielu szczegółów z życia Chopina, że się posługiwał Karasowskim i Schultzem oraz, że się opierał na opowiadaniach rodzinnych. Ani o „szarej godzinie" w Dreźnie, ani o zaręczynach Fryderyka z Marią, ani o ich korespondencji częściowo przez Karłowicza objawionej, ani o wymianie słowa



Dwór Orpiszewskich w Kłóbce na Kujawach
(Fototeka autorki. Fot. W. Kujawa)

między nimi nikt nigdy nie słyszał od niego. Maria również nie mówiła, czy była narzeczoną Fryderyka. Serca ich ciążyły ku sobie. Chopin marzył o młodziutkiej Marii i ona darzyła go tkliwym uczuciem, czego dowodem trzy zeszyty ofiarowane Marii przez Chopina, 3 walce, 2 etiudy, Ballada, Preludia, kilka Mazurków i Polonez, własnoręcznie pisane przez Chopina w roku 1829 ofiarowane później przez Marię z Kościelskich Stanisławową Orpiszewską do Zbiorów Ministerstwa Sztuk Pięknych w Warszawie. Jedną, ale bezduszną krzywdę wyrządzono pamięci Geniusza. Dwa wiersze, zapewne dedykacje z czulszymi przypuszczam wyrazami, gdzie byśmy dzisiaj jego miłość wyczytać mogli, przekreślone zostały i to tak gęsto czarnym atramentem, że żadną miarą ta powłoka usunąć się nie da. Mimo niedokładności został duchowy prawdziwy stosunek tych dwuch istot przedstawiony. Hoesik zarzuca „zbytnią fantazję", że Fryderyk w Służewie nie był, w parku nie przesiadywał, z Marią nie chodził. Chopin mógł z Szafarni od Dziewanowskich przybyć do Służewa. Na ulicy Przejazd w Warszawie gonił Chopin Marię w domu Pszennego.

Po ukazaniu się pracy o Chopinie pod tyt. „Les trois romans de Frédéric Chopin", poznaje Antoni Wodziński Maurycego Sanda (syna George Sand), który go często do Nohant zaprasza, celem zobaczenia „pokoju Mistrza", alei parku wśród starych drzew, pod których cieniem marzył, te same widnokręgi, jakie mu się roztaczały przed oczyma, gdy go nawiedzało natchnienie . . . Wtedy wstawał od fortepianu, podchodził do drzwi szklanych, roztwierających się na morze zieleni, zatapiał się w kontemplacyjną zadumę, wpatrzony w dal na błękitnej mgle, utulone beryszońskie pagórki. Cóż mu przypominała tych widnokręgów melancholia? Może wydało mu się, że widzi polskie lasy i zbożem pokryte łany. I znów zasiadający przed klawiszami, wysnuwał z nich koronkową przędzę swych przedziwnych w utęsknieniem marzeń. Maria Wodzińska, jak wiadomo, wyszła za hr. Józefa Skarbka z Osięcin, z którym żyła kilka lat. Małżeństwo nie było dobrane. Hr. Skarbek wydzierżawił jeden ze swoich folwarków młodemu Władysławowi Orpiszewskiemu, którego ojciec nabył majątek Kłóbka. Orpiszewscy od roku 1814 osiedli na Kujawach. Władysław poznał czarnooką Marię. Posiadał wiele zalet. W obejściu był wykwintny, ujmu-



Hr. Antoni Wodziński.
(Fototeka autorki)

jący, dowcipny, poeta. Zakochał się w Marii, choć Skarbek z początku zabronił mu bywać u siebie, dowiedziawszy się o wszystkim.

Maria się zbuntowała, opuściła Osięciny i obrała zacisze klasztorne, po czym rozpoczęła kroki rozwodowe. Niedokonalność aktu małżeńskiego pociągnęła za sobą unieważnienie małżeństwa. Wyrok sądu arcyb. warsz. uznał obrzęd ślubu w kościele w Służewie zawarty „ante faciem Eclesiae Sluseviensis" za nieważny i nieistniejący „nullum in radice", nakładając tylko warunek 2 lata prekluzji przed możnością dla Marii wstąpienia w nowe związki małżeńskie. W liście z dnia 19.X. 1848 r. Maria prosi matkę o słowo pociechy, uwiadamiając ją, że ślub odbędzie się za tydzień, tj. 26.X. Dalej zapewnia ją o szczęśliwym pożyciu z Władysławem i prosi o niesprzeciwianie się.

Ślub odbył się w Kłóbce. Orpiszewscy mieszkali z początku w dworku Zgłowiączkowskim w pow. włocławskim, następnie w Rysinach. Tu urodził im się syn Tadeusz, mądry i piękny chłopiec. Umarł, niestety, bardzo młodo, pochowany w kościele w Kłóbce. Zbolały ojciec wmurował mu tablicę z następującym wierszem:

„O synku mój, bez ciebie już życie
Dla Twych rodziców bez słońca ni treści,
Bo nigdy jeszcze takie śliczne dziecię,
Nie dało tyle szczęścia i boleści".

„W Rysinach u Marii pełno było zielonych krzewów. W salonie mnóstwo albumów i pamiątek, fortepian Pleyela przez Chopina wybrany, specjalnie z Paryża wysłany morzem do Gdańska, poczem końmi do Służewa. Kosztował 3000 franków. Instrument ten uważała Maria jako drogocenną pamiątkę. Po wyjeździe Marii z mężem na stałe do Florencji, nie wiadomo co się z fortepianem stało. Maria często występowała na koncertach dobroczynnych. „Po jednym z takich koncertów miał Liszt „w podzięce zgiąć kolano". O pobycie Antoniego we Florencji, czytamy we „Wspomnieniach" następujące ciekawe szczegóły dotyczące Marii: „Po dwóch dniach dopiero, sumiennych po całym mieście wycieczek expressem, późnym już wieczorem dojechaliśmy do Florencji. Na dworcu oczekiwała naszego przybycia ciotka Orpiszewska. Któżby w tej, wiekiem ociężałej, o wyglądzie prałata polskiego dawnego autoramentu co to węgrzynem, trącącym myszką, swą otyłość wesoło pokrzepiał, któżby w tej masywnej matronie, poznał ową wiotką, młodocianą Zuzię z nad błękitnego Lemanu, którą zasłuchany w jej przedziwną grę, przyszły cesarz Francuzów, nazywał: „la brune Euterpe", a puszczając się z nią w wir galopady lub walca w wieczornych zabawach, w salonie matki, porównywał znowu do czarnego łabędzia. A toć przecież i Fryc, ów niezrównany mistrz tonów, marząc o dziewczęciu znanym mu jeszcze z Warszawy, z Paryża wysłał jej swoje utwory: preludium do mającej się parę lat później pomiędzy nimi zawiązać w Dreźnie i Marienbadzie miłości — podczas, gdy Juliusz zamieszkały też w Genewie, w tym samym co Maria domu, najśpiewniejsze dla niej układał rymy:

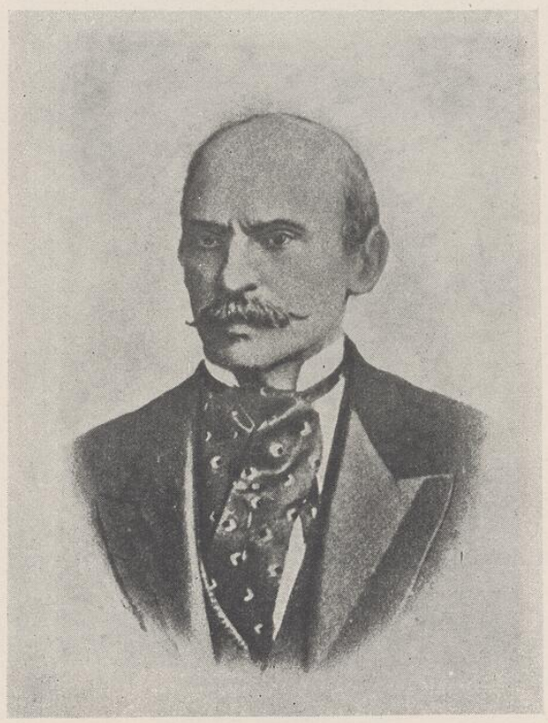
„Ach! najciekawsi na świecie nie zgadną,
W jakim szalecie żyłem z moją miłą,
I wiele nam róż do okna świeciło,
I wiele wisien naokoło rosło,
Ile słowików na wiśniach się niosło!"

„Muzyka i malarstwo miały w Pani domu (tj. Marii w Villino Orpiscevschi, we Florencji), wierną zawsze, a nieraz i natchnioną kapłankę. Po wieczerzy, w zacisznym saloniku, gdzie przez otwarte okna szklane dolatywały zapachy kwitnących róż i bzu z okalającego dziedziniec ogródka, podczas gdy poważniejsi zasiadali do klasycznego whista, zdarzało się także, że owa dawna Maria, z zaklętej, czarownej baśni poety i ta z nokturnów i preludiów wysnuta ze wspomnień o „szarej godzinie" królewna, siadając do fortepianu, odtwarzała dla siebie i drugich cudowną, ongiś przeżytą pieśń miłości" . . .

„Takiej to chwili zawdzięczamy poemacik skomponowany w salonie „villino" na Piazza d'Azegglio w następujących okolicznościach: Ciotka Maria ulegając prośbom gości zasiadła do fortepianu i spod jej palców jak koronka misterna, a raczej jak rój świetlistych skrzydeł motylich, zaczęła się snuć owa przecudna etiuda as-dur op. 25 Nr 1 dla niej przez mistrza własnoręcznie napisana. Gdy grać przestała, Lenartowicz zwolna, lecz dobitnie, stojąc w środku salonu, podziękował owym wierszem:

„Mówią, że piękna Italii muzyka,
Cóż, kiedy w ucho a nie w serce wnika ! . . .
Miłosne trele albo nuta senna . . .
Nasza muzyka, o jakże odmienna,
W niej to nie krzyki rozpaczy miłosnej
Ale śpiewanie całej słychać wiosny
Cała natura śpiewa nastrojona,
Ptactwo niebieskie i łąka zielona
I człowiek także w niej swój udział miewa,
Ale najgłośniej polski Anioł śpiewa,
Całego kraju potrącając dzieje!
On czerstwość męską w ludzkich sercach leje,
I tak muzyka polska śpiewa Majem.
Niebem, i ptakiem, i szerokim krajem,
I mogiłami, i śpiącymi w grobach,
I rżeniem koni, stojących przy żłobach,

I piersią młodą, co wsparta o lancę
O Polsce marzy i o swej — kochance.
Taką muzyką, takiem czuciem Bożem
Jedna mnie Pani obdarza za morzem.
I kiedy słucham tych czarownych tonów,
Zda mi się, widzę chabry mych zagonów,
I że mi szumi ocean pszenicy,
I świeci słońce polskiej okolicy.
Albo się lasy pod wiekami walą,
Albo sieroty po zabranych żalą;
To polskich dzieci słyszę pieśń żałobną,
To ową wielką, anielską, zagrobną,
Że kiedy nagle zmilknie fortepiano,
Zda mi się, że mnie drugi raz wygnano...
Z Ojczyzny mojej... I żal serce bierze,
Że oko żegna wody, góry, wieże,
Jak temu mało dwadzieścia lat tylko,
A zawsze widzę, jakby to przed chwilką.
Za tę czarowną chwilę upojenia,
Za widok w duszy ojczystego cienia,
Niech dobry anioł strzeże od boleści,
I błogie niesie co poranku wieści.
I niech czuć daje, w tak dalekiej stronie
Pieśń polskich dziewic, polskich lasów woni..
I niechaj szerzy jasną myśl i zdrowie;
Bóg zapłać! Więcej polski dziad nie powie.



Teofil Lenartowicz.
(Fototeka autorki)



Ks. Aleksander Jełowicki,
spowiednik i przyjaciel Chopina.

(Fototeka autorki)

WSPOMNIENIA KSIĘDZA JEŁOWICKIEGO O CHOPINIE

Aleksander J e ł o w i c k i, późniejszy ksiądz Zmartwychwstaniec, przyjaciel i przedzgonny spowiednik Chopina, opisuje w interesującej książce pod tyt. „Moje wspomnienia" m. in. muzyczne wrażenia z pobytu w Paryżu. Obok wspomnień o słynnym w owym czasie (r. 1838) śpiewaku Rubinim, który zachwy-



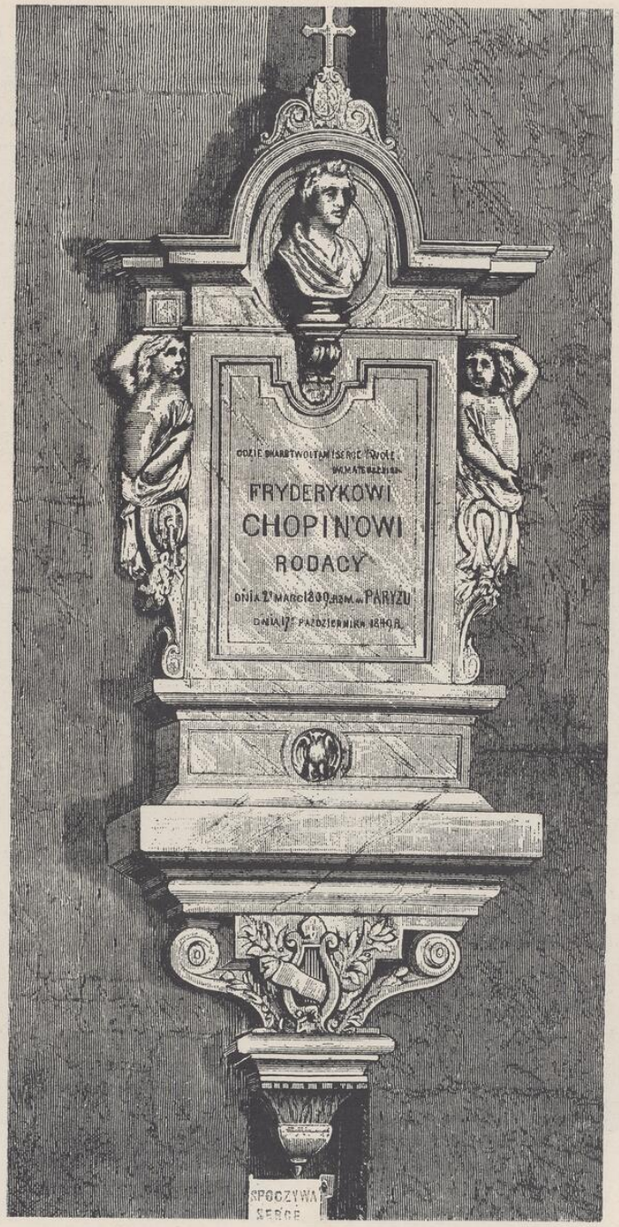
Kościół św. Magdaleny w Paryżu
(Fototeka autorki).



Ostatnie chwile Chopina według T. Kwiatkowskiego.

cał audytorium cudownym głosem w operze włoskiej w Paryżu— pisze autor o Chopinie [1]) co następuje: „Druga taka muzyczna dusza ze skrzydłami poezji wleciała w ciało jak pajęczyna, i przez to ciało widać ją, jak przez pajęczynę; i to się nazywa Szopen (Chopin). Jeszczem go dzieckiem zaznał w Warszawie, a zaraz mówiłem, że nie masz mu równego na świecie i zgadłem; Szopen wywinął lot swój nad wszystkich, powiedział sobie: będę poetą muzykiem i tak się stało, i nikt nie zgadnie, czy więcej u niego muzyki w poezji, czy poezji w muzyce. Przy tem wszystkiem zwyczajnie jak u dobrego Polaka, tyle narodowego uczucia, że jak siądzie do klawicymbału, to Polaka słuchacza zaprowadzi myślą do Polski, wodzi go po całej Polsce i zaprowadzi aż w serce Polski, aż do domu. To też, jak mi już smutek

1) Aleksander Jełowicki: „Moje wspomnienia“ 1804—1831. Lwów, Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1933, wydanie V. Str. 381—382.



Tablica pamiątkowa w kościele św. Krzyża w Warszawie.

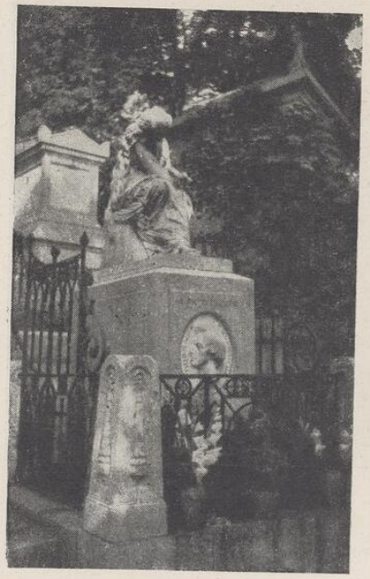
dokuczy, idę do Szopena, jak spojrzę na niego, to mi już weselej, bo i on tęskny i oba pocieszamy się w tęsknotach naszych. Przywodzim sobie na pamięć dawne czasy, a jak już z nich wybrnąć nie możem, on siada do klawicymbału, ja gaszę świecę. Słaby blask ognia od kominka igra cieniem Szopena jak blask pamięci igra cieniem przeszłości; daleki hałas ulicy czasem zawyje jak burza, czasem zaszumi jak wodospad, i cicho, a Szopen jakby czarowną mocą, zaczarowawszy swój klawicymbał, spędziwszy weń wszystkie dźwięki i wszystkie głosy, każe mu śpiewać poezję swoją i tak śpiewa, nie wiem jak długo, bom zawsze o czasie zapominał; śpiewa i przeszłe szczęście nasze i biedę obecną, i tęskność za matką, i tęsknotę do tego, co jeszcze w przyszłości, i trwogi tego świata, i radości niebieskie; wyrywa mi podwójne i potrójne westchnienia, wywoła niejedną



Delfina Potocka przy łożu Chopina
(Fototeka autorki. Fot. W. Kujawa)



Chopin na łożu śmierci. Rys. T. Kwiatkowskiego
(ze zbiorów hr. M. Potockiego w Paryżu).



Grobowiec Chopina na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu. (Fototeka IFC).

łzę z oka; duszę rozburzy i znów uspokoi, i wdzięcznem brzmieniem niby podszeptem guślarza przygoi rany serca, i błogo na duszy i uczucie pokoju owładnie na dobrą chwilę, odprowadzi mnie do domu, towarzyszy w modlitwie, i strzeże snu mego. Śni mi się w domu i w tem złudzeniu przebudzam się; aż tu przeraźliwe krzyki przekupek zamiast szczebiotania ptasząt, hałas powozów zamiast szumu rzeki, a zamiast rosy — błoto".



Płaskorzeźba Chopina art. rzeźb. J. Piszcza
(własność autorki).

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA-NARODOWY BIBLIOTEKA
Słowarzy

SPIS ROZDZIAŁÓW

Str. 7 — Słowo wstępne

„ 9 — Przedmowa

„ 11 — Warszawa miasto Chopina

„ 25 — Szlakiem Chopina

„ 39 — Chopiniana Antonińskie

„ 57 — Echa miłości romantycznej w Muzeum Łowickim

„ 67 — Album Fryderyka Chopina

„ 85 — Chopin i George Sand na Majorce

„ 111 — Spór o celę Chopina

„ 123 — Nowoodkryty mazurek

„ 131 — Pierwopis mazurka Cis-moll

„ 137 — Rewindykacja Chopina

„ 153 — Listy Chopina po polsku

„ 167 — Nieznane listy do Chopina

„ 187 — Książki o Chopinie

„ 197 — Wesołe chwile Mistrza

„ 203 — Wspomnienia Antoniego Wodzińskiego o Marii Wodzińskiej i Fryderyku Chopinie

„ 217 — Wspomnienia Ks. Jełowickiego o Chopinie

SPIS ILUSTRACYJ

Str. 14 — Dworek w Żelazowej Woli według współczesnego sztychu
„ 15 — Dworek w Żelazowej Woli — front
„ 16 — Kościół obronny w Brochowie
„ 17 — Pałac Kazimierowski
Belweder
„ 18 — Kościół św. Krzyża
„ 19 — Pamiątkowy fotomontaż w setną rocznicę urodzin Chopina
„ 20 — Chopin. Sztych współczesny
„ 21 — Powinszowanie siedmioletniego Chopina dla ojca na imieniny
„ 22 — Dom przy ul. Podwale, w którym Chopin był na uczcie pożegnalnej u Reinschmidtów przed wyjazdem za granicę
„ 23 — Widok Krakowskiego Przedmieścia według F. Dietricha
„ 24 — Z dzieciństwa Chopina
„ 28 — Szlak Chopinowski
„ 29 — Turzno — Pałac, w którym grał Chopin
„ 30 — Kowalewo — Rynek
„ 31 — Golub — Zamek
„ 32 — Kurier Szafarski
„ 34 — Toruń — Krzywa Wieża
„ 35 — Chopin według akwareli Marii Wodzińskiej
„ 36 — Pałac w Służewie
„ 37 — Maria Wodzińska
Wiązanka listów Marii Wodzińskiej do Chopina
„ 38 — Pałac w Sannikach, w którym Chopin bawił latem 1828 r.
„ 79 — Rzeźba Chopina w marmurze, dłuta J. Kergura.
„ 80 — Mikołaj i Justyna z Krzyżanowskich Chopinowie, rodzice Fryderyka, według portretów Miroszewskiego
„ 81 — Siostry Chopina
„ 82 — Kartka z albumu Chopina — wyznanie miłosne George Sand
„ 84 — Pomnik Chopina w Warszawie
„ 89 — List Chopina do bankiera Canuta w Palmie
„ 90 — Son Vent
„ 91 — Widok na miasto Palma
„ 92 — Chopin według obrazu Eug. Delacroix
„ 145 — Etude As-dur Op. 56 nr 2
„ 93 — George Sand według obrazu Eug. Delacroix
„ 94 — Klasztor w Valldemosie. Rysunek art. mal. B. Ferra
„ 96 — Klasztor w Valldemosie. Rysunek J. B. Laurensa
„ 97 — Korytarz klasztorny w Valldemosie
„ 99 — Jedna z cel klasztornych
Pianino Pleyela
„ 100 — Chopin na Majorce według rys. George Sand
„ 101 — George Sand według obrazu Aug. Charpentier
„ 102 — Widok na celę. Rysunek Maurycego Sanda
„ 105 — Eugeniusz Delacroix
„ 107 — George Sand według rys. Julien'a
„ 108 — Solange Clésinger według art. rzeźb. J. B. Clésingera
„ 110 — Chopin na Majorce. Obraz art. mal. Vlastimila Hofmana
„ 114 — Wejście do celi nr 3
„ 117 — Pokój z rozetą w celi nr 1
„ 118 — Lalki majorkańskie w strojach ludowych
„ 119 — Ogród przed jedną z cel
Str. 120 — Alkowa w celi klasztornej
„ 121 — Pokój w celi nr 3
„ 122 — Chopin według rys. T. Kwiatkowskiego
„ 125 — Maria Szymanowska według miniatury Jacques'a
„ 127 — Mazurek As-dur Chopina
„ 128 — Maria Szymanowska przy fortepianie
„ 129 — Chopin według Ary Scheffera
„ 130 — Sylwetka według C. Bauma
„ 133 — Pierwopis mazurka Cis-moll Op. 6 nr 2
„ 134 — Autograf mazurka B-dur
„ 135 — Luźne pomysły Chopina
„ 136 — Chopin wg szkicu Eug. Delacroix
„ 140 — Autograf strony tytułowej Nokturnów Chopina
„ 141 — Chopin według dagerotypu Bissona
„ 142 — Delfina Potocka
„ 143 — Józef Elsner
„ 144 — Pierwopis Scherza Es-dur Op. 54
„ 145 — Etude As-dur Op. 25
„ 146 — Mazurek C-dur Op. 56 nr 2
„ 147 — Nokturn H-dur Op. 62 nr 1
„ 148 — Sonata H-moll Op. 58
„ 149 — Chopin przy fortepianie wg art. mal. T. Kwiatkowskiego
„ 150 — Marsz żałobny B-moll Op. 35
„ 151 — Nokturn F-moll Op. 55 nr 1
„ 152 — Tekst muzyczny dumki Chopina
„ 157 — George Sand według Eug. Delacroix
„ 158 — Pałac George Sand w Nohant
„ 159 — Pałac George Sand w Nohant — front
„ 161 — Chopin według rys. Liszta
„ 165 — Karykatura rysowana przez Chopina
„ 166 — Autograf listu Chopina do Fontany
„ 171 — Chopin według Courbet'a
„ 176 — Chopin według T. Kwiatkowskiego
„ 179 — Chopin i Hiller. Medal współczesny
„ 182 — Pomnik Chopina w pałacu Mouceau w Paryżu, dłuta Froncent-Meurice
„ 183 — Urywek zagubionego kontredansa napisanego własnoręcznie przez F. Chopina
„ 185 — Keir House w Szkocji, gdzie bawił Chopin w r. 1845
„ 185 — Calder House w Szkocji
„ 186 — Edinburg
„ 191 — Chopin według Ary Scheffera (kopia Stattlera)
„ 193 — Odlew w brązie ręki Chopina
„ 201 — Portret Chopina ze zbiorów A. Cartot'a
„ 202 — Wieczór u Chopina w Paryżu
„ 206 — Chopin — rzeźba Fix-Masseau
„ 207 — Maryla Wodzińska w 40 roku życia
„ 209 — Dwór Orpiszewskich w Kłóbce na Kujawach
„ 211 — Hr. Antoni Wodziński
„ 215 — Teofil Lenartowicz
„ 216 — Ks. Aleksander Jełowicki
„ 219 — Kościół św. Magdaleny w Paryżu
„ 220 — Ostatnie chwile Chopina według T. Kwiatkowskiego
„ 221 — Tablica pamiątkowa w kościele św. Krzyża w Warszawie
„ 222 — Delfina Potocka przy łożu śmierci Chopina
„ 223 — Chopin na łożu śmierci według T. Kwiatkowskiego
Grobowiec Chopina na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu
„ 224 — Płaskorzeźba Chopina według art. rzeźb. J. Piszcza

ERRATA

Poza błędami zecerskimi, które uważny czytelnik sam dostrzeże, wkradł się błąd zasadniczy: przy portretach Chopina na stronach 50 i 51 przestawiono daty ich powstania.

NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA

565
B/1



W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI FRYDERYKA CHOPINA

MARIA MIRSKA

SZLAKIEM CHOPINA



W. GALSTER i S-ka WARSZ



